DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 10 (435)
5 marca 1989 r.
Cena 60 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657

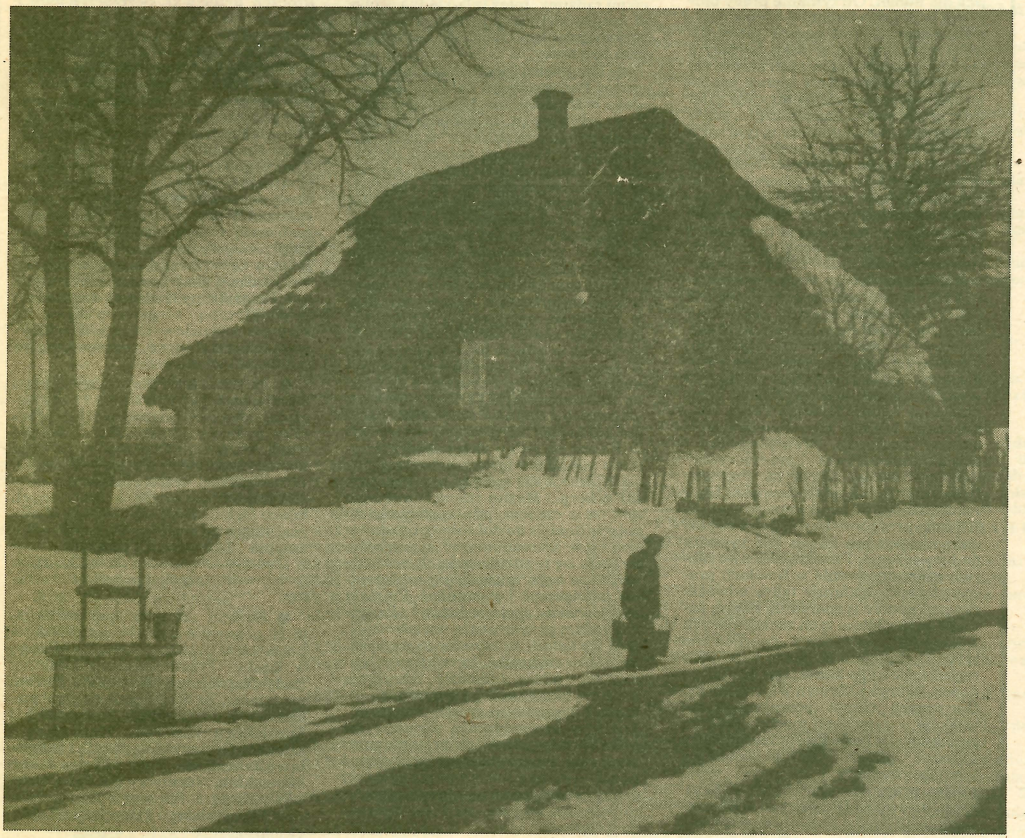

Fot. MIECZYSŁAW STASZEWSKI

Bilans

Na półmetku kadencji Komitet Wojewódzki podjął próbę zbilansowania sukcesów i porażek. Ten bilans — w postaci obszernego opracowania — przedstawiono uczestnikom Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczej, która odbyła się 27 lutego. Spróbujmy pokrótce przedstawić go czytelnikom „Dunajca". Za tydzień zrelacjonujemy przebieg Konferencji.

O sile oddziaływania partii w środowisku decydują podstawowe organizacje partyjne. To owłaśnie one na co dzień muszą rozstrzygać ludzkie problemy, tworzą k l i m a t wokół partii. Dlatego umacnianie podstawowych organizacji Komitet Wojewódzki od początku kadencji wpisał do swych najważniejszych zadań, a celowi temu miała służyć rozbudowa szeregów członkowskich. Niestety — nie wszędzie to się powiodło. W całym województwie jest obecnie 23 277 członków i kandydatów PZPR — zaledwie o 146 (to jest o 0,6 proc.) więcej niż na początku kadencji. Zmalał udział w partii robotników, chociaż wśród nowo przyjętych ich procent stopniowo wzrasta. Nadal mamy najniższy w kraju procent członków partii liczony w stosunku do liczby dorosłej ludności.

Na podkreślenie zasługuje aktywność starych działaczy ruchu robotniczego. Zrzeszeni w dziewięciu zespołach rejonowych, chętnie uczestniczą w życiu swych środowisk, wspierają pracę ideowo-wychowawczą i lektorską.

Ważną formą uczestnictwa partii w życiu społecznym — jest reakcja na **skargi, wnioski i sygnały** od ludności. Podjęto wiele działań zmierzających do doskonalenia systemu rozpatrywania i załatwia-

(CIĄG DALSZY NA STR. 6-7)

Józef Brożek

Odrzućmy wczorajsze podziały

Atakuje nas codziennie potok nowych informacji. Każdy stara się jakoś uporządkować ten szum, wyłowić prawdę, oddzielić — co ważne, trwałe, realne, od tego co ulotne, złudne, obliczone tylko na poklask.

Jedną z ważnych zalet naszej partii jest to, że możemy w niej wspólnie szukać drogi, wspólnie odnajdywać drogowskazy. Nie daje już ona gotowych recept i nie wymaga bezwzględnego posłuszeństwa wobec prawd objawionych z góry.

Dla ludzi uformowanych w innej epoce, przyzwyczajonych, że cała mądrość spływa z góry — trudniej dziś żyć, trudniej znaleźć swoje miejsce wśród szybko następujących wydarzeń. Ale i młodzi niezbyt sobie radzą — mętlik w głowach jest faktem.

Po to potrzebna jest nam partia, by w natłoku sprzecznych wiadomości, poglądów i ocen móc prowadzić ze sobą rozmowę, czasem spór, z którego wykrystalizuje się istota rzeczy. Ale przyszliśmy do partii nie tylko po to, żeby pomóc sobie wzajemnie zrozumieć to, co nas otacza. Dla trafnego interpretowania rzeczywistości wystarczyłby nam porządny klub dyskusyjny. Przyszliśmy do partii przede wszystkim dlatego, że nie godzimy się na zastany kształt rzeczywistości i chcemy ją zmienić.

Ilekroć hamowano czy tłamszono swobodną wymianę myśli, ilekroć miejsce krytycyzmu wobec rzeczywistości zajmowało samozadowolenie — tylekroć partia słabła, przeżywała kryzys.

Nie traktujmy więc obecnego rozdyskutowania i krytycyzmu w naszych szeregach jako objawu choroby, czy słabości. Nasze słabości tkwią gdzie indziej i za chwilę do nich dojdę. Będą to osobiste refleksje, zrodzone w trakcie ośmiu lat mojej pracy w Komitecie Wojewódzkim. Przeszliśmy te lata razem, poddawani różnym naciskom i próbom. Nie czas na gruntowną ocenę przeszłości, robiliśmy to w marszu, często surowo. Dziś pilniejsze jest spojrzenie na teraźniejszość i wyciągnięcie wniosków tyczących jutra.

Jesteśmy wciąż pod ostrzałem przeciwnika politycznego, nie jest to dla nas pierwszyzna, i nie ma się co łudzić, że ten ostrzał ustanie. Rzecz w tym, żebyśmy sami nie dostarczali amunicji do okopów przeciwnika. **Błędami w polityce kadrowej, nieprzemyślanymi decyzjami, niekonsekwencją w działaniu, lenistwem, asekuranctwem, brakiem inicjatywy — wystawialiśmy się nieraz na cel. I na odwrót — tam gdzie wysuwamy właściwych ludzi; tam gdzie nasi towarzysze inicjują trafne pomysły i umieją zjednać swe otoczenie dla pożytecznej roboty; tam gdzie umiemy w porę dostrzec narastanie konfliktu i potrafimy znaleźć sprawiedliwe rozwiązanie; tam gdzie nie dopuszczamy do arogancji, klikowości i zurzędniczenia; tam gdzie siłą argumentów, sprawnością, pracowitością uzyskujemy autentyczne przewodnictwo w środowisku — tam pole działania przeciwnika jest bardzo ograniczone. Posłuch zyskuje on tylko tam, gdzie spiętrzyły się nasze potknięcia i błędy, gdzie jesteśmy pasywni, gdzie nasze słowa rozmijają się z czynami.**

Przeciwnik nie jest od nas ani liczniejszy, ani lepiej uzbrojony w argumenty, nie dysponuje większym potencjałem umysłowym. Cechuje go natomiast butność, duża agresywność, hałaśliwość propagandowa i zdecydowanie w działaniu.

Ludziom rozżalonym kłopotami powszednimi, zaniepokojonym spadkiem wartości złotówki — obwieszcza się, że całe 40-lecie to pasmo porażek, że reformy donikąd nie prowadzą, że totalitaryzm, brak wolności, niszczenie rolnictwa, że głód, że głupota. Że mordujemy inaczej myślących... Wszystko na adres naszej partii.

Nie idealizujemy swojej przeszłości. Rozliczyliśmy się publicznie ze swoich win. Nie upiększamy też dnia dzisiejszego. Przewartościowaliśmy wiele dawniejszych poglądów i ocen. Jesteśmy gotowi uznać, że stare podziały są nieaktualne. Chcemy całą energię skupić na tym, co trzeba zrobić, by było lepiej. Możemy z każdym wziąć się za wspólną robotę. Ale choćby minimum samokrytycyzmu wymagamy od wczorajszego przeciwnika. I minimum gwarancji, że chce on uczestniczyć w budowie oczyszczonego z błędów, nowoczesnego, demokratycznego socjalizmu.

Nasze otwarcie ku pluralizmowi nie jest ani kapitulacją, ani naiwnością, ani gestem dobrej woli. Jest to konieczność w kraju rozwiniętych aspiracji.

Wyciągamy rękę — od roku 1980 — w stronę każdego patrioty, który pragnie uczestniczyć w przebudowie systemu politycznego i gospodarczego. Nigdy jednak nie mówiliśmy, że w Polsce będzie mniej socjalizmu niż dotąd. Będzie go więcej. I kto w tym kierunku chce pójść, znajdzie możliwość działania.

W tym miejscu trzeba wyraźnie powiedzieć, że nie traktujemy socjalizmu jako celu, który da się ująć w zgrabne formułki i harmonogramy. Socjalizm to raczej droga — długa i złożona z wielu etapów, na których rozwiązywać musimy zmieniające się i coraz bardziej skomplikowane problemy.

Trafnie istotę tej drogi wyłożył niedawno jeden ze starszych towarzyszy w Gorlicach:

— *O czym marzyłem stojąc przed bramą fabryki jako bezrobotny? Marzyłem, że kiedy mnie przyjmą do pracy to kupię kilka bochenków chleba i z tymi bochenkami pod pachą będę szedł przez miasto do domu. I kiedy dzieci najedzą się do syta — to będzie socjalizm.*

Później socjalizm jawił się ambitniej. Wykształcić dzieci. Mieć dostęp do lekarza. Zbudować nowe fabryki.

No i rzeczywiście: dzieci poszły do szkół, wyrosły kominy fabryczne. Dziś te komi-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2-3)

ILE ZA CO?

Dolary, kupowane u „konników" pod „Pewexem" przy ul. Jagiellońskiej w Nowym Sączu, kosztują 3300 złotych, bony — 3250 zł, natomiast za sprzedanego „konikowi" dolara uzyskuje się 3100 złotych. Podobne ceny obowiązują w PKO (al. Wolności), które skupuje bony i dolary za 3100 zł, a sprzedaje bony o 150 zł drożej.

Złoto. Jego cena wynosi od 37 do 46 tysięcy złotych za gram. Najtańsze są obrączki, masywne sygnety, najdroższe — delikatne, misternej roboty pierścionki.

Maślany rynek. Jabłka jonatany: 150-250 zł za kilogram, szare renety i bankrofty: 170 zł, startingi: 150-180 zł. Ziemniaki: 70-90 zł za kilogram, marchew: 150-180 zł, pietruszka (pęczek): 100 zł, kilogram białej kapusty: 150 zł, czerwonej: 120-140 zł (obok na straganie: 200 zł), włoskiej (stragan): 300 zł. Cebula: 180 zł za kilogram, cebula do sadzenia: 250 zł za półlitrową miarkę, kilogram czosnku: 600 zł. Wiązka kopru: 130 zł, szczypiorku: 100 zł.

Mięsa na straganach dużo. Cielęcina: 1800-1900 zł za kilogram, szynka: 1300 zł, łopatka: 1100 zł, wątróbka: 1200 zł, boczek: 800-900 zł, słonina: 200-300 zł.

Targ zwierzęcy (ul. Dojazdowa). Kurczę: 320-400 zł, kura: 2-2,5 tys. zł, indyk: 8 tys., gęś 4,5 tys. zł. Króliki rasy belgijskiej i wiedeńskiej: 2-3 tys. zł, pocztowe gołębie (duży wybór): 500-1000 zł. Krowy (przyprowadzono tylko kilka sztuk): 130-170 tys. zł, świnie: 570-600 zł za kilogram, parka miesięcznych prosiąt: 8 tys. zł.

„Ciuchy" (ul. Lwowska). 250 g kawy „Wiener": 3800 zł. Bardzo ładne pantofle z kolorowego sztucznego misia (kanadyjskie): 5 tys. zł. Ocieplane spodnie, rozmiar 170/105: 7 tys. zł. Termosy: 4-10 tys. zł (chiński, duży). Elektroniczne zegarki na rękę: 9-25 tys. zł, baterie do nich: 400 zł. Nowa wiertarka ręczna „Celma" z końcówką udarową: 50 tys. zł. Leciwy „Singer": 15 tys. zł. Kredens (ciemny mahoń) z ozdobnymi szybami: 125 tys. zł, dwuosobowa amerykanka: 120 tys. zł. Cetnar pszenicy: 11-12 tys. zł, żyta: 10 tys., owsa: 9 tys. zł.

Warto wiedzieć, że...

O sytuacji na rynku pracy województwa mówi dyrektor Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych Urzędu Wojewódzkiego, **Mieczysław Orczykowski:**

— Przez cały ubiegły rok służby zatrudnienia w Nowosądeckiem skierowały do pracy około 20 tysięcy osób. Tylko w ciągu IV kwartału wydano 4623 skierowania. Na koniec roku było 2667 wolnych miejsc pracy, a szukało zatrudnienia zaledwie 351 osób. Wśród poszukujących najwięcej jest absolwentów średnich szkół ekonomicznych, gastronomicznych i leśnych. W rejonie Nowego Sącza natrudniej znaleźć miejsca dla kobiet. Otrzymanie pracy biurowej przez absolwentów liceów ogólnokształcących jest prawie niemożliwe. Obliczamy, że w roku bieżącym około 500 absolwentów tych liceów nie podejmie studiów, lecz zechce pracować, ale oferty będziemy mieć dla zaledwie czterdziestu. Zasadnicze i średnie szkoły zawodowe ukończy w tym roku około 9700 osób; część z nich pójdzie na wyższe uczelnie, ale około 7300 osób ubiegać się będzie o zatrudnienie. Tymczasem zakłady pracy w całym województwie mogą przyjąć zaledwie 4255 absolwentów. Największe trudności z otrzymaniem pracy będą mieć absolwenci zasadniczych szkół zawodowych i to nie dlatego, że przedsiębiorstwa ich nie potrzebują, lecz dlatego, iż nie chcą zwracać kosztów ich nauki. Będziemy mieć duże nadwyżki absolwentów o zawodach dziewiarskich, handlowych, gastronomicznych i rolniczych — zwłaszcza w Nowym Sączu i w najbliższych miejscowościach. Tymczasem w rejonie Nowego Targu i Zakopanego brakuje sprzedawców, kelnerów i kucharzy. Brak mieszkań i hoteli uniemożliwia „przerzucenie" ludzi z Nowego Sącza na Podhale. Nowotarskie Zakłady Przemysłu Skórzanego mogą od zaraz zatrudnić około 200 osób przygotowanych do zawodów obuwniczych lub nawet bez zawodu, do przyuczenia. Przedsiębiorstwo oferuje zakwaterowanie w hotelach pracowniczych, deklaruje także odwożenie pod koniec tygodnia do miejsc zamieszkania. Mimo tych zachęcających warunków, dotychczas zwerbowano tylko 17 chętnych do pracy w NZPS z rejonów Nowego Sącza, Gorlic i Limanowej. Fabryka Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik" poszukuje pracowników w zawodach mechanicznych, podobnie jak gorlicka Rafineria Nafty „Glimar". ZNTK i SZEW poszukują tokarzy, ślusarzy i frezerów, wiele miejsc pracy oferują Kopalnie Skalnych Surowców Drogowych w Klęczanach. Jeśli chodzi o absolwentów szkół wyższych, to bilans nam się na ogół równoważy, chociaż w nadmiarze mamy inżynierów mechaników i leśników, a brakuje lekarzy, stomatologów i nauczycieli. Służba zdrowia cierpi na chroniczny brak pielęgniarek i techników medycznych. Dla częściowego przynajmniej zapewnienia pracy dla kobiet udało się — dzięki środkom z Funduszu Aktywizacji Zawodowej — zorganizować w Nowym Sączu 60 nowych miejsc pracy, głównie w Spółdzielni „Pokój". Jakoś sobie z trudnościami radzimy, toteż tylko jedna osoba w województwie korzysta z zasiłku przysługującego ludziom pozostającym bez pracy.

● Długoletni i wielce zasłużony dyrektor Państwowego Zakładu Zdrojowego w Krynicy, inż. **Leon Nowotarski** w artykule pt. „Gospodarcze znaczenie zdrojowisk polskich" w 1935 roku pisał m.in.: *Początek polskich zdrojowisk, aczkolwiek dość odległy, nie sięga tak dawnych czasów, jak w zachodnich krajach, wiemy bowiem, że na Zachodzie wg niemieckich kronik miały powstać już przed dwoma tysiącami lat 4 zdrojowiska, a w wiekach średnich kilkadziesiąt. Źródła mineralne były tam ujmowane jeszcze w epoce brązu, wyjątkowym kultem otaczały je plemiona celtyckie, a Rzymianie upatrując w nich siłę bóstwa, składali przy nich w ofierze broń i pieniądze... W Polsce jest 35 zdrojowisk, z tego 5 należy do Skarbu Państwa, 5 do gminy, 2 do towarzystw, 23 do prywatnych właścicieli. Niemcy natomiast mają 216 zakładów zdrojowych, Włosi 187. W Polsce na jedno zdrojowisko przypada ponad 900 tysięcy mieszkańców, we Włoszech 217 tysięcy, w Niemczech 291 tysięcy... Można zatem liczyć się z tym, że z czasem, gdy społeczeństwo polskie dojdzie do dobrobytu i zostanie należycie uświadomione o potrzebie leczenia się w zdrojowiskach, zakłady zdrojowe będą musiały się wielokrotnie powiększyć i pomnożyć. Co dają zdrojowiska społeczeństwu? Przede wszystkim przywracają mu zdrowie... Jeśli się ustali, że zdrowie to największe dobro człowieka, to źródła i miejscowości, gdzie ludzkość odzyskuje zdrowie, powinny być wyjątkowo cenione i wyjątkowo troską otoczone... Praca w zdrojowiskach wymaga nie tylko sił fizycznych jak przy martwej maszynie, przy młocie lub przy czymś podobnym, lecz także miłości ofiarnej pracy, wielkiego serca, wyrozumienia, równowagi umysłu, spokoju, ogromu cierpliwości.*

● Kolegia do spraw wykroczeń podsumowały swą działalność orzeczniczą w roku ubiegłym. O refleksje poprosiłem **Mieczysława Olconia,** przewodniczącego Kolegium Rejonowego do Spraw Wykroczeń w Nowym Targu.

— W ubiegłym roku do naszego kolegium wpłynęło 2168 wniosków o ukaranie, co stanowi prawie jedną czwartą ogółu spraw w województwie. Prawie połowa wniosków dotyczy wykroczeń przeciwko bezpieczeństwu i porządkowi w komunikacji. W grupie tej ponad 59 procent stanowią wykroczenia polegające na prowadzeniu pojazdów pod wpływem alkoholu. Jest to zjawisko bardzo niepokojące. Na drugim miejscu pod względem liczebności są wykroczenia wymierzone w spokój i porządek publiczny, najczęściej popełniane również w stanie nietrzeźwości. Trzeba podkreślić, że funkcjonowanie nowotarskiego kolegium uległo widocznej poprawie. Wyraża się to w przyspieszeniu postępowania, stosowaniu surowszej represji wobec sprawców najgroźniejszych wykroczeń oraz osiągnięciu najwyższego w województwie wskaźnika wykonywania orzeczonych kar. Położyliśmy nacisk na działalność profilaktyczną, zorganizowaliśmy 70 rozpraw wyjazdowych, a w 375 przypadkach podaliśmy orzeczone kary do publicznej wiadomości.

● Na obrzeżach przyszłego Zalewu Czorsztyńskiego powstanie 11 oczyszczalni ścieków. Rozpoczęto już prace przy budowie oczyszczalni w Maniowach, Mizernej i Czorsztynie; według planów mają być gotowe do 1992 roku. W rok później oczyszczalnie powinny otrzymać Kluszkowce, a w kolejnych latach Dębno, Frydman, Niedzica oraz znajdujące się w zlewni Dunajca — Bukowina Tatrzańska, Szaflary, Biały Dunajec i Poronin. Połowę kosztów tych inwestycji pokryje budżet centralny.

● Siedem „złotych" par małżeńskich ponownie stanęło na ślubnym kobiercu w Urzędzie Stanu Cywilnego w Łącku. Przewodniczący Gminnej Rady Narodowej, **Stanisław Faron,** medalami „Za długoletnie pożycie małżeńskie" udekorował: **Franciszkę i Stanisława Bieńków, Katarzynę i Michała Gierczyków, Józefę i Stanisława Janczurów, Zofię i Piotra Jasiurkowskich, Stanisławę i Jana Szlęków, Annę i Ignacego Wachów** oraz **Władysławę i Franciszka Zabłockich.**

Dla jubilatów wystąpiły przedszkolaki oraz kapela zespołu „Małe Łącko".

ROMAN KOSTANECKI

Józef Brożek

Odrzućmy wczorajsze podziały

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

ny nie kojarzą się już z socjalizmem. Dymią, zatruwają środowisko. Więc młodzi marzą o czymś pełniejszym i śmielszym. Mówią: ekologia, komputery, światłowody. Mówią: podmiotowość, godność człowieka, samodzielne mieszkanie.

Każde pokolenie inaczej sobie wyobraża szczęście, inaczej kreśli swoje cele. Jest to wciąż ta sama droga — tylko szersza, nowymi marzeniami znaczona.

Socjalizm — ze wszystkimi ułomnościami i błędami — przywiódł nas niemal z feudalizmu do państwa jednak rozwiniętego. Od noszenia cegły w koziołkach, od budowania systemem trójkowym, doszliśmy do ery komputerów. Niestety, okazało się, że stosunki społeczne pozostały na poziomie owych koziołków, że nie są dostosowane do rozwoju sił wytwórczych, do rozbudzonych aspiracji. Organizacja państwa też niewiele się zmieniła.

I to jest wielkie wyzwanie współczesności. Co dalej? Co dzisiaj pełnić ma rolę owego bochenka chleba, który kojarzył się bezrobotnemu z socjalizmem?

Czuć się dobrze w swoim kraju. Mieć poczucie, że przestrzega się tutaj praw człowieka. Żyć w zdrowym środowisku naturalnym. Nie znać upokorzeń — kolejek, niedostatku podstawowych dóbr materialnych. Za dobrą pracę otrzymywać godziwą płacę. Mieć własne mieszkanie. Być dumnym ze swego kraju.

Na to, żeby bochenek chleba dla każdego stał się oczywistym faktem, wystarczyło parę lat wysiłku zrujnowanej wojną Polski. A gdyby się dzisiaj młodzi zespolili? Czy za siedmioma górami jest kraj, o którym marzą? Czy dużo czasu trzeba, by urzeczywistnić wizję Polski normalnej, dającej poczucie bezpieczeństwa?

★

Nowa sytuacja wymaga zweryfikowania systemu kształcenia politycznego. Lektoraty, szkolenia, spotkania z kierownictwami działaczami — muszą dawać solidną wiedzę, muszą ładować akumulatory słuchaczy. Całej partii przydałby się też — zrozumiałym i pięknym językiem napisany — wielogłos wybitnych intelektualistów, wyjaśniający do jakiego socjalizmu zmierzamy. Czym jest socjalizm dzisiaj, o jakie wartości zabiega, jakimi sposobami będziemy te wartości przybliżać do rzeczywistości?

Dostosowany do różnych poziomów wykształcenia, wolny od sloganów — byłby taki zbiór wypowiedzi nieocenioną pomocą w pracy uświadamiającej nasze racje. Konferencje teoretyczne, naukowe wykłady, podręczniki pisane uczonym żargonem, broszury propagandowe — nie zastąpią takiego wydawnictwa o jakim mówię: zbioru osobistych refleksji ludzi wybitnych, zbioru gorących myśli trafiających do wyobraźni, podanych jasno, przekonująco i z sercem.

Mętlik, jaki zapanował po ujawnieniu błędów i zbrodni stalinizmu, wymaga, by nasza partia zdobyła się na określenie nowej perspektywy nie tylko w dokumentach programowych (które pisane są specyficznym językiem i grzeszą zbytnią rozwlekłością).

Potrzebna jest pilnie wykładnia socjalizmu uwolnionego od staroci, nowoczesnego, wydolnego, dającego młodym szansę samorealizacji.

★

Dokonujący się w kraju przełom — bodaj największy w dziejach Polski Ludowej — obejmuje nie tylko gospodarkę i organizację życia społecznego. Obejmuje również naszą partię, która dała impulsy, myśl programową i ofertę adresowaną także do środowisk opozycyjnych.

Jest to już inna partia i rzecz w tym, byśmy nadal się przekształcali, dostosowując swoje metody działania, struktury organizacyjne i styl pracy — do nowej sytuacji.

Nie zaczynamy od zera; jesienią roku 1986 sporo w tej sali mówiliśmy o *technologii* pracy partii, o *abecadle* działania. Również dzisiaj padło wiele głosów wskazujących, co to znaczy w praktyce przewodzić. Pewne wspólne przemyślenia i doświadczenia zachowają aktualność w czasach, które nadchodzą.

A więc na pewno ciężar pracy politycznej przesuwa się do ogniw podstawowych, które zyskują większą samodzielność.

W ślad za większą swobodą iść musi **śmielsze atakowanie barier, które utrudniają poszczególnym środowiskom lokalnym stawianie spraw z głowy na nogi. Rzeczywiste przewodzenie to aktywność naszych towarzszy we wszystkich organach ludowej samorządności, w stowarzyszniach i organizacjach. Mądra, twórcza obecność w przygotowaniu programów i uchwał. Ofiarne uczestnictwo w realizacji akceptowanych społecznie przedsięwzięć. Wyraźny krytycyzm wobec negatywnych zjawisk i postaw. Ostateczne odejście od jałowej gadaniny w stronę konkretów. Sięganie w polityce kadrowej po najlepszych.**

STANISŁAW KUTA NOTES

Podobnie jak w innych regionach województwa, tak i w gminie Bobowa przystąpiono do gazyfikacji. Z tą jednak różnicą, że tutaj od razu dla wszystkich wsi opracowano kompleksową dokumentację. Jak informuje naczelnik gminy, **Andrzej Ziomek** — dobiega obecnie końca pierwszy etap prac i w kwietniu 180 gospodarstw we wsi Wilczyska powinno uzyskać możliwość korzystania z gazu. Rozpoczęto prace w następnych wsiach — Bobowej i Siedliskach, przy czym tak je rozplanowano, aby mieszkańcy Bobowej otrzymali gaz podczas obchodów 650-lecia nadania praw miejskich tej miejscowości, to jest jesienią bieżącego roku. Dotychczasowy przebieg robót — wykonywanych przez rzemieślników — wskazuje, że jest to realne. Gazyfikacja całej gminy wymaga ułożenia 120 kilometrów rurociągu. Do tej pory zakopano w ziemię 40 kilometrów rur — tych najgrubszych i najtrudniejszych do zdobycia — następne 60 kilometrów już zgromadzono na placach budowy. Wszystkie prace finansowane są przez mieszkańców gminy — na koncie społecznego komitetu gazyfikacji zgromadzono ponad 80 milionów złotych. Do tego należy doliczyć wartość tysięcy godzin pracy mieszkańców. Ale w efekcie 1 600 gospodarstw będzie mogło korzystać z gazu, a nad doliną Białej będzie czystsze powietrze.

★

Społeczny ruch na rzecz gazyfikacji poszczególnych miejscowości rozwija się w całym województwie. Niecierpliwie oczekują swojej szansy ludzie z miejscowości położonych wzdłuż głównych linii gazociągów — wysokoprężnego do Zakopanego oraz gazociągu z Wygody koło Dębicy do Grybowa (który zaspokoi potrzeby mieszkańców rejonu Nowego Sącza). W przyszłej pięciolatce gazociąg powinien też dotrzeć do Szczawnicy. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej podjęło decyzję o zleceniu opracowania kompleksowego programu zaopatrzenia województwa w gaz, aby stworzyć spójny system, który zaspokoi potrzeby poszczególnych rejonów województwa.

★

Zapis pewnej wypowiedzi: — *Wypoczywałem przez dwa tygodnie w Krynicy w dobrym domu wypoczynkowym. Jestem montażystą wysokościowym i na co dzień obowiązuje mnie trzeźwość zawodowa — nawet w niedzielę. W domu wypoczynkowym spotkałem kolegów, z którymi przed kilkunastu laty budowałem sztandarowe obiekty w kraju... W ośrodkowej kawiarni tylko woda mineralna i kawa, więc po obiedzie mnie przypadło zorganizować „zaopatrzenie". Po odnalezieniu sklepu monopolowego,wystaniu się w kolejce, zrealizowałem swoje i kolegów zapotrzebowanie. Po dwóch dniach znaliśmy już adresy melin w pobliżu naszego ośrodka, a po czterech — pracownika sąsiedniego domu wypoczynkowego, u którego o każdej porze można było kupić alkohol. Kiedy odwiedziliśmy przyjaciela w innym ośrodku, okazało się, że w tamtejszej kawiarni można wypić lamkę dobrego wina czy koniaku, a nawet piwo. Byłem tam kilka razy i nigdy nie widziałem nikogo pijanego. Nasz kierownik, zapytany, czy nie mogłoby być podobnie w naszym ośrodku odpowiedział, że nie dostanie zezwolenia, bo limit dla Krynicy został już wyczerpany, a ponadto dwa razy w roku są organizowane w ośrodku turnusy zdrowotne, więc ośrodek traktowany jest jak sanatorium. Zastanawiam się, w którym ośrodku lepiej uczymy kultury spożywania alkoholu?*

★

W czwartek zdenerwowany przyjaciel spytał mnie, czy nie mogę mu pomóc w zakupieniu kuszetki lub biletu sypialnego na niedzielę do Warszawy. W „Orbisie" powiedziano mu, że trzeba zgłosić rezerwację trzy dni wcześniej. Nic nie pomogło, że sobota była robocza. Poradzono, by spróbował wykupić kuszetkę u konduktora, za dodatkową opłatą. Jak się to wszystko ma do reformy gospodarczej oraz komputeryzacji w PKP i w „Orbisie", o której nie tak dawno rozpisywano się w prasie?.

Czekając na telefon

W Nowosądeckiem na telefon czeka 25 tysięcy osób. Rocznie montuje się około 700 aparatów. Ubiegły rok był pod tym względem rekordowy: udało się zainstalować 1850 telefonów, w tym 920 na wsi. To jednak stanowczo za mało, dlatego więc niedawne wypowiedzi publiczne ministra transportu, żeglugi i łączności dotyczące przyspieszenia telefonizacji w Polsce wzbudziły spore zainteresowanie i nadzieje tych, którzy czekają na wynalazek pana Grahama Bella w długich kolejkach. Szef resortu oświadczył bowiem, że w nowej pięciolatce w kraju zainstalowane zostaną ponad 2 miliony nowych aparatów, a zatem wszyscy czekający dziś na telefony mają szansę zrealizować swe marzenie.

Czy rzeczywiście za kilka lat telefon przestanie być w naszym kraju luksusem, a stanie się urządzeniem powszechnego użytku? Jakie szanse w przyspieszeniu telefonizacji ma nasze województwo? — zapytałam pełnomocnika dyrektora generalnego Polskiej Poczty, Telegrafu i Telefonu **Romana Smotera:**

— *Jestem trochę zaskoczony wypowiedziami ministra Kamińskiego. Trudno mi je przetransponować na nasze podwórko. Borykamy się z wieloma przeszkodami — brakuje central telefonicznych, kabli, pomieszczeń. Minister zapowiedział, iż w ciągu najbliższych dwóch lat rozbuduje się infrastrukturę techniczną dla rozwoju łączności, oby tak się stało! Mówi się wprawdzie o stosowaniu zamiast zwykłych kabli — światłowodów, ale ta nowa technika może zdać egzamin tylko w wielkich miastach, do połączeń między centralami; na terenach wiejskich nadal podstawą są dobrej jakości kable tradycyjne.*

Z braku sprzętu i środków nie mamy jeszcze konkretnego programu telefonizacji województwa na najbliższą pięciolatkę. W bieżącym roku zamierzamy w Nowym Sączu zainstalować centralę ręczną w osiedlu „Wojska Polskiego" oraz nieco rozbudować kontenery w osiedlach „Milenium" i „Barskie".

(D.B.)

Pieniądze wyrzucane w błoto

Programy oświatowe emitowane przez polską telewizję są bardzo dobre. Tak się je ocenia nie tylko w naszym kraju. Wydawane na nie ciężkie pieniądze (i praca wielu ludzi) idą jednak w zasadzie na marne. Jak twierdzi sekretarz Komitetu Ekspertów do Spraw Edukacji Narodowej — dr Franciszek Januszkiewicz — telewizja szkolna dociera do zaledwie 10 procent adresatów, w tym głównie do dzieci w wieku przedszkolnym (chodzi o program „Domowe przedszkole").

Nikły odbiór wynika m. in. z planów lekcyjnych w szkołach. Nie sposób bowiem tak zorganizować nauczania w całej Polsce, aby np. we wtorki o godzinie ósmej we wszystkich klasach piątych była geografia, a w środę o godzinie dziesiątej — język polski. I nigdy się tego nie osiągnie, ponieważ jest to po prostu niemożliwe.

Magnetowidy

Telewizory w szkołach są. Chyba we wszystkich. O magnetowidach raczej się nie słyszy. Za to głośno reklamowane jest jedno z najnowszych zamierzeń resortu edukacji: do 1990 roku wszystkie szkoły powinny posiadać pracownie komputerowe, wyposażone w 10 komputerów i sprzęt uzupełniający produkcji krajowej — „Elwro-800 junior".

Bardzo dobry pomysł, czemu nie, tylko, że jest to coś w rodzaju nagłego przeskoku z „epoki kamienia łupanego" w lata siedemdziesiąte zachodniej Europy. W trzyzmianowych szkołach podstawowych, liczących nierzadko ponad tysiąc uczniów, zdarzają się dni, kiedy nie ma czym pisać na tablicy — „nie dowieźli kredy", zaś resort proponuje instalowanie pracowni komputerowych.

Z całą pewnością za te pieniądze, które trzeba będzie wydać na pracownie, a których notabene szkoły nie mają, więc muszą o nie żebrać w patronackich zakładach pracy, można byłoby kupić dużo tańsze telewizory i magnetowidy. Wystarczyłoby jeszcze na opłacenie pracownika technicznego, którego jedynym zadaniem byłoby nagrywanie emitowanych przez telewizję programów oświatowych. Nie wszystkich, oczywiście, lecz tylko zamówionych przez nauczycieli. Informatory o programach oświatowych są w każdym kuratorium, otrzymuje je również część szkół.

Atrakcyjny nauczyciel

Skoro szkoły, zwłaszcza podstawowe, od kilku lat tkwią w głębokim dołku, należałoby najpierw zadbać o ich elementarne potrzeby. Wyposażyć w meble dostosowane do wzrostu dzieci, zakupić podstawowe pomoce dydaktyczne do pracowni przedmiotowych, zadbać, aby nie brakowało kredy, papieru toaletowego czy żarówek. I jednocześnie zastanowić się, jak kształcić dzieci, żeby trzynastolatki nie pisały „rzeby".

Dopiero po uporaniu się z mnóstwem elementarnych braków można byłoby zacząć przygotowywać się do „ery komputerowej".

Najważniejszą jednak obecnie sprawą — zdaniem Komitetu Ekspertów — jest zapewnienie szkołom wystarczającej liczby wykwalifikowanych nauczycieli. Ponieważ w tym względzie nie należy raczej oczekiwać nagłego cudu — złych i niewykwalifikowanych nauczycieli mogłyby z powodzeniem zastąpić bardzo dobre programy oświatowe nadawane w telewizji. To tylko kwestia zakupu telewizorów, najlepiej kolorowych, magnetowidów oraz wewnętrznych zarządzeń dyrektora szkoły bądź Rady Pedagogicznej.

Komputer też jest wprawdzie atrakcyjnym nauczycielem, lecz program telewizyjny np. o związkach chemicznych, pierwiastkach i atomach można odtworzyć z taśmy wideo dla całej klasy albo i dla uczniów wszystkich równoległych klas, zaś do pracowni komputerowych będzie mogło wejść raptem 10 uczniów.

ANNA ALEKSANDROWICZ

Wrażliwe reagowanie na każdą skargę, na każdy sygnał niezadowolenia. Przyciąganie do nas rogatych, bezkompromisowych zwolenników zmian. Cierpliwe wyjaśnianie młodym naszych zamiarów i celów, ale także uwarunkowań i ograniczeń.

Wchodzimy w etap prawdziwej polityki, prawdziwej konkurencji. Zmiana roli partii to, między innymi, nowe spojrzenie na sojuszników. Zjednoczonemu Stronnictwu Ludowemu i Stronnictwu Demokratycznemu nie pozostawialiśmy dość przestrzeni społecznej dla działań kultywujących ich tradycje i tożsamość. Dziś odzyskują bratnie partie samodzielność. Starczy pola dla aktywności i dla nich, i dla nas. A współdziałanie będzie wynikać z wzajemnej potrzeby i cechować się musi duchem partnerstwa.

Lista sojuszników nie jest zamknięta. Ogniwom naszej partii w terenie dajemy swobodę w nawiązywaniu kontaktów i zawieraniu porozumień o współdziałaniu. Z kim nam będzie po drodze, trudno z góry przesądzać. Jeśli zakładowa organizacja partyjna dojdzie do wniosku, że „Solidarność" w danej fabryce jest interesującym partnerem, to i taka koalicja może dojść do skutku. Zrzucamy garb dogmatów i uprzedzeń. Zobaczymy, czy inni zdolni są pójść tą drogą, zrewidować swoje dawne wyobrażenia i oceny.

My elastycznie podchodzimy do ewentualnych konfiguracji w dziedzinie współpracy. Nie będzie natomiast dowolności w traktowaniu przynależności do partii. Każdy towarzysz musi się wyraźnie zadeklarować. W opozycji do swojej partii pozostawać nie można. Część pewnie odpadnie. Mam nadzieję, że będą to ludzie najmniej przydatni partii: bezkrytycznie idący za każdym powiewem wiatru, za każdą modą. Pierwsi do chwalenia stanu wojennego, pierwsi przy reformie, pierwsi do „Solidarności". Po prostu kameleony zmieniające skórę. Ludzie bez zasad są jeszcze gorsi niż *twardogłowi* atakujący z pozycji lewackich. Pozbędziemy się tego balastu bez żalu i bez szkody.

Skończył się czas partyjnej omnipotencji. Nie odpowiadamy za wszystko, bo nie jesteśmy już jedynym podmiotem politycznym; zmieniła się — na przykład — nasza rola w gospodarce.

Odpowiedzialność w tej ważnej dziedzinie, która rozstrzygnie o społecznym samopoczuciu i nastrojach obywateli, spada po części na nas, ale nie bezpośrednio na instancje partyjne lecz na towarzyszy wybranych do rad narodowych i Sejmu oraz na kadry skierowane na stanowiska kierownicze w gospodarce. Nie będziemy im co chwilę wyrywać kierownicy z rąk i pokazywać, jak należy jechać. Szarpanina przy kierownicy to niebezpieczna zabawa. Owszem — przewidywać, co się pojawi za zakrętem — tak. Analizować przebieg jazdy, wyciągać wnioski na jutro, pilotować — tak. Ale nie zastępować, nie wtrącać się co chwilę.

Niech kadra gospodarki wspólnie z samorządem troszczy się o maksymalnie owocne wytwarzanie dóbr. W podziale tych dóbr niech uczestniczą związki zawodowe, nasz ważny sojusznik, odsądzany od czci i wiary, kiedy wchodził na scenę publiczną po stanie wojennym. Sojusznik, który zdał egzamin wówczas, gdy nie powiodła się tak zwana operacja „cenowo-dochodowa" i gdy nad reformą zawisło niebezpieczeństwo. Klasowe związki zawodowe w porę ostrzegały, że następuje wypaczanie reformy gospodarczej. I nie zawahały się stanąć przeciwko rządowi, któremu zabrakło konsekwencji. Są one dzisiaj ważnym czynnikiem krajobrazu społecznego w zakładach pracy i w państwie. Kto je lekceważy, doczeka się przykrej niespodzianki. My w każdym razie traktujemy związki zawodowe jako ważnego partnera i sprzymierzeńca, na którego liczymy i który może na nas liczyć.

★

Jesteśmy świadkami wydarzeń, które mogą przeobrazić Polskę w zakresie trudnym dziś do wyobrażenia. Idzie o to, byśmy nie pozostali tylko świadkami. Partia polityczna, zwłaszcza partia rządząca, dysponująca wieloma atutami, ma obowiązek współtworzyć bieg zdarzeń. Mimo ubytku ilościowego i mimo porażki w niejednej bitwie — jesteśmy wciąż siłą najlepiej zorganizowaną, posiadającą program działania i doświadczenie.

Rzecz w tym, byśmy otrząsnęli się z niepewności i pociągnęli swoim przykładem tych, którzy tkwią jeszcze w bierności. Kiedy zaktywizuje się baza partyjna, kiedy nastąpi integracja naszych szeregów — skuteczniej, pełniej, konsekwentniej przebiegać będą w regionie zamierzone reformy. Jeszcze nie jesteśmy w każdym ogniwie i w każdej instancji przygotowani do sprostania nowej sytuacji. Czas nagli. Bierzmy więc w każdym środowisku inicjatywę w swoje ręce. Zjednujmy sojuszników, bądźmy akuszerami zmian, które są konieczne.

Idąc razem więcej osiągniemy. A równocześnie nasze zespolenie ułatwi budowanie lokalnych porozumień, które są warunkiem lepszego wykorzystania potencjału każdego środowiska — w mieście, gminie, zakładzie pracy. Prawdziwe porozumienie może się dokonać w trakcie wspólnej pracy, a nie w świetle reflektorów i w obecności kamer telewizyjnych. W Warszawie można uzgodnić ramy działania, ale wypełnić je treścią trzeba na dole. Mamy dobrą wolę zrobić to sumiennie i powtarzamy apel do wszystkich konstruktywnych sił regionu: — *Nie traćmy energii na starcia, które niczego nie rozwiązują. Odrzućmy wczorajsze podziały. Spróbujmy w województwie nowosądeckim spożytkować jak najpełniej myśl X Plenum Komitetu Centralnego.*

(fr. wystąpienia na Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej)

NOWOTARSKIE SPRAWY

Po Krynicy i Zakopanem przymierza się teraz Nowy Targ do zniesienia szczególnego trybu najmu lokali. Końca gospodarki kwaterunkowej wyglądają niecierpliwie zwłaszcza właściciele domów w rynku i w starej części miasta. Zgodnie z dobrą tradycją polskiej demokracji decyzję poprzedzają społeczne konsultacje. Na razie mieszkańcy jednomyślnie optują za zniesieniem „kwaterunku" — wszak powojenna konieczność przysporzyła niektórym lokatorów nie zawsze pożądanych, a śmiesznie niskie czynsze pod znakiem zapytania stawiały możliwość remontów, przeróbek, właściwego utrzymania budynku. „Kamienicznikom", którzy nie mogli wiele zainwestować w swą, bądź co bądź, prywatną własność lub nie widzieli w tym sensu — pozostawało patrzeć, jak niszczeje cenna substancja mieszkaniowa, a widać to zwłaszcza od podwórka.

Pod Giewontem zniesienie gospodarki kwaterunkowej nie wywołało widocznego zamieszania. Trudno jednak zakładać, że tak samo będzie w stolicy Podhala, gdzie handel skupił się w kwadracie rynku i przyległych ulicach. Wielu właścicieli prywatnych kamienic myśli o szybkim wyprowadzeniu z parteru przymusowych lokatorów (czy biur z pięter). Niektórych może usatysfakcjonuje czynsz podniesiony do 1000 zł miesięcznie za metr kwadratowy powierzchni użytkowej wynajmowanej przez gestorów handlowych. Powstaje tu oczywiście pytanie, czy, wykorzystując zielone światło dla przedsiębiorczości, osoby fizyczne nie mogłyby przejąć sklepów i handlować tymi samymi artykułami.

— *Przy urzędowych cenach żywności handlowanie nią po prostu się nie opłaci* — powiada przewodniczący MRN, Marek Rusin. *Może więc dojść do takiej sytuacji, że w rynku powstaną same butiki. Tradycje handlowe są tu jednak mocniejsze niż gdzie indziej — już teraz powstało w mieście kilka nowych sklepów.*

Jak takie zmiany przyjęliby mieszkańcy oddalonych od centrum a uboższych we własne placówki osiedli — łatwo przewidzieć, bo wielu zwykło jeździć do rynku na gruntowniejsze zakupy.

Większość gestorów handlowych czeka teraz na rozwój wydarzeń, tylko WPHW walczy o rację bytu w centrum.

Zniesienie szczególnego trybu najmu lokali z pewnością nie rozwiąże wszystkich problemów, które przez lata wylęgły się w prywatnych domach podległych „kwaterunkowi". Szanse na odzyskanie mieszkania przez właściciela pojawiają się dopiero ze śmiercią lokatora, jeśli oczywiście nie zameldował on w przydzielonym mieszkaniu swoich dzieci. Zdarza się, że właściciel budynku występuje na drogę sądową i wygrywa z lokatorem, uzyskując dla niego nakaz eksmisji, ale nakaz zostaje na papierze, gdyż prawo lokalowe nie pozwala nikogo wykwaterować z mieszkania bez zapewnienia mu innego lokum. Z tej też przyczyny wiele nowych lub starszych domów nie da nawet najbardziej potrzebującym dachu nad głową — właściciele mają powody do obaw, czy, wpuszczając lokatorów, nie będą musieli dla swoich dorastających dzieci szukać mieszkania gdzie indziej. Ot, jeszcze jeden paradoks dzisiejszego głodu mieszkań.

Praktyka przepisywania kwaterunkowych mieszkań na wnuki „za opiekę" nie jest już tak powszechna, odkąd właściciele i administratorzy budynków zainteresowani odzyskaniem lokali zaczęli stawiać takie przypadki przed majestatem prawa, udowadniając częstokroć iluzoryczność owej opieki.

Czynsze dla lokatorów kwaterunkowych mieszkań ustalane są odgórnie: od 1 marca mają być podnoszone — stopniowo, w dwóch etapach. Relacje między właścicielami a lokatorami powoli normalnieją; z początku jedni mogą się czuć nie w pełni usatysfakcjonowani, drudzy — bardziej obciążeni. No cóż, na razie „sobą u siebie" mogą być tylko nieliczni.

★

Kiedy 4 listopada ubiegłego roku z inicjatywy prokuratora Zbigniewa Magdija doszło wreszcie do spotkania w Urzędzie Gminy Nowy Targ stron uwikłanych w spór o 6,5-hektarowe sztuczne jeziorko przy drodze Długopole-Krauszów, wydawało się, że wyprowadzenie tej trudnej i kuriozalnej sprawy na czyste wody jest kwestią niedługiego czasu.

Przypomnijmy, że obydwie umowy dzierżawne tyczące spornego terenu: i tę, którą GRN zawarła z Kołem Miejskim PZW, i tę, którą naczelnik gminy zawarł z Yacht Clubem „Szekla" przy NZPS „Podhale", uznał wtedy prokurator za kwalifikujące się do obalenia, gdyż zawierane bez spełnienia prawem określonych wymogów. Yacht Club uznał nieprawomocność swojej umowy, godząc się na jej rozwiązanie; przedstawiciele Koła Miejskiego PZW przychylili się jedynie do koncepcji poddzierżawienia Yacht Clubowi krauszowskiego zbiornika (który społeczną pracą, przy finansowej pomocy NZPS, budowali głównie żeglarze, urządzając tam Ośrodek Sportów Wodnych przeznaczony dla klubowej młodzieży, ale służący też okolicznym mieszkańcom i przyjezdnym). Losu rozpoczętej przez Yacht Club a wstrzymanej potem decyzją UG budowy hangaru na łodzie nie udało się wtedy rozstrzygnąć ze względu na różnicę zdań wśród wędkarzy.

Minęły przeszło trzy miesiące. Yacht Club „Szekla" zyskał w tym czasie poparcie rad sołeckich Długopola i Krauszowa, Ochotniczej Straży Pożarnej, rady pedagogicznej i dyrektora szkoły podstawowej w Długopolu, co potwierdza pismo dnia 5.11.1988 r. skierowane do naczelnika gminy Nowy Targ:

(...) popieramy w całości wniosek, aby Naczelnik Gminy wstrzymał rozbiórkę hangaru oraz wyraził zgodę na użytkowanie wymienionego obiektu do czasu zmiany Planu Zagospodarowania Przestrzennego Terenu.

Decyzję naszą motywujemy następująco:

— zbiornik, który został wybudowany przez Klub Żeglarski, jest potrzebny ze względów p.poż.

— ponadto jesteśmy zainteresowani, by nasze dzieci mogły nadal korzystać ze sprzętu żeglarskiego zgromadzonego w hangarze.

Przemawiają za tym także względy wychowawcze.

Otrzymaliśmy też obietnicę od przedstawicieli Klubu, że jeśli umożliwimy im dalsze korzystanie ze zbiornika, to spowodują powstanie strzeżonego kąpieliska.

Miejskie Koło PZW również uzgodniło stanowisko w sprawie hangaru i przysłało do UG pismo, w którym domaga się (tym razem jednomyślnie), by naczelnik wyegzekwował decyzję o rozbiórce obiektu podtrzymaną przez Naczelny Sąd Administracyjny. Gospodarz gminy znalazł się tym samym między młotem a kowadłem. Powiada, że postępowania egzekucyjnego jeszcze nie wszczął. Niewykluczone, że decyzję zostawi swojemu następcy.

Pozostaje kwestia dzierżawy i ewentualnej zmiany czy korekty Planu Zagospodarowania Przestrzennego Terenu.

Przedstawiciele YC „Szekla" wyszli z listopadowego spotkania przeświadczeni, że skoro obydwie umowy kwalifikowały się do obalenia, a oni (przy zdecydowanie największym wkładzie pracy w powstanie Ośrodka i porządkowanie jego otoczenia) dobrowolnie uznali nieprawomocność swojej, to elementarne poczucie sprawiedliwości dyktuje, by podobnie postąpili wędkarze, lub by umowę z Kołem Miejskim PZW rozwiązał naczelnik gminy, dając wszystkim równe szanse na wypadek zorganizowania przetargu.

Tak się nie stało. Naczelnik gminy po tymże spotkaniu doszedł do wnisku, że pierwszym krokiem „Szekli" winno być zwrócenie się do Koła Miejskiego PZW z prośbą o poddzierżawienie jeziorka, ponieważ umowy jednak nie zostały obalone, a wędkarze byli pierwsi.

Umowa zawarta z Yacht Clubem skończyła się 14.02.1989r., tym samym jedynym dzierżawcą krauszowskiego jeziorka został Koło Miejskie PZW (jedynym, choć nie pełnoprawnym, bo do tego potrzebna jest akceptacja samorządu mieszkańców a rady sołeckie stanęły po stronie Yacht Clubu). Skutkiem takiej sytuacji jest fakt, że prośba „Szekli" o zawarcie nowej umowy dzierżawnej skierowana do naczelnika gminy pozostaje bez echa jako skierowana pod zły adres.

Komunikacja między stronami znowu szwankuje. A może z dniem ustania umowy „Szekla" dla Urzędu przestała być stroną?

Stroną był i jest natomiast nowotarski Inspektorat ODGW, który poważnie traktuje sprawy regulacji cieków wodnych i zabezpieczenia przeciwpowodziowego.

(...)1/3 powierzchni terenu zalewowego — czytamy w piśmie skierowanym 4.02.1989 r. przez YC do GRN — *jest we władaniu ODGW, która to instytucja wyraziła zgodę na istnienie zbiornika pod warunkiem zabezpieczenia przeciwpowodziowego od wewnątrz i z zewnątrz zbiornika. Yacht Club posiada aktualny plan zabezpieczenia zbiornika, zaś sponsor Klubu, tj. NZPS „Podhale" wyraził*

(CIĄG DALSZY NA STR. 7)

Piszą do nas

● Pan **Bogdan Kajzer** z Nowego Sącza:

Nie pierwszy raz piszę do Was w sprawie braku automatów telefonicznych. Rozumiem, że kraj jest biedny i nie każdemu można założyć aparat w mieszkaniu. Ale ten niedostatek trzeba koniecznie rekompensować rozwojem sieci ogólnodostępnych automatów!

Na osiedlu Barskie II (ul. Sucharskiego i przyległe) jest jeden (!) automat. Zwykle zepsuty. W najbliższej okolicy żadnego innego. W rejonie ulic: Paderewskiego, Lwowska, os. Gołąbkowice — ani jednego automatu dostępnego przez całą dobę. A powinno być 20—30...

16 lutego nocą musiałem wezwać Pogotowie do chorego. Na Sucharskiego automat nieczynny, pani z centrali powiedziała, że nie dysponuje telefonem dla ludności (choć wyjaśniłem, że chodzi o Pogotowie). Na Jagiellońskiej (koło „Pewexu" spożywczego) automat zepsuty. To samo na dworcu PKS. Na dworcu kolejowym — dwa automaty zepsute...

W Katowicach, skąd pochodzę, na os. Odrodzenia — w co drugim bloku automaty na klatkach schodowych. Owszem, bywają zepsute, ale przy tej ilości zawsze się można dodzwonić.

Jeśli dodać, że na sądeckiej poczcie głównej z czterech automatów zwykle dwa lub trzy są nieczynne — to mamy obraz sprawności Urzędu Telekomunikacyjnego. Kiedy odpowiedzialni za ten stan rzeczy ockną się? Kiedy uznają się, że dostęp do automatu telefonicznego w dużym mieście jest koniecznością? Kiedy w naszych osiedlach (tak dużych jak Barskie) będzie automat w co drugim czy co trzecim bloku? Kto odpowiada za stan automatów już zainstalowanych? Dlaczego w Rynku nie ma ani jednego automatu dostępnego całą dobę (powinno być 5—6?) Ile zarabia i za co bierze pieniądze dyrektor (dyrektorzy) Urzędu Telekomunikacyjnego w Nowym Sączu? Kiedy na tym stanowisku pojawi się człowiek bardziej operatywny i świadom swej odpowiedzialności?

Proszę, by redakcja nie poprzestała na jednej notatce w tej sprawie. Sytuacja musi ulec szybkiej zmianie.

Od redakcji: Prosimy prezydenta Nowego Sącza o polecenie wnikliwego zbadania kwestii podnoszonych przez p. Kajzera — w ubiegłym roku głos Czytelnika najwyraźniej zbagatelizowano. Może nowy dyrektor WUP-T przewietrzy nieco atmosferę w sądeckiej telekomunikacji?

● *Środa, 15 lutego, godz. 9. Na początkowym przystanku „siódemki" w osiedlu Westerplatte pytam kierowcę, o której ma odjazd (spieszę się i jeśli autobus nie ruszy za chwilę, muszę łapać taksówkę). Zamiast odpowiedzi słyszę uwagę, że to wszystko jedno — pięć minut wcześniej czy później, jaka to różnica? Następnie: „— Tablica z rozkładem jazdy jest na zewnątrz, jest też punkt kontrolny. Kierowca ma jeździć, a nie informować pasażerów".*

Autobus niebawem odjechał, ale czy nie mogłam się tego dowiedzieć bez nerwów? Przy okazji: dlaczego pasażerowie pragnący wysiąść przednimi drzwiami muszą za każdym razem prosić o to kierowcę?

Jako stała pasażerka WPK zauważyłam, że kilku kierowców linii 27 zamyka drzwi tuż przed nosem nadbiegających osób. Inaczej postępują kierowcy z linii 23: często czekają na spóźnionego pasażera, zwłaszcza gdy jest to osoba starsza, lub matka z dzieckiem. A więc jedni lubią ludzi, drudzy nie?

● *Czwartek, 16 lutego, godz. 10.50 — 11.10. Dwadzieścia minut czekam na autobus linii 27 do Biegonic. Dyspozytor WPK nic nie wie o awarii lub wypadnięciu z kursu. W punkcie kontrolnym przy dworcu PKP uzyskałem informację, że kierowca pomylił trasę i pojechał gdzie indziej.*

Proszę o wyjaśnienie, dokąd pojechał i jak został za to „nagrodzony".

● Dyrektor WPK, inż. **Paweł Tobiasz:**

W odpowiedzi na notatkę z 5 lutego br. uprzejmie informuję, że po zbadaniu sprawy niezatrzymania się autobusu przy ul. Paderewskiego i przewożenia osób postronnych w kabinie kierowcy — zarzuty potwierdziły się. Kierowca otrzymał karę upomnienia na piśmie i został pouczony, że w przypadku ponownych wykroczeń będą wyciągnięte surowe konsekwencje służbowe, do zwolnienia z pracy włącznie.

Dyr. WPK nadesłał nam również kopię odpowiedzi na list pani **Emilii Kowalczyk** z Nowego Targu, która obszernie krytykowała niewydolność miejskiej komunikacji autobusowej w swoim mieście. Na niemal wszystkie zarzuty Dyrekcja ma jedną odpowiedź: brak kierowców. Nie wydaje się, by Autorka skargi została usatysfakcjonowana takim wyjaśnieniem. Czy nie dojrzała sytuacja do tego, by usamodzielnić nowotarskie przedsiębiorstwo komunikacyjne? Skoro jest to w tej chwili najbardziej nierentowny oddział WPK, cierpiący w dodatku na chroniczny brak pracowników — może pora pomyśleć o innym rozwiązaniu organizacyjnym? Może oddać komunikację na Podhalu w ajencję? Prywatna firma zrobiłaby pewnie niezły interes na czwartkowych jarmarkach i „wahadle" Zakopane — Nowy Targ...

● Sobota, 18 lutego, godz. 12 30. Dzwoni mieszkaniec sądeckiego osiedla Milenium: — *Palą się w jasny dzień latarnie na osiedlu. Telefonowałem do Zakładu Energetycznego, sekretarka dyrektora poradziła, żebym zwrócił się do rozdzielni. Czy to normalne?*

Dzwonimy do pani sekretarki. Po podniesieniu słuchawki nie raczy powiedzieć, że to Zakład Energetyczny. Nie zaprzecza, iż odbyła przed chwilą rozmowę o latarniach: — *Przekazałam już wiadomość na „dyspozycję"!*

● Prezes Rady Nadzorczej Banku Spółdzielczego w Rabie Wyżnej, **Tadeusz Hudomięt**, kwestionuje prawdziwość informacji podanych w „Notesie" z 29 stycznia. Autor notatki powróci zatem do sprawy perypetii lokalowych rabczańskiego oddziału Banku Spółdzielczego.

● Wiele rozbieżnych opinii otrzymaliśmy w sprawie lokalizacji starosądeckich przystanków WPK. Mieszkańcy górnej części ul. Byłych Więźniów Politycznych mają w tej kwestii odmienny punkt widzenia niż mieszkający bliżej Popradu. Prawdziwy Komitet Osiedlowy żali się na dwóch panów, którzy utworzyli komitet fałszywy; naczelnik miasta zaangażował się ponoć po niewłaściwej stronie; dyrekcja WPK najpierw przeniosła przystanek, ale następnie wycofała się ponoć na stare miejsce...

Kiedy już wszyscy na wszystkich się obrażą, ktoś puknie się w czoło i postanowi: nie ma wyjścia, muszą być dwa przystanki!

SPÓR O OBWODNICĘ

Zapowiedziana budowa obwodnicy w Gorlicach — mającej przebiegać wzdłuż rzeki, parku miejskiego i ogrodów — wzbudziła społeczny protest. Samorzutnie zorganizowana grupa ludzi, wśród których jest wielu pracowników „Glinika", śle pisma do „wszystkich świętych", z Komitetem Centralnym PZPR, Radą Państwa i Radą Krajową PRON włącznie. Sprawa powraca ciągle w dyskusjach, poruszano ją też na zebraniach partyjnych. Nie rozstrzygając po czyjej stronie jest racja — prezentujemy fragmenty korespondencji w tej sprawie.

Do ministra ochrony środowiska i zasobów naturalnych, Józefa Kozioła:

Gorlice — miasto na wzgórzach i w dolinie rzeki Ropy. Między osiedlami mieszkaniowymi, a lewym brzegiem rzeki ciągnie się kilometrowy pas zieleni: sady, ogrody, ogródki działkowe, tereny spacerowe, plażowe. Na brzegu wąskiej, górskiej rzeki znajduje się park miejski imienia burmistrza Wojciecha Białońskiego, komisarza Rządu Narodowego w 1863 r. Jest to chluba miasta, jeden z najślicznieszych parków miejskich w południowo-wschodniej Polsce (...)

Środkiem tego wąskiego pasa zieleni w planie ogólnym zagospodarowania przestrzennego miasta Gorlic zaprojektowano budowę trasy odciążającej, która przejmie ruch tranzytowy, częściowo lokalny. Onegdaj, przed laty, podsunięto ten projekt radnym MRN — uchwalili, potem zaś WRN zatwierdziła (1983). Obecnie, gdy czasy się zmieniły i społeczeństwo obudziło się zagrożone złą sytuacją ekologiczną, pojawiły się liczne głosy protestu przeciwko lokalizacji tej drogi, grożącej degradacją parku oraz terenów spacerowych, plażowych i ogrodów. Jest to wyrok śmierci na jedyny w mieście park, odcięcie dojścia do niego, zaprzepaszczenie możliwości stworzenia prawdziwego ciągu rekreacyjno-spacerowego. Wkrótce zakończy się budowa jazu, rzeka zostanie spiętrzona; właśnie tutaj można będzie uprawiać sporty wodne. Tuż obok jest cały kompleks sportowy: hala sportowa, stadion, boiska, sztuczne lodowisko, baseny pływackie.

Spaliny niewątpliwie zniszczą park, a istniejący kompleks sportowy zostanie „przygnieciony" niejako drogą tranzytową z Nowego Sącza do Jasła. Petycje mieszkańców wysyłane do najwyższych władz państwowych odsyłano z powrotem do Gorlic i Nowego Sącza „do rozeznania według kompetencji". Niestety, lokalni decydenci jakby nie zdają sobie sprawy z ogromu zagrożenia, ubezwłasnowolnieni przez wszechpotężne lobby motoryzacyjne. Odpowiadają: nie. Urząd Wojewódzki w piśmie do Kancelarii Sejmu stwierdził: „Sprawę uważamy za ostatecznie załatwioną". Tenże urząd wcześniej potwierdził, że plan ogólny miasta oraz plan gminy Gorlice przewidują budowę obwodnicy, która ma omijać miasto i przebiegać po trasie Ropica Dolna — Sokół — Kobylanka (8 km).

Wiemy, że Gorlice, park i okolice są Panu Ministrowi dobrze znane. Dlatego też liczymy na rzetelną ocenę kwestionowanego projektu drogi. Podkreślamy, że nie chodzi o jakiekolwiek partykularne korzyści, ale o kompleksowe potraktowanie wartości środowiska przyrodniczego.

90 podpisów

★

Do przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej Tomasza Mierzwińskiego:

Uważamy, że budowa ruchliwej arterii komunikacyjnej w bezpośrednim sąsiedztwie parku, kąpielisk, basenu i innych obiektów sportowo-rekreacyjnych jest pomysłem dalece chybionym. Inwestycja takowa stałaby w rażącej sprzeczności z głośno ostatnio podnoszonymi m.in. przez generała Jaruzelskiego i premiera Rakowskiego kwestiami ochrony środowiska naturalnego. Na pewno nie byłaby obojętna dla zdrowia i wypoczynku gorliczan. Projekt budowy obwodnicy jawi nam się jako relikt „starego myślenia z okresu błędów i wypaczeń", a w szczególności nieliczenia się z głosem społecznym.

Jesteśmy przekonani, że nie zawiedzie Pan swoich wyborców (...) Zgłaszamy dwa rozwiązania alternatywne. Obwodnicę można poprowadzić od „Glinika", przed ogrodzeniem Rafinerii ulicą Wincentego Pola koło bazy PKS, następnie ulicą Sikorskiego do ulicy Świerczewskiego, przecinając ją, włączając się w części do ulic już istniejących, ewentualnie — wykonać nowy ciąg komunikacyjny powyżej ujęcia wody w Ropicy Dolnej i tam wybudować most. Wersja druga: można wykorzystać budowaną już drogę przez Stawiska i doprowadzić ją do rzeki Ropy powyżej wspomnianego ujęcia wody.

Członkowie Komitetu Osiedlowego nr 5

★

Do zastępcy naczelnika miasta, Marka Wojasa:

Projekt trasy tranzytowej powstał wiele lat przedtem, gdy nie było jeszcze Osiedla Młodych. Jak taki wniosek mógł dotrzeć do WRN, skoro przed rokiem 1983 był krytykowany na zebraniach mieszkańców osiedla, spotkaniach z posłami i radnymi? To nie jedyna chybiona decyzja w ostatnich latach. Kto buduje stację benzynową w centrum miasta? Ze względów strategicznych powinno być zabronione. Nowa trasa odciąży ulicę Obrońców Stalingradu, ale tuż za rzeką Ropą wpada na ulicę Kościuszki, która jest przedłużeniem ulicy Obrońców Stalingradu. No i zatkamy ulicę Kościuszki. I właśnie w tym rejonie ma powstać nowe osiedle „Glinika" i stacja benzynowa! Ja się pytam, gdzie są pasy ochronne obowiązujące przy tego rodzaju obwodnicy? Kto wydaje zezwolenia na budowę np. domów jednorodzinnych i bloków, skoro trasa ma tamtędy przebiegać?

Wiceprezes GKS „Glinik"
Jerzy Zasowski

★

A oto odpowiedzi, jakie otrzymali na swoje pisma:

Od przewodniczącego MRN, **Tomasza Mierzwińskiego:** — Budowa drogi wzdłuż rzeki Ropy jest sprawą pilną i jej oddanie do eksploatacji przyczyni się do odciążenia ul. Waryńskiego. Zadanie jest objęte miejscowym planem ogólnym. Problemy ochrony środowiska są szczegółowo badane przez właściwe organa i ich opinia będzie uwzględniona w pracach poprzedzających projektowanie drogi. Proponowane inne rozwiązania sieci dróg w mieście mogą być zrealizowane w odległym czasie.

Od zastępcy naczelnika miasta, **Marka Wojasa:** — Budowa obwodnicy jest koniecznością, gdyż ul. Obrońców Stalingradu jest przeciążona, a ruch przez rzekę Ropę odbywa się jedynym mostem zbudowanym jeszcze przed II wojną światową. W latach siedemdziesiątych wykonano już I etap tej drogi — wzdłuż terenów „Glinika". Budowa drogi na trasie Ropica Dolna — Sokół — Kobylanka ze względu na zakres robót, trudne warunki terenowe i wysokie koszty jest w najbliższym czasie nierealna.

★

Naczelnik miasta, **Mieczysław Gniadek**, powiedział „Dunajcowi": — W centrum miasta dławimy się już od dawna. Lokalizacja obwodnicy nie wszystkim przypadła do gustu. Mieszkańcy ulicy Krasińskiego obawiają się, że przejeżdżające samochody zakłócą im życie, wpłyną negatywnie na zieleń w parku, ogródki działkowe. A swoją drogą, pokażcie mi dziś takie działanie, które nie miałoby oponentów? Ludzie zapatrzeni jedynie na własny nos protestują przeciwko lokalizacji stacji CPN, wysypiska śmieci, osiedla Kościuszki" — wszędzie są niezadowoleni i bronią swojego.

★

Jednym z sygnatariuszy pism sprzeciwiających się budowie obwodnicy wzdłuż rzeki Ropy i terenów rekreacyjno-sportowych jest inżynier **Jerzy Markowicz**, kierownik Wydziału Hartowni w „Gliniku", były przewodniczący Rady Pracowniczej: — Decyzja o lokalizacji drogi tranzytowej w sąsiedztwie parku, terenów rekreacyjnych i osiedli mieszkaniowych powinna być oparta o rzetelną, kompetentną ekspertyzę ekologiczną. Mówił o tym m.in. na sesji MRN nasz radny, pracownik Kuźni, Jan Kowalczyk. Do tej pory takiej ekspertyzy brak. Wiemy np., że teren od ujścia Sękówki aż do granic parku jest bardzo słabo przewietrzany. Jeżeli chcemy budować tam drogę, to przynajmniej miejmy świadomość negatywnego wpływu ruchu tranzytowego na otoczenie. Ale nie mówmy, że obwodnica nie naraża na szwank gorlickiego klimatu i przyrody.

JERZY LEŚNIAK

KACiK pptk. Glińskiego

Pożar w bloku

Zdarzyło się to na jednym z typowych wielkomiejskich osiedli, gdzie są porozstawiane nieregularnie betonowe klocki bloków, gdzie drzwi w drzwi mieszkają obcy sobie ludzie. Ludzie mijający się obojętnie, pozdrawiający się niepewnie.

Monika C. nie mogła spać. Choroba dawała znać o sobie. W klatce schodowej panowała nie zmącona niczym cisza. Zegar odstukiwał miarowo kolejne godziny. Było już grubo po północy, gdy nagle do uszu kobiety doszedł jakiś łomot. Po chwili uświadomiła sobie, iż ktoś dobija się do drzwi sąsiadki. Zadzwoniono też i do mieszkania Moniki C. Postanowiła sprawdzić, kto jest owym nocnym Markiem. Wizjer był jednak zasłonięty. Wystraszona zażyła leki na uspokojenie. Musi to jakoś przetrwać. Harmider na klatce schodowej jednak dłuższy czas nie ustawał, wreszcie nastała cisza. Monika C. mogła zasnąć.

Zbliżał się już przedświt. Bogusława B. zbudziła się z dziwnym uczuciem niepokoju. Za chwilę była już pewna: do jej mieszkania przenikał swąd spalenizny. Zbudziła sąsiadów i wspólnie z nimi udała się na poszukiwanie miejsca, skąd ów przykry zapach dochodził. Za chwilę nie mieli już wątpliwości: drzwi do jednego z mieszkań były niedomknięte, a w ich dolnej części ktoś wyłamał dość pokaźną dziurę, przez którą można było wejść do wnętrza bez wiedzy domowników. Z mieszkania tego, oprócz coraz bardziej gęstych kłębów dymu, wydobywał się też specyficzny zapach gazu. W pośpiechu powiadomiono milicję i straż pożarną. Milicyjny patrol zjawił się niemal natychmiast. Plutonowy M. Łazarski pierwszy znalazł się w zagrożonym pomieszczeniu. Wszystkie kurki kuchenki gazowej były odkręcone. Za chwilę zjawiła się sekcja bojowa straży pożarnej i zlikwidowała źródło ognia.

Sensacyjna informacja o pożarze szybko rozprzestrzeniła się w bloku i na osiedlu, na miejsce zdarzenia przyszło sporo osób. Tymczasem milicyjna grupa dochodzeniowo-śledcza przystąpiła do zbierania śladów. Druga część ekipy wzięła się za rozpoznania „posesyjne". Zapukano do wszystkich drzwi w klatce schodowej, rozmawiano z prawie wszystkimi mieszkańcami. Ale efekt tych rozmów był prawie żaden. Nikt nic nie widział. Chyba nikt, z wyjątkiem Moniki C., nie słyszał, jak i kiedy wyłamano drzwi. Bo wszyscy żyją w czterech ścianach własnych mieszkań. Za swoimi drzwiami.

Istniała możliwość wybuchowego zapalenia się mieszaniny powietrzno-gazowej, a ewentualny wybuch stwarzał zagrożenie dla życia i zdrowia ludzi oraz mienia — to sformułowanie z opinii ekspertów.

Cofnijmy się myślą kilka lat. Wtedy ci dwoje się poznali. Potem był ślub i próba urządzenia się w życiu. Towarzyszyły im życzliwe słowa całej rodziny. Ponieważ on był fachowcem w dziedzinie dobrze płatnej, przeto cała familia zaangażowała się w poszukiwanie lokalu, w którym mógłby otworzyć prywatny zakład. Zabiegi te przyniosły w końcu, choć nie bez trudności, pozytywny efekt; znaleziono lokal prawie w centrum miasta. Rozruch prywatnego interesu to jednak sprawa zainwestowania niemałej gotówki. I znów pomogła rodzinka, która wysupłała oszczędności i przekazała je młodemu człowiekowi, by mógł działalność jak najszybciej rozkręcić. Sięgnięto także po pomoc zagraniczną. Zjednoczonymi siłami doprowadzono do tego, że nowy właściciel mógł przystąpić do pracy na własny rachunek. Do pełni szczęścia naszemu małżeństwu brakowało tylko jednego — własnego mieszkania. Problem ten jednak dla nich, jak dla wielu innych Polaków, był na ówczesnym etapie nie do rozwiązania. By nie korzystać z gościnności rodziny, młody małżonek często nocował w zakładzie. Ten styl życia coraz bardziej mu odpowiadał. Miało to rzekomo dodatkowe uzasadnienie: by spłacić zaciągnięte długi, należało pracować dłużej niż 8 godzin. Młoda małżonka wierzyła w to co słyszała. Wątpliwości zaczęły się w niej rodzić dopiero wówczas, gdy jeden z pracowników zakładu (zapobiegliwy właściciel poszerzył zakres świadczonych usług i musiał zatrudnić parę osób) powiedział jej, że małżonek kupił drogi dolarowy sprzęt audiowizualny i radiotechniczny. Wiadomość nie pasowała do tego, co mąż dotychczas opowiadał. Wątpliwości kobiety zaczęły się przeradzać w podejrzliwość, aż odkryła, iż mąż coraz chętniej przebywa w najbardziej znanych lokalach rozrywkowych, zamiast w zakładzie zbijać dodatkowe pieniądze. Doszło do pierwszych rozmów, zrazu spokojnych, później coraz częściej przeradzających się w niesnaski i kłótnie.

Owego dnia właściciel zakładu zrobił sobie fajrant wyjątkowo wcześnie. Na posterunku pracy pozostawił najemną załogę, a sam poszedł do restauracji — na obiad, który z racji spotkania z bliskim znajomym przemienił się w obficie zakrapianą, popołudniową herbatkę, a później kolacyjkę. Mijały godziny, panowie wznosili toasty i tak — choć z coraz większym trudem — dotrwali do końca działalności rozrywkowej. Gdy lokal zamknięto, właściciel pomaszerował do swego zakładu. Tu zastał jeszcze jednego z pracowników, któremu oświadczył, że ma ochotę odwiedzić jakiegoś znajomego. Lojalny pracownik nie zwykł przeszkadzać szefowi, zwłaszcza jeśli dostaje „wędrowniczka", więc młody małżonek znów poszedł w miasto. Po jakimś czasie, ponieważ znajomi nie mieli ochoty na nocne rozmowy, dotarł do osiedla, gdzie mieszkała rodzina i choć wiedział, że w mieszkaniu nikogo nie zastanie, postanowił tam wejść, gdyż nagle poczuł przypływ uczuć rodzinnych. Na osiedlowym placu znalazł jakąś gazrurkę i tak długo i wytrwale poszturchiwał nią drzwi, aż wybił dziurę, przez którą wślizgnął się do środka. W mieszkaniu rozgościł się na dobre. Pamięta, że zapalał papierosy. Potem jednak naszła na niego wielka niepamięć. Ocknął się po upadku przy skoku z okna. Wrócił do zakładu i zasnął. Zbudzili go dopiero funkcjonariusze MO.

Jego przypadek biegli określili jako *typowe upojenie alkoholowe przebiegające z zawężeniem pola świadomości*. Prokurator zaś prowadzi śledztwo w sprawie spowodowania pożaru, który zagrażał życiu i zdrowiu ludzi, a także w znacznym stopniu mieniu.

Przewodzić własnym autorytetem

Z materiałów przygotowanych na miejską konferencję partyjną w Nowym Sączu: — W minionych dwóch latach miejska organizacja partyjna skupiała się na propagowaniu i upowszechnianiu nowoczesnych postaw wobec gospodarki, na inspirowaniu nowego systemu myślenia kierowników jednostek gospodarczych. Podstawowe organizacje partyjne i miejska instancja sprawowały polityczny nadzór nad przeglądem struktur organizacyjnych i atestacją stanowisk. Efektem tego przeglądu była zmiana struktur organizacyjnych w spółdzielczości, zmniejszenie zatrudnienia na stanowiskach umysłowych i w służbach pomocniczych, uproszczenie zarządzania, zmiana obiegu dokumentów i zmniejszenie ich ilości. Mimo stałej pracy organizacji partyjnych i Komitetu Miejskiego, z dużymi oporami wdrażano w zakładach partnerski system pracy. W Sądeckich Zakładach Naprawy Samochodów, Sądeckich Zakładach Elektro-Węglowych, Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego — uzyskano znaczną poprawę organizacji pracy, dyscypliny, a także wzrost wynagrodzeń członków brygad (od 30 proc. aż do 200 proc.).

Komitet Miejski partii podejmował wiele działań inspiratorskich i organizacyjnych na rzecz zwiększenia operatywności jednostek handlowych, wzbogacenia ich oferty, przełamania monopolu w handlu, rozwoju sieci. Są już pewne osiągnięcia — np. otwarcie sklepu firmowego Spółdzielni Odzieżowej „Pokój", zapowiedź rozpoczęcia przez Sądeckie Zakłady Naprawy Samochodów produkcji gazowych pieców centralnego ogrzewania.

Z dyskusji:

Andrzej Filek zajął się funkcjonowaniem administracji w mieście. W minionych dwóch latach najczęściej krytykowano Urząd Miejski, administrację mieszkaniową i gospodarkę komunalną. Głównymi przyczynami takiego stanu rzeczy była niewłaściwa kontrola wewnętrzna i nieodpowiednia polityka personalna. W wyniku interwencji Egzekutywa Komitetu Miejskiego cofnęła 4 osobom rekomendację na stanowiska kierownicze. Warto również przypomnieć, że z 325 do 84 zmniejszyła się ilość stanowisk w mieście wymagających akceptacji Egzekutywy Komitetu Miejskiego.

Jadwiga Łukawska: — *Co roku wzrasta liczba najmłodszych obywateli naszego miasta. W ciągu minionych dziesięciu lat powstały w Sączu nowe osiedla. W żadnym z nich nie zbudowano szkoły ani przedszkola z prawdziwego zdarzenia. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że do szkół podstawowych uczęszcza prawie 11 tysięcy dzieci, a do ponadpodstawowych prawie tyle samo, to okazuje się, że w Sączu brakuje około 5 szkół podstawowych i kilku ponadpodstawowych. Komitet stara się o poprawę sytuacji przez rozbudowy i modernizacje, chociaż i w tych działaniach spóźniliśmy się co najmniej o dwa lata. Należałoby się jednak zastanowić, jak problem bazy radykalnie rozwiązać.*

Maria Kopieńska: — *W Nowym Sączu mamy obecnie siedem instytucji kulturalnych — należałoby zsynchronizować ich działania. Wskazane byłoby również zintegrowanie środowiska twórców i działaczy kultury. Dobrze działają placówki pracujące z młodzieżą i dziećmi, natomiast oferta kulturalna dla dorosłych jest uboższa, obejmuje najczęściej imprezy organizowane przez agencje z innych miast. Uważam, że przedstawiciel Nowego Sącza powinien uczestniczyć w giełdach estradowych i tam zawierać umowy z zespołami. Bazę kulturalną mamy skromną, ale i ta nie jest w pełni wykorzystywana, np. w Domu Kultury Kolejarza można by organizować różne imprezy w soboty i święta. Słabością władzy i złą wolą PSS „Społem" tłumaczyć muszę fakt nieodzyskania dla celów społeczno-kulturalnych pomieszczeń w Domu Robotniczym, od przeszło 15 lat zamienionych w magazyn opakowań.*

— *Czy wystarczy funduszów na realizację zadań ujętych w rocznym planie miejskim, skoro już dziś nie mają one pełnego pokrycia w budżecie, a przecież wiadomo, że koszty będą rosły?* — zastanawiał się **Przemysław Hebda.** — *Kampanie wyborcze do rady narodowej, do samorządów mieszkańców ujawniły, ile jeszcze w Sączu jest zaniedbań, „zapomnianych" osiedli, ulic. W osiedlach Kaduk, Nawojowska, Gorzków, Zawada, Dąbrówka, Przetakówka, Zabełcze — życie jakby zatrzymało się przed laty: brakuje wodociągów, kanalizacji, obok nowych domów stoją stare, bez łazienek i WC, zamieszkiwane najczęściej przez starszych ludzi.*

Tow. Hebda mówił o budownictwie mieszkaniowym, niedostatecznie rozwiniętej sieci handlowo-usługowej, zwłaszcza w nowych osiedlach, niechęci zakładów przemysłowych do świadczeń na rzecz Nowego Sącza. Krytycznie ocenił zasady tworzenia budżetu rad narodowych. Np. obowiązek odprowadzenia 2 mld zł z kasy miejskiej do budżetu wojewódzkiego przekracza chyba możliwości Nowego Sącza. — *Role trzeba odwrócić* — stwierdził — *wszystkie miasta i gminy korzystające z usług znajdujących się w Nowym Sączu urzędów szczebla wojewódzkiego, komunikacji, transportu, handlu, powinny poprzez Wojewódzką Radę Narodową przekazywać środki na utrzymanie naszego miasta.*

Szczegółową analizę zanieczyszczeń środowiska w Kotlinie Sądeckiej przedstawił **Wiesław Kochanik.** Wymienił niektóre źródła emisji szkodliwych substancji do atmosfery (np. domowe paleniska, kotłownie, zakłady przemysłowe) i wody. Dalszej degradacji środowiska zapobiec może jak najszybsza budowa oczyszczalni ścieków, gazyfikacja wszystkich dzielnic, likwidacja nielegalnych wypustów ścieków, budowa wysypiska śmieci z prawdziwego zdarzenia.

Urszula Kochanik: — *Powiedziano wiele słów, podjęto sporo uchwał w sprawie pracy z młodzieżą. Tymczasem gdy przyszło udzielić rekomendacji młodym członkom partii kandydującym do Miejskiej Rady Narodowej, to członkowie Komitetu Miejskiego w tajnym głosowaniu wielu z nich odmówili poparcia. Kolegium wyborcze, rozdzielając miejsca mandatowe, przesunęło wielu młodych do innych okręgów wyborczych, co zmniejszyło szanse na uzyskanie przez nich odpowiedniej ilości głosów.*

Józefa Olesiak pytała: — *Dlaczego partia, która formułuje dalekosiężne plany, inspiruje wiele nowatorskich przedsięwzięć i niekonwencjonalnych działań, sama tak wolno się reformuje? Dlaczego zmiany w mentalności wielu jej członków zachodzą powoli i z takimi oporami? Przyczyny tkwią w samym schemacie działania partii, nie odpowiadającym dzisiejszym potrzebom. Celem naszego działania powinien być człowiek, i to konkretny: obywatel Nowego Sącza. Partia powinna skoncentrować się na tych sferach życia w naszym mieście, które budzą największe niezadowolenie sądeczan — budownictwie mieszkaniowym, rozwoju bazy oświatowej i służby zdrowia, rozbudowie infrastruktury komunalnej.*

Do niektórych problemów poruszonych w dyskusji ustosunkował się prezydent **Marian Cycoń.** Powiedział, że mimo podejmowanych w ostatnich trzech latach działań nie zdołano pokryć zapotrzebowania na wodę, przełamać stagnacji budownictwa mieszkaniowego, rozwinąć infrastruktury komunalnej. Udało się natomiast uzyskać środki na dalszą budowę hali widowiskowo-sportowej, parkingu na Podskarpiu Wschodnim i basenu nad Łubinką, modernizację szkół. Dodatkowe pieniądze uzyskane z funduszy centralnych pozwoliły wznowić prace przy obwodnicy i rozpocząć w bieżącym roku budowę mostu 700-lecia oraz wysypiska odpadów komunalnych.

— *Powiodły się nasze starania* — poinformował prezydent — *o rozpoczęcie przygotowań do budowy oczyszczalni ścieków i centralnej kotłowni, uzbrojenie terenów pod budownictwo mieszkaniowe w osiedlu 700-lecia, doprowadzenie gazu do Starego Miasta, rozpoczęcie budowy Centrum Telekomunikacyjnego i Technikum Kolejowego.*

Marian Cycoń zaznaczył jednak, że dalszy rozwój miasta niemożliwy będzie bez pomocy miejscowych przedsiębiorstw, które dotychczas na ogół uchylają się od świadczeń. Na budowę hali widowiskowo-sportowej w ubiegłym roku wpłaciły łącznie niewiele ponad 4 mln zł. Jedynie Sądeckie Zakłady Elektro-Węglowe zapowiedziały pomoc przy budowie centralnej kotłowni. Tymczasem sama dokumentacja kosztuje około 900 mln zł. Władze miejskie wystąpiły o środki do ministra przemysłu.

Prezydent narzekał, że lokalizacja każdej inwestycji w Nowym Sączu wzbudza kontrowersje i zdarza się, że — wskutek interwencji mieszkańców — nie można zaczynać prac. Na przykład trzydziestu działkowiczów z osiedla Wólki nie chce zgodzić się na lokalizację szkoły, mieszkańcy ul. Matejki protestują przeciw usytuowaniu tam Centrum Telekomunikacyjnego, od dłuższego czasu toczy się spór pomiędzy władzami miejskimi a mieszkańcami dzielnicy, w której zaplanowano wysypisko odpadów.

Jako ostatni głos zabrał I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego partii, **Józef Brożek.** Stwierdził między innymi: — *Trudno szybko przestawić się na myślenie nowymi kategoriami, zmianę sposobów działania, skoro pod ręką jest stary, wypróbowany styl pracy partyjnej. Musimy jednak wypracować nowe metody. Z pewnością nie unikniemy błędów, lecz tym cenniejsza jest konstruktywna krytyka i stała weryfikacja naszych działań. Spotkania z przedstawicielami różnych środowisk pokazują, że najbardziej niebezpieczni dla partii są nie ci, którzy ją krytykują, lecz chwalcy każdego naszego przedsięwzięcia. Rządzić można z mocy ustawy, przewodzić — tylko własnym autorytetem, który musimy zbudować od nowa.*

DANUTA BINEK

Bilans

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

nia skarg — m.in. dyżury w środowiskach społecznych i zawodowych, poprzedzanie wyjazdowych posiedzeń Egzekutywy KW dyżurami interwencyjnymi w danej instancji, spotkania z autorami listów do Komitetu. W samym Komitecie Wojewódzkim przyjęto w 1986 roku 566 obywateli, w 1987 r. — 691, w 1988 r. — 461. Wpłynęły prawie dwa tysiące listów. Dotyczyły głównie problemów budownictwa mieszkaniowego, funkcjonowania handlu i usług, załatwiania indywidualnych spraw pracowniczych przez kierownictwa zakładów pracy, opieki społecznej, funkcjonowania urzędów administracji państwowej. Większość spraw, z którymi obywatele zwracali się do KW, została rozstrzygnięta po ich myśli, a wobec wielu osób winnych niewłaściwego załatwiania skarg wyciągnięto konsekwencje służbowe i partyjne.

Konsultowanie ze społeczeństwem wszystkich istotnych dla społeczeństwa decyzji i zamierzeń to ważny czynnik sprawowania przez PZPR przewodniej roli. Służyły temu m.in. otwarte zebrania partyjne, uczestnictwo bezpartyjnych w posiedzeniach egzekutyw poświęconych tematyce socjalnej i produkcyjnej, podawanie do publicznej wiadomości partyjnych decyzji.

Elementem jawności życia wewnątrzpartyjnego i konsultowania decyzji stał się nowy sposób przygotowania posiedzeń plenarnych Komitetu Wojewódzkiego i Egzekutywy KW: komisje problemowe i członkowie Egzekutywy opracowują swe stanowiska w określonej sprawie po zasięgnięciu opinii ekspertów oraz szerokiego grona członków partii i bezpartyjnych.

Dla spopularyzowania działalności partii powołano w Nowym Sączu i Nowym Targu kluby myśli politycznej, wyposażone w najnowszy sprzęt audiowizualny.

Współpraca partii i stronnictw politycznych objęła również Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego, PAX i Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne. Niestety, nadal nie ma dostatecznej współpracy podstawowych ogniw partii z kołami Stronnictwa Demokratycznego i Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

Ogólnokrajowy przegląd struktur i atestacja stanowisk nie ominęły aparatu partyjnego. Z sześciu do czterech zmniejszono ilość rejonowych ośrodków pracy partyjnej (likwidując ROPP w Krynicy i Rabce).

Zmodyfikowany został **system kształcenia partyjnego.** Powołano 69 zespołów kształcenia ideologicznego dla 2200 słuchaczy, 37 grup seminaryjnych (1211 słuchaczy), 20 szkół aktywu robotniczego (796 słuchaczy), 19 szkół aktywu wiejskiego (547 słuchaczy) oraz 22 kursy Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu.

Usprawniono system oddziaływania na młodzież (m.in. przez tworzenie wspomnianych klubów myśli politycznej) oraz podniesienie poziomu imprez masowych. Nie wszędzie w dostatecznym stopniu wykorzystywane były dla pracy ideowo-wychowawczej radiowęzły zakładowe.

Instancja wojewódzka duży nacisk położyła na **uspołecznienie procesu wyłaniania kadr kierowniczych** i uzyskania dla tej działalności akceptacji społecznej przez podniesienie kryteriów jakościowych oceny tych kadr i ich predyspozycji do realizowania zadań w warunkach reformy gospodarczej. Wzrosła rola podstawowych organizacji partyjnych w opiniowaniu kadry kierowniczej.

Wdrażanie reformy programowej w szkolnictwie wymaga odpowiedniej ilości wykwalifikowanych pedagogów i zapewnienie tych kadr było zadaniem władz politycznych i oświatowych. Należy odnotować tak interesujące inicjatywy, jak połączenie w Liceum Ogólnokształcącym w Limanowej egzaminu dojrzałości z egzaminem wstępnym do krakowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, rozwijanie nowoczesnych technik nauczania z wykorzystaniem pracowni komputerowych (mamy ich w województwie 25) i magnetowidów, rezygnację z wystawiania ocen w nauczaniu początkowym w szkole w Siołkowej. Rozważana jest możliwość uruchomienia następnych trzech kierunków szkolenia w Studium Nauczycielskim.

Z inicjatywy Komitetu Wojewódzkiego opracowano program rozwoju bazy oświatowej. Zakłada on wybudowanie lub modernizację do 1990 r. stu placówek oświatowych — w ciągu trzech minionych lat wybudowano i rozbudowano 52 obiekty. Uzyskano 221 pomieszczeń do nauki, 981 miejsc w przedszkolach, kilkadziesiąt mieszkań dla nauczycieli. W budowie są 54 obiekty. Ponieważ środki inwestycyjne na cele oświatowe są bardzo skromne, ogromną rolę odgrywają inicjatywy społeczne, a zwłaszcza Narodowy Czyn Pomocy Szkole.

Specjalne plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego poświęcono problemom kultury. Poprzedziła je szeroka dyskusja w środowisku twórców i działaczy kultury. W grudniu 1988 r. dotychczasową realizację uchwały KW podsumowano podczas sejmiku działaczy, twórców i pracowników kultury — członków PZPR. Wśród przedsięwzięć służących integracji środowisk kultury wymienić trzeba utworzenie przy Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej Klubu Literackiego, powołanie Wojewódzkiego Zespołu Partyjnego Ośrodków i Domów Kultury, powstanie nowych organizacji podstawowych PZPR — przy Wojewódzkim Ośrodku Kultury, Pracowni Sztuk Plastycznych w Zakopanem i Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce. Nie powiodły się natomiast próby powołania wojewódzkiej rady stowarzyszeń regionalnych i kulturalnych przy PRON ani oddziału Związku Literatów Polskich. Zbyt małe było zainteresowaie rad narodowych problemami kultury, co wyraziło się m.in. nieprzyznawaniem przez nie środków na ten cel z nadwyżek budżetowych. Bardzo mało świadczą na kulturę zakłady pracy, spółdzielnie, rzemiosło.

Wśród czynników kształtujących nastroje społeczne niemałą rolę odgrywa funkcjonowanie administracji państwowej. Od maja 1988 r. zmieniona została struktura Urzędu Wojewódzkiego (36 etatów przekazano do urzędów miast i gmin, dla usprawnienia obsługi obywateli). Opracowano nowy system przyjmowania obywateli w sprawach skarg i wniosków, ujednolicono czas pracy wszystkich urzędów administracji państwowej, uproszczono tryb załatwiania spraw, zorganizowano „niedziele porad prawnych" w gminach.

Z inspiracji Komitetu Wojewódzkiego powołano w 1987 r. Radę Społeczno-Gospodarczą jako organ konsultacyjny Wojewódzkiej Rady Narodowej. Jej zasługą jest m.in. przygotowanie koncepcji zagospodarowania Parków — Tatrzańskiego i Gorczańskiego. Komitet Wojewódzki poszukiwał również nowych form działania zespołów radnych partyjnych (w radach stopnia podstawowego zasiada 605 członków PZPR, w WRN — 48). Sformułowano zasady pracy instancji wojewódzkiej i sto-

Oczyszczalnia na wsi

Liczba polskich wsi cierpiących w różnym stopniu na niedobór wody szacowana jest na kilkanaście tysięcy. Bieżąca woda to zarówno warunek prowadzenia intensywnej produkcji, jak też ludzkich warunków bytowania w wiejskim gospodarstwie. Nic więc dziwnego, że na wsiach powstaje coraz więcej wodociągów. Sporadycznie budowana jest sieć kanalizacyjna, a już do rzadkości należą wiejskie oczyszczalnie ścieków.

Tylko 0,4 procent wsi posiadających wodociągi jest wyposażone w oczyszczalnie. Jednocześnie wiejskie ścieki bytowe łącznie z gnojowicą mają coraz większy wpływ na zanieczyszczenie nie tylko rzek i jezior, ale także wód podziemnych.

Szacuje się, że trzeba wybudować około 8600 wiejskich oczyszczalni ścieków, by rozwiązać problem w skali dziś występującej. Nie zapominajmy przy tym, iż zakłada się zdynamizowanie produkcji rolnej, a za tym idzie wzrost zapotrzebowania na wodę i zwiększenie ilości wytwarzanych przez wieś ścieków.

Jak dotąd wieś, podobnie zresztą jak miasta, nie ma skutecznego systemu finansowania infrastruktury ekologicznej. Problem ten wymaga możliwie szybkiego rozwiązania, bowiem w krótkim czasie degradacja zasobów wód śródlądowych i podziemnych, przy pogłębiającym się deficycie wody,może stać się dla rolnictwa nieprzekraczalną barierą.

Uregulowania wymaga także praktyka w zakresie wydawania pozwoleń wodno-prawnych na budowę urządzeń wodociągowych i kanalizacyjnych na wsi. Według prawa wodnego, w każdym systemie kanalizacyjnym powinny być przewidziane oczyszczalnie ścieków. Tymczasem do tradycji należy budowanie wodociągów i kanalizacji wiejskich metodą składek i prac społecznych, bez kompletnej dokumentacji,pozwoleń prawnych itd.

Bywa tak, że zezwolenia na wodociągi i kanalizację wiejską wydaje nieuprawniony naczelnik gminy, nie troszcząc się o oczyszczalnię ścieków, na którą często nie starcza pieniędzy.

O te ostatnie zwykle chodzi, bowiem nie ma przeszkód technicznych, by oczyszczalnie instalować. Produkcja małych, kontenerowych oczyszczalni nie jest już problemem, a podaż będzie zapewne proporcjonalna do zapotrzebowania.

Rozwiązanie problemu ścieków wiejskich to sprawa ważna przede wszystkim dla samego rolnictwa. Nastąpić może przez stworzenie systemu finansowania ekologicznej infrastruktury wsi, a także wspieranie spontanicznych inicjatyw mieszkańców inżynierską i urzędniczą solidnością.

SYLWESTER BAJOR

Zaprosili nas

Biuro Wojewódzkiej Rady Narodowej na wspólne posiedzenie Komisji Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz Przestrzegania Prawa i Porządku Publicznego WRN;

- Rada Gminna PRON w Łącku na naradę poświęconą omówieniu dokonań w ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole oraz czynów społecznych w gminie;
- Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Szkolnego Związku Sportowego na zawody narciarskie młodzieży szkolnej o Puchar Redakcji „Sport" w Katowicach;
- Towarzystwo Kulturalne Czechów i Słowaków do Nowej Białej na wystawę pt. „Ján Hollý — klasyk literatury słowackiej";
- Stowarzyszenie „Sztuka Podhalańska" w Zakopanem na otwarcie 5 Salonu Stowarzyszenia (Galeria BWA, Krupówki 41, 3 marca godz. 15.);
- Klub Osiedlowy „Piast" w Nowym Sączu na projekcję filmów fantastycznych (video).

NOWOTARSKIE SPRAWY

Nowotarscy członkowie Stowarzyszenia Architektów Polskich uchwalili na styczniowym zebraniu, że bezpłatnie opracują taką propozycję przestrzennego zagospodarowania otoczenia jeziorka, która by spełniała oczekiwania wszystkich zainteresowanych krauszowskim Ośrodkiem. Warunek ten sam — YC „Szekla" w roli dzierżawcy i gospodarza zalewu.

Korekta w szerszym Planie Zagospodarowania Przestrzennego Terenu ponoć jest możliwa, nawet gdyby przetrwała niegdysiejsza koncepcja piętrzenia wód potoku Czarny Dunajec — teren zalewowy dałoby się ewentualnie przesunąć tak, by ominął krauszowski zbiornik; lecz o tym decyduje „województwo".

Na razie Urząd Gminy biada, że puszczając w dzierżawę pożwirowe wyrobisko nie zyskał nic prócz kłopotów, nieufnie patrzy na NZPS, obwinia YC o precedens dzikiej budowy hangaru, desperacko myśli o rozwiązaniu ostatniej umowy i zrównaniu terenu, to znowuż o urządzeniu przetargu; wspomina czasy, kiedy wędkarzy z żeglarzami łączyła zgoda i coś na kształt unii personalnej.

YC „Szekla" podnosi społeczne, przyrodnicze i gospodarcze racje przemawiające za istnieniem zbiornika i swoją tam obecnością w roli dzierżawcy, składa oferty i deklaracje (włącznie z propozycją udziału w „dolesianiu" terenu), ostrzega przed skutkami dewastacji stojących już obiektów, degradacją akwenu i otoczenia przy braku energicznego gospodarza — na razie, na próżno.

ODGW liczy na jednego a solidnego dzierżawcę zalewu. Prokurator, który wiele wysiłku włożył w uporządkowanie sprawy — wyjechał na zagraniczne stypendium.

Wędkarze w swoich okopach bronią „pryncypiów socjalizmu" i własnego pojęcia praworządności, nie ujawniając jednak chęci ani możliwości zabezpieczenia zbiornika, uporządkowania obrzeży (czemu zresztą trudno się dziwić, bowiem dzierżawią dwa inne stawy w Ludźmierzu).

Z początkiem marca w kwestii przyszłości zbiornika mają się wypowiedzieć mieszkańcy sołectw na wiejskich zebraniach. Tylko czy nie jest to mitrężenie czasu, zważywszy, że rady sołeckie już wyraziły pisemnie swoją opinię ustaloną na zebraniach w październiku, gdy wiejskie społeczności Długopola i Krauszowa wybierały swoich przedstawicieli?... Potem musi się wypowiedzieć Gminna Rada. Nadzieja w tym, że wypowie się wcześniej niż wiosenne wody.

ANNA SZOPIŃSKA

(CIĄG DALSZY ZE STR. 4)

gotowość sfinansowania tej inwestycji, której koszt oblicza się na około 20 milionów zł.

Warunkiem jednak sfinansowania niezbędnych prac jest oddanie w dzierżawę tego terenu dla Yacht Clubu Polski w Nowym Targu przy NZPS „Podhale".

Naczelnik gminy powiada, że weźmie pod uwagę tę ofertę, jeśli znajdzie się ona na jego biurku w formie „umowy koordynacyjnej" i decyzji o przekazaniu pieniędzy. NZPS nie może przekazać pieniędzy bez gwarancji, że „Szekla" nabędzie prawa do terenu. Koło się zamyka.

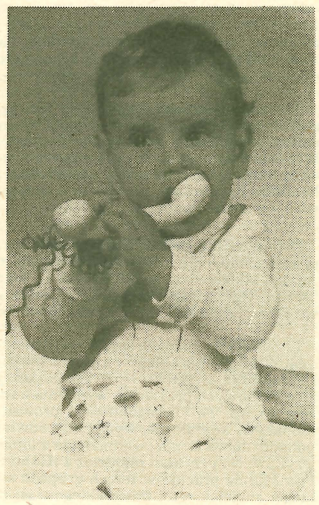

Fot. MICHAŁ SROKA

pnia podstawowego z posłami na Sejm PRL — członkami partii. Poszukuje się skutecznych form współpracy z samorządami terytorialnymi.

Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej zrzesza u nas około 29 tysięcy członków, Związek Młodzieży Wiejskiej — 14,5 tysiąca, Związek Harcerstwa Polskiego — nieco ponad 17 tysięcy. Zlecane odgórnie programy pracy związków nie cieszyły się zainteresowaniem młodzieży. Również inicjatywy własne nie zawsze były popularne. Kilka jednak należy odnotować: wielu zwolenników ma Fundusz Akcji Socjalnej Młodzieży, ZMW upowszechnił konkurs o tytuł najczystszej wsi województwa, wykorzystuje się walory Nowosądeckiego dla organizacji wielu imprez sportowo-turystycznych, również o zasięgu ogólnokrajowym (np. rajdy — im. Janka Krasickiego czy o „Kałamarski laur"), wojewódzki Ośrodek Społeczno-Prawny ZSMP prowadzi działalność na rzecz młodzieży moralnie zagrożonej i trudnej wychowawczo, dobrze pracują koła młodych racjonalistów i młodzieżowe kluby dyskusyjne, popularnością cieszą się olimpiady wiedzy społeczno-politycznej i wiedzy o partii. Nie udało się dotychczas osiągnąć odczuwalnej poprawy startu życiowego i zawodowego młodzieży, zwiększyć zaangażowania młodych ludzi w rozwiązywanie problemów własnych i swego środowiska. Spore nadzieje wiąże się z akcją „Awangarda XXI wieku"; pierwszy w województwie klub „Awangardy" działa w Bobowej.

Komitet Wojewódzki poszukiwał sposobów ożywienia gospodarki. W listopadzie 1986 r.powołano Wojewódzką Komisję do spraw Unowocześnienia Przeglądu Struktur Organizacyjnych (upowszechniono pierwsze doświadczenia przeglądu struktur oraz wprowadzania zespołowych form organizacji pracy). W lipcu 1988 r. oceniono wyniki aestacji w ponad dwustu jednostkach gospodarczych; stwierdzono niedostateczne na ogół zainteresowanie zakładów procesem atestacji. Analizowano stan i wykorzystanie majątku produkcyjnego (w wielu zakładach nie jest on w pełni wykorzystany, a w wyniku drenażowej polityki podatkowej państwa zakładów nie stać na jego odtworzenie, a tym bardziej unowocześnienie i powiększenie). Okresowo oceniano wyniki produkcji i wnioski z tych ocen omawiano z kierownictwami zakładów. Nie w pełni powiodło się inspirowanie postępu naukowo-technicznego. Chociaż zdołano w wielu zakładach uruchomić produkcję nowych wyrobów, zmniejszyć zużycie surowców, materiałów i energii, zwiększyć wydajność pracy, to jednak maleje ilość zgłaszanych projektów racjonalizatorskich i wynalazczych.

Szczególną uwagę Komitet Wojewódzki poświęcał **budownictwu mieszkaniowemu.** Program budownictwa zakładowego na lata 1986-90 przewiduje uzyskanie 573 mieszkań (oddano 336 mieszkań, dla następnych 250 zapewniono tereny). Zakłady zakupiły też 88 mieszkań spółdzielczych. Małych spółdzielni działa w województwie 20, z tego 15 przy zakładach pracy; tym trybem uzyskano już 138 mieszkań, w budownictwie jednorodzinnym — 169. Ciągle jednak dalece nie zaspokaja to potrzeb.

Od 1986 r. wyraźnie zmniejszył się potencjał wykonawczy przedsiębiorstw budowlano-montażowych. Przestały istnieć Przedsiębiorstwa Budownictwa Turystycznego, Budownictwa Rolniczego i Robót Inżynieryjnych. W pozostałych ubywało pracowników, dekapitalizował się sprzęt. Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane, z którego powstaniem wiązano tyle nadziei, nie osiąga więcej niż 25 procent swej mocy. Udało się wprowadzić na teren Nowosądeckiego dwanaście jednostek budowlanych spoza naszego regionu. Dla zwiększenia podaży materiałów budowlanych — podjęto modernizację wytwórni prefabrykatów w Rogoźniku i Nowym Sączu, dąży się do tworzenia małych spółek budowlanych.

Na terenach wiejskich budownictwo indywidualne było praktycznie jedyną formą zaspokajania potrzeb mieszkaniowych. Rejonowe zespoły usług projektowych podjęły się funkcji inwestorów zastępczych dla osób fizycznych, by usprawnić proces przygotowania budów.

W październiku 1983 r. Komitet Wojewódzki podjął uchwałę w sprawie **ochrony środowiska i krajobrazu Nowosądeckiego.** Zobowiązywała ona do zatrzymania procesów zanieczyszczania wód i skażania powietrza, przez ograniczenie przyczyn powstawania zagrożeń. Niestety — wyniki badań prowadzonych przez Państwową Inspekcję Sanitarną wskazują, że jakość powietrza nadal się pogarsza, co koliduje z wypoczynkowo-uzdrowiskową funkcją województwa. Zmniejszyła się jednak ilość skażeń atmosferycznych na terenach objętych szczególną ochroną i kształtuje się znacznie poniżej dopuszczalnych norm.

Nadal niewystarczający jest rozwój sieci ciepłowniczej, odczuwalny deficyt wody pitnej. Poprawę zaopatrzenia w wodę przyniosły inwestycje w Starym Sączu, Szczawniku koło Muszyny i w Gorlicach, odbudowa sieci studni głębinowych w Nowym Targu. Negatywnie należy ocenić wykonywanie zadań w zakresie budowy oczyszczalni ścieków — m.in. w Zakopanem i Mszanie Dolnej. Ciągle są kłopoty z sytuowaniem i budową wysypisk odpadów komunalnych.

Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego PZPR dwukrotnie oceniała realizację postanowień uchwały w sprawie funkcjonowania **służby zdrowia i opieki społecznej** stwierdzając, że stopień jej wykonania jest bardzo zróżnicowany. Ma na to niemały wpływ stan bazy. W Nowym Targu, Nowym Sączu i Gorlicach powołano społeczne rady budowy obiektów służby zdrowia, ciągle jednak brakuje środków na inwestycje. Brakuje również kadr medycznych.

Nie udało się stworzyć warunków sprzyjających intensyfikacji produkcji rolnej i podniesieniu poziomu życia ludności wiejskiej. Przyczyny tego leżą poza naszym województwem (niekorzystna polityka cenowo-dochodowa, brak środków na rozbudowę infrastruktury). Pogłowie zwierząt gospodarskich (z wyjątkiem trzody chlewnej) maleje, zmniejszyły się plony ziemniaków. Wzrosły plony zbóż i siana. W 1988 r. notowaliśmy najmniejsze w całym dziesięcioleciu zużycie nawozów, zdecydowanie za małe jest zużycie wapna nawozowego. Nie zaspokaja potrzeb podaż większości środków do produkcji rolnej, drastyczne są braki materiałów budowlanych, niektórych maszyn rolniczych, środków ochrony roślin. Dla racjonalnego wykorzystania produktów gospodarki rolnej konieczna jest rozbudowa i modernizacja zakładów przetwórczych, zwłaszcza mięsnych i mleczarskich. Przygotowywana jest budowa zakładów mięsnych na Podhalu (inwestorem jest dębicki „Igloopol"). Nie ma możliwości przetworzenia wszystkiego skupowanego w województwie mleka — część kieruje się poza Nowosądeckie. Znacznie musi być więc przyspieszona budowa zakładów w Krynicy i Gorlicach, modernizacja w Nowym Sączu, Nowym Targu i Limanowej. Komitet Wojewódzki zobowiązał w październiku 1988 r. spółdzielczość mleczarską do intensyfikacji działań inwestycyjnych i modernizacyjnych.

I na koniec — gospodarka leśna. Komitet Wojewódzki wielokrotnie zajmował się problemem jej racjonalizacji, w rezultacie uzyskano wiele korzystnych decyzji, jak np. zmniejszenie planu cięć, podwojenie nakładów na budowę dróg leśnych i rozbudowę infrastruktury w nadleśnictwach Łosie i Gorlice, przejęcie Przedsiębiorstw Przemysłu Drzewnego i Produkcji Leśnej „Las" pod nadzór założycielski wojewody nowosądeckiego.

Klub UNESCO

Gorlickie Liceum Ogólnokształcące od 1964 roku należy do grona szkół stowarzyszonych w UNESCO. W województwie mamy w tym klubie jeszcze tylko jedną szkołę — podstawową nr 2 w Limanowej. Nazwy obydwu, wraz z adresami, zamieszczone są w wydawanym w Paryżu specjalnym biuletynie. Ten biuletyn ułatwia nawiązywanie kontaktów listownych z młodzieżą całego świata. Korespondencję prowadzi się w języku angielskim, francuskim, rosyjskim i niemieckim.

W gorlickim liceum spotkania klubowe organizowane są w ramach zajęć pozalekcyjnych. Praca koncentruje się w sekcjach: naukowej, artystycznej, redakcyjnej i korespondencyjnej. Treścią spotkań są referaty, przeglądy prasy i dyskusje nad problemami, jakimi zajmuje się UNESCO. Polski Komitet do Spraw UNESCO wydaje m.in. „Biuletyn UNESCO", który zawiera szereg przydatnych w pracy klubowej materiałów.

W Gorlicach klubem UNESCO najpierw opiekowali się nauczyciele geografii — **Jan Sikorski**, później **Halina Dąbrowska**, a ostatnio **Zofia Waląg** — germanistka. Halina Dąbrowska była inicjatorką wielu ciekawych przedsięwzięć, jak kontakty z innymi szkołami stowarzyszonymi w organizacji UNESCO, konkursy upowszechniające pracę tej organizacji, sesje naukowe poświęcone takim problemom, jak pokój na świecie i zrozumienie międzynarodowe, oświata i nauka za granicą, UNESCO wobec rasizmu, sytuacja krajów słabo rozwiniętych.

W klubowej kronice znajdujemy relacje z wycieczki gorlickiej młodzieży do Katowic (na zaproszenie młodzieży tamtejszego Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika), do Olsztyna (na zlot Kopernikowski zorganizowany przez olsztyńskie Liceum im. Mikołaja Kopernika), są zdjęcia z licznych przedstawień i innych imprez.

Ostatnio Klub UNESCO w Gorlicach otrzymał bogatą korespondencję zarówno z Polski (np. z Liceum im. Adama Mickiewicza w Gdyni), jak i z zagranicy (np. z Liceum Ogólnokształcącego im. Karola Liebknechta we Frankfurcie nad Odrą, z Nowego Jorku).

Listy dotyczą różnych spraw: młodzież pyta zarówno o zainteresowania kolegów z innych miast i krajów, jak i o krajobraz, architekturę, zwyczaje panujące w ojczyźnie klubowych przyjaciół, wymienia karty pocztowe, znaczki itp. Ta korespondencja prowadzi często do osobistych kontaktów, wycieczek, odwiedzin. Jest to ponadto dobra forma doskonalenia znajomości obcych języków. Na przykład młodzież z Klubu UNESCO we Frankfurcie pracuje w trzech grupach — języka polskiego, angielskiego i francuskiego. List do kolegów z Gorlic (klasa 10 c) napisali po polsku. Zapowiedzieli, że w maju br. wybierają się na cztery dni do Krakowa, więc — być może — odwiedzą młodzież gorlicką.

MARIAN JANIGA

Polonusy pod Krokwią

Fot. MICHAŁ SROKA

DESZCZ

Mirosław Żuławski napisał książkę pt. „Opowieści mojej żony", którą otrzymałem (książkę, nie żonę) w podarunku imieninowym. Chętnie czytam takie książki, z krótkimi rozdziałami, bo można je zaczynać od tyłu, od początku, od środka, według swojego wyboru i uznania. Jest to czytanie *samoswoje*, bez przymusu akuratnego śledzenia akcji. Mimo to książka długo leżała nieczytana. Dopiero choroba mej żony sprawiła, że sięgnąłem po tę lekturę. Czytam zwykle w ciszy i skupieniu, tym razem było inaczej. Żona wracając do zdrowia poprosiła, abym poczytał jej tę właśnie książkę, gdyż przed laty poznała osobiście bohaterkę „Opowieści" u zaprzyjaźnionej pani Ireny Brzozowej, żony profesora Politechniki Wrocławskiej, a później kilka razy spotykała się jeszcze z panią Żuławską w zakopiańskim domu państwa Brzozów. Zapamiętała żonę pisarza jako osobę sympatyczną, o dużym uroku osobistym i bardzo interesującą w rozmowie. Teraz miała okazję posłuchać o różnych niecodziennych historiach, wysnutych piórem męża-pisarza. Czy pani Żuławska była faktyczną narratorką tych opowieści, czy tylko bohaterką literacką — nie wiem. Czytając je — oboje z żoną byliśmy zafascynowani ich barwnością, niezwykłością i dziwnymi sytuacjami, w których krył się głęboki sens... nonsensu. Jest tam niewątpliwie dużo autorskich zmyśleń i udziwnień, ale trzeba przyznać — tak przynajmniej oboje z żoną stwierdziliśmy — mieści się w tej książce także wiele ciekawych obserwacji i humoru — wynikającego zwłaszcza z porównania różnic dzielących kobiety od mężczyzn w ich odmieństwie psychologicznym. Czy przez kurtuazję, czy też z przekonania — autor przeważnie staje po stronie kobiety. Oto przykład: *w małżeństwie ktoś musi w końcu schować pazury, a przeważnie przypada to słabej i biednej kobiecie, bo mężczyźni to egoiści. Konflikty i sprzeczki, jakie starają się wywołać, są pozbawione jakiegokolwiek sensu, a wiadomo, że w bezsensownych sytuacjach ustępuje zawsze mądrzejszy.*

Zebrane w książce opowieści najczęściej pochodzą ze wspomnień babek i prababek, dziadków i pradziadków, starych ciotek i innych szacownych członków rodziny. Historyjki te dotyczą życia, które toczyło się wówczas zupełnie inaczej niż dzisiejsze — bez pośpiechu i nerwowych napięć.

Czytanie i słuchanie tej książki sprawiło nam obojgu przyjemność. Mam wielką chęć, aby zacytować jedną z opowieści Mirosława Żuławskiego, zatytułowaną „Deszcz". Dowiecie się z niej, Mili Czytelnicy, do czego zdolna jest „słaba kobieta".

★

Padał ulewny deszcz. Grube krople rozmazywały się na szybach, zacierając kontury lasu za oknami. Siedzieliśmy w jadalni leśniczówki, gawędząc, bo jak okiem sięgnąć, nie było widać czwartego do brydża.

— Ciśnienie ciągle spada — powiedział znajomy inżynier, stukając palcem w barometr. — I pomyśleć, że nasze samopoczucie, a nawet losy zależą od różnych barów i izobarów o wiele bardziej niż od nas samych. Nic więc dziwnego, że od jakiegoś czasu radio i telewizja, a nawet poważne gazety ostrzegają, że z powodu ciśnienia atmosferycznego albo deszczu będziemy do niczego i nie powinniśmy się brać do takich zajęć, przy których wymagana jest przytomność umysłu.

Wszyscy zgodzili się, że nie należy lekceważyć tych ostrzeżeń, tylko wyciągnąć z nich wnioski, a pewien profesor wygłosił zdanie, że w takie dnie lepiej nie wychodzić z domu i położyć się do łóżka, niż narażać na działanie zjawisk przyrody, których nauka jeszcze nie opanowała.

— Już starożytni — powiedział — znali wpływ, jaki na stan i zachowanie się człowieka wywierają takie, a nie inne układy gwiazd. Współczesna nauka zdaje się potwierdzać w dużej mierze te zjawiska, tak długo uważane za zabobony. Dziś już się wie z całą pewnością, że ilość i jakość plam słonecznych nie pozostaje bez wpływu na nasze samopoczucie.

Wszyscy popatrzyli w okna, za którymi deszcz padał dalej, rzęsisty i monotonny.

— Z tego wynika — powiedział znajomy inżynier — że los nasz nie jest tak dalece zależny od nas samych, jakby się to mogło na pierwszy rzut oka wydawać. Bo do wpływu pogody, słońca i planet dodać należy jeszcze prawa stworzone przez człowieka i układy społeczne.

Wywód był przekonywający i wszyscy poczęli kiwać głowami, a wtedy moja żona powiedziała:

— Mam na ten temat własne zdanie i mogłabym przytoczyć na jego poparcie wiele przykładów, a zwłaszcza pewne wydarzenie, które mnie osobiście dotyczy. Jest to jednak dość długa historia i nie wiem, czy ktokolwiek miałby cierpliwość jej wysłuchać. Byłaby ona zresztą nie w smak niektórym z tu obecnych, gdyż, jak widzę, zwalanie winy na warunki atmosferyczne i czynniki zewnętrzne za to, że nic nie robią, bardzo im odpowiada.

Tu moja żona posłała mi wymowne spojrzenie, ale udałem, że tego nie zauważam, tylko popatrzyłem w okno, za którym ciągle lało jak z cebra.

Jak było do przewidzenia, wszyscy chcieli koniecznie wysłuchać dość długiej historii, choćby była nie w smak niektórym z obecnych, gdyż deszcz ciągle padał i wyglądało, jakby nigdy nie miał przestać padać.

— Nawet dobrze się składa — powiedziała moja żona — bo obiecałam wam kiedyś opowiedzieć dalszą historię mojej babki i mego dziadka. Wiecie już jak się spotkali i zgubili, a potem odnaleźli, a teraz usłyszycie, co było dalej. Dobrze też się składa, że pada deszcz, bo w tej historii taki sam deszcz odegrał dużą rolę, a w każdym razie starał się, tylko że na próżno. Ale do rzeczy.

Moja żona usadowiła się jak najwygodniej i wyczekawszy, że wszyscy zrobią to samo, zaczęła tak: — Było to w czasach, kiedy ślub uważany był jeszcze za bardzo poważną sprawę, toteż zanim moja babka i mój dziadek dali na zapowiedzi, urządzili sobie przyszłe mieszkanie. Mój dziadek musiał wszystkiego doglądać sam, bo surowy obyczaj nie pozwalał, by panna młoda postawiła stopę we wspólnym mieszkaniu wcześniej niż po ślubie, który wówczas był jeszcze początkiem, a nie zakończeniem miłosnych uniesień. Kiedy wszystko było już gotowe, wyznaczono datę ślubu. Babka moja mieszkała dalej na wsi, gdzie uczyła w szkole, a dziadek w niezbyt odległym miasteczku. Na miejsce ślubu wyznaczono parafię w połowie drogi między wsią mojej

Malarz z Nowego Targu

W sądeckiej Małej Galerii BWA zaprezentowano obrazy **Marcina Ozorowskiego** z Nowego Targu. Chociaż ekspozycja już się kończy, warto przedstawić młodego malarza. Marcin Ozorowski uczył się w tarnowskim Studium Plastycznym Konserwacji Dzieł Sztuki, później studiował w Uniwersytecie Śląskim w Cieszynie, gdzie w ubiegłym roku zdobył dyplom z zakresu wychowania plastycznego. Kilkakrotnie brał udział w zbiorowych wystawach, miał także trzy indywidualne ekspozycje: w Cieszynie, Zakopanem oraz Nowam Targu.

Wychowanek Mariana Gromady, nowotarskiego artysty, absolwenta warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych (który niedawno wystawiał w sądeckiej Galerii BWA i wzbudził kontrowersyjne opinie nie swoim interesującym malarstwem, lecz szokującą kompozycją przestrzenną... z makulatury), nie ustrzegł się pewnych wpływów opiekuna. W obrazach Marcina Ozorowskiego jest sporo fantazji, cień smutku i sarkazmu oraz dążenie do ukazania wnętrza człowieka, jego rozterek i poszukiwań w pozbawionym stabilności świecie. Ozorowski wydaje się jednak przede wszystkim dobrym kolorystą.

Niemal abstrakcyjne, pełne ruchu kompozycje o ledwo zarysowanych ludzkich sylwetkach, kształty czasem trudne do odczytania pławią się w barwach i przemawiają do wyobraźni. Poetyckie tytuły („Piłat codzienności", „Iskrzące milczenie", „Ślepa etiuda") przydają im wieloznaczności. Gdy artysta sięga po szarości i nadto symboliczne motywy, dość już opatrzone — staje się mniej interesujący. Widać jednak, że jest w trakcie poszukiwań.

Sądecka wystawa świadczy, iż w Nowym Targu pojawił się jeszcze jeden obiecujący twórca.

LUCYNA KASZUBA

Żył w latach 1807 — 1872. Był poetą i geografem. Jego dorobek literacki zamknął się w dziesięciotomowych „Dziełach wierszem i prozą". Uznanie dla jego zasług wyraziło się pochowaniem zwłok poety w grobach zasłużonych na krakowskiej Skałce.

Zarzuca się Polowi, iż sprzeniewierzył się młodzieńczym ideałom demokratycznym i wprzągł swoje pióro w apoteozę szlachetczyzny, że stał się „panem Wincentym Polem". Najbardziej popularnymi utworami tego autora są „Pieśni Janusza" i „Pieśń o ziemi naszej". W pierwszym z tych zbiorów poeta ukazał przeżycia z okresu Powstania Listopadowego, w drugim różne dzielnice naszego kraju i ludzi je zamieszkujących. Powstały w latach 1836-39 starannie opracowany artystycznie cykl „Obrazy z podróży" i drugi pt. „Obrazy z życia i z podróży" — plon rozpoczętych w roku 1835

Zakopiańskie ulice

Wincentego Pola

wędrówek po Tatrach — nosi znamiona dualizmu ideowego poety: obok pochwały życia i filozofii „wolnych górali", zjawiły się tu wiersze negujące wartość buntu romantycznego, a popierające pogodzenie się z rzeczywistością.

Pod koniec życia Wincenty Pol ociemniał, ale dzięki subtelnemu słuchowi nie tracił kontaktu z przyrodą. Opowiadał poeta Władysław Bełza, który był lektorem Pola, że ów po szumie liści drzewko każde rozpoznawał.

EMIL BIELA

WOK informuje

● Dzieci z Nowego Sącza mogą obejrzeć **„Baśń o Kotce Frelce i Dziwożonie"**, wystawianą na podstawie zbioru „Baśni śląskich" przez artystów krakowskich teatrów. Spektakle odbywają się 2 i 3 marca w **Domu Kultury Kolejarza**.

● Wojewódzki Ośrodek Kultury, wraz z Sądeckim Towarzystwem Muzycznym, zapraszają na organizowane przez siebie koncerty. Proponują program rozrywkowy pt. „Głupia Kaśka i 40 gacopyrzy", z udziałem **Kazimierza Grześkowiaka** (przy akompaniamencie **Adama Łuczaka**), **Adama Kucharskiego** w repertuarze Elvisa Presleya, i duetu wokalnego „Kaśki". Oto miejsca i terminy koncertów: **2 marca, godz. 16 — Stary Sącz; 3 marca, godz. 19.30 — Zakopane; 4 marca, godz. 15 — Tymbark i godz. 19 — Mszana Dolna; 5 marca, godz. 17 i 20 — Kobylanka; 6 marca, godz. 16 i 19.30 — Szczawnica; 8 marca, godz. 17 — Krościenko; 9 marca, godz. 16 i 18 — Limanowa; 10 marca, godz. 16 i 18 — Nowy Sącz; 11 marca, godz. 16 — Krynica; 15 marca, godz. 16 i 18 — Nowy Targ.** Bilety na koncerty w Nowym Sączu można nabywać w Dziale Organizacji Imprez WOK, (ul. Jagiellońska 28, tel. 224-90, 236-55).

● Również WOK, wraz z Zarządem Oddziału PTTK w Nowym Sączu, ogłosił **Ogólnopolski Konkurs Fotograficzny** pod hasłem „Schroniska górskie". Celem konkursu jest ukazanie obiektów turystycznych w pejzażu górskim. Termin nadsyłania prac upływa **30 kwietnia 1989 r.**, ilość i technika — dowolna, format do 50 x 50 cm. Przewidziano nagrody: **I — 50 tys. zł, II — 30 tys. zł, III — 20 tys. zł, wyróżnienia po 10 tys. zł.**

● **4 marca w Ośrodku Kultury Miasta i Gminy Limanowa** spotkają się uczestnicy eliminacji wojewódzkich **X Dziecięcego Festiwalu Piosenki i Tańca Konin '89.** Zgłosiło się około 15 wykonawców — zespołów i solistów z Rabki, Gorlic, Zakopanego i Nowego Sącza. Szkoda, że konkurować będą jedynie wokaliści oraz zespoły wokalne i wokalno-instrumentalne, gdyż nie zgłosił się żaden zespół taneczny. Uczestnicy będą podzieleni na **dwie grupy wiekowe — 7 — 10 lat** i **11 — 15 lat**. Na eliminacje centralne w Koninie zostanie wytypowanych dwóch wykonawców.

---

babki a miasteczkiem mego dziadka. Moja babka w ślubnej sukni i białym welonie zjawiła się przed kościołem w otoczeniu rodziny co najmniej o pół godziny wcześniej. Była bardzo wzruszona, bo jak wszystkim wiadomo, ślubną suknię z białym welonem wkłada się tylko jeden raz w życiu. Moja babka też tak myślała, ale okazało się wkrótce, że myli się gruntownie, bo wyznaczona godzina dawno minęła, a pana młodego jak nie było, tak nie było. Sytuacja zaczęła robić się coraz głupsza, toteż w końcu dwaj niedoszli szwagrowie wsiedli w dorożkę i pojechali po mojego dziadka do miasteczka. Czy zwróciliście uwagę na okoliczność, że w takich wypadkach szwagrowie obarczeni są z reguły szczególnie odpowiedzialnymi funkcjami? Orszak weselny, z moją babką na czele, czekał więc przed kościołem, a tymczasem szwagrowie szukali mego dziadka po całym miasteczku. Znaleźli go wreszcie w gospodzie, gdzie siedział przy piwie i śpiewał wojskowe piosenki. Miał do tego pełne prawo, gdyż właśnie dostał powołanie do wojska i miał się stawić niezwłocznie w jednostce. Jakże mógł myśleć o ślubie w takiej chwili, kiedy obowiązek społeczny i obywatelski powołał go pod sztandar? Szwagrowie odprowadzili najpierw mojego dziadka do pociągu, a potem wrócili dorożką do sąsiedniej parafii, pod kościół, gdzie moja babka czekała ciągle w sukni ślubnej i białym welonie w otoczeniu coraz mniej weselnie nastawionej rodziny. Ale było jak było i moja babka musiała pogodzić się z myślą, że za rok przyjdzie jej wkładać ślubną suknię i biały welon po raz drugi w życiu, czego by się była nigdy nie spodziewała.

Moja żona przerwała, a nam wcale nie chciało się śmiać, bo wszyscy przywiązaliśmy się już do babki mojej żony i wyobrażaliśmy sobie, co musiało się dziać w jej sercu, kiedy nadaremnie czekała przed kościołem w ślubnej sukni i białym welonie, ściskając bukiet róż, które zaczynały już więdnąć.

— Jak każdy rok — mówiła dalej moja żona — tak i ten minął, jak z bicza trzasł. Wyznaczono nową datę ślubu, w tymże samym kościele, moja babka po raz drugi włożyła ślubną suknię i biały welon. Żeby nie było już żadnych nieporozumień, szwagrowie przywieźli mego dziadka do wsi, gdzie mieszkała moja babka, i we czwórkę wyruszyli dorożką w drogę do kościoła, przed którym czekała już jedna i druga rodzina. Ledwie wyjechali ze wsi, zaczęło lać jak z cebra i trzeba było na gwałt podnieść budę w dorożce. Woźnica popędzał konia, jak mógł, ale wszystkim się zaczęło wydawać, że dorożka jedzie coraz wolniej. Wkrótce nie ulegało już najmniejszej wątpliwości, że dorożka wlecze się noga za nogą, wreszcie stanęła zupełnie. I wtedy nastąpiła rzecz, której moja babka nigdy by się nie spodziewała, o której nigdy nie słyszała ani nie czytała, choć przeczytała więcej książek, niż ktokolwiek mógłby przypuścić: koń wiozący ją na ślub postał chwilę, potem położył się na bok i najzwyczajniej w świecie zdechł.

Moja żona zamilkła i słychać było tylko gęsty szmer deszczu bijącego o dach leśniczówki, o liście drzew, o budę dorożki, pelerynę fiakra i ślubną suknię panny młodej, jakby już nigdy nie miał przestać padać.

— Wtedy — podjęła znów moja żona — dla żadnego ze szwagrów nie ulegało żadnej wątpliwości, że wszelkie znaki na niebie i ziemi — siły przyrody i prawa ludzkie — skrzyknęły się, żeby nie dopuścić do ślubu mojej babki. Byli to ludzie rozważni, umiejący odczytywać z wydarzeń ich ukryty sens, toteż bez ogródek powiedzieli mojej babce, co o tym myślą. Mój dziadek był tak speszony, że gotów był się z nimi zgodzić. Ale moja babka była zupełnie innego zdania. Za żadne skarby świata nie chciała wkładać po raz trzeci w życiu ślubnej sukni i białego welonu i postanowiła wziąć swoje losy we własne ręce, stawiając czoło prawom, wynikającym z układów społecznych, a także siłom przyrody, układom planet i gwiazd, a nawet żywiołom. Tonem, którego nauczyła się w szkole, nakazała memu dziadkowi i obu szwagrom wysiąść z dorożki, po czym wysiadła sama i w ślubnej sukni i w białym welonie poszła, zapadając się w błocie, do odległego o dwie wiorsty kościoła, w deszczu jakiego najstarsi ludzie nie pamiętali.

Moja żona milczała przez chwilę, po czym powiedziała: — Kobiety bardziej niż mężczyźni podatne są na wpływy przyrody, pogód i niepogód, księżyca i gwiazd. Bardziej też liczyć się muszą z obyczajem. Ale dlatego właśnie najchętniej słuchamy własnego serca.

Wszyscy znowu popatrzyli w okno. Duże, ciężkie, gęste krople zupełnie zamazywały widok. Nie widać już było ani lasu, ani drzew, ani drogi.

Już dawno nie było takiego deszczu.

Wybrał ALEKSANDER ZACZYŃSKI

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Grechuta

Od czasu do czasu przeprowadzam prywatne remanenty. Nie tak dawno zdarzyło mi się przejrzeć wycinki z „Dunajca" (oczywiście — próżność autorów jest niezmierzona — chodziło o felietony „Gwiazdozbioru"). Zdumiała mnie zrazu obfitość cotygodniowej produkcji, ale też zasmuciła szczególna niekompletność owego domowego spisu gwiazd i gwiazdeczek polskiej estrady. Nie znalazłem na przykład tekstu o Niemenie, felietonu na temat Danuty Rinn, utworu poświęconego Krystynie Prońko, szkiców do portretu większości znakomitych naszych jazzmanów... Uchybienia te obiecuję nadrobić. I dziś zaczynam.

Szanowna Publiczności! Kogo my widzimy? Oto przed Wami chmurny mistrz nastroju, postarzały cherubin o nieprzemijającym wdzięku, jeden z najpopularniejszych i najwybitniejszych piosenkarzy, autorów i kompozytorów zarazem — sam Marek Grechuta!

Pamiętam jak dziś: był to mały, ciasny i duszny klubik mieszczący się w piwniczce niedawno wybudowanego domu akademickiego, gdzieś u zbiegu Czarnowiejskiej i Piastowskiej w Krakowie. Klub nazywał się „Bambuko", zaś okoliczność, dla której tłumnie zgromadzili się w nim ludzie, nosiła nieznane jeszcze nikomu hasło „Anawa". Kabaretowy program przygotowany przez grupę studentów był typowym „grochem z kapustą". Prowadził ów szalony wieczór Tadeusz Kalinowski, gdyby nie kresowy akcent — daleki spadkobierca „Zielonobalonikowego" Stasinka. W zespole prym wiodło trzech braci Pawluśkiewiczów z Nowego Targu (między nimi późniejszy wzięty kompozytor), a przede wszystkim młodziutki i śliczny jak obrazek student architektury, rodem z Zamościa — Marek Grechuta. Śpiewał wszystko: pastisze rockowe, kuplety. Ale podobał się szczególnie w romantycznych, nieco stylizowanych na dawną modłę lirycznych piosenkach. Takich jak „Pomarańcze i mandarynki", czy „Serce".

Sukces Grechuty i towarzyszącego mu zespołu kabaretowego "Anawa" był ogromny. Nie poszły jednak za tym sukcesem żadne intratne propozycje. Dopiero gdy po jakimś czasie krakowianin z Zamościa zdobył drugą nagrodę w Studenckim Festiwalu Piosenki (ulegając jedynie filigranowej(!) warszawiance, Maryli Rodowicz) — świat dowiedział się o nowym, oryginalnym artyście z Krakowa i środowiska studenckiego rodem.

Podkreślam ową szczególną proweniencję artystyczną Marka Grechuty, bowiem tak się jakoś składa, że obie owe cechy („krakowskość" i „studenckość") przylgnęły doń na długie lata. Właściwie stał się pod wieloma względami ich synonimem.

Co za „studenckość"? — ktoś zapyta. Ano, w przenośni oczywiście, znak swoistego nonkonformizmu, niekomercyjności, odwoływania się do asocjacji intelektualnych, do kultury, wiedzy. Jednym słowem — do szczególnego „arystokratyzmu ducha". Pojęcie „piosenki studenckiej" przez lata całe kojarzyło się właśnie z tymi cechami, które tak oczywiste były (i są) w twórczości Grechuty.

Dlaczego zaś podkreślana „krakowskość" artysty? To też proste, choć — jak poprzednie określenia — oparte na pewnym odczuciu trudnym do zobiektywizowania. Otóż jest coś osobliwego w atmosferze artystycznego Krakowa, skoro gwiazdami estrady w tym mieście rozbłyskującymi stają się jedynie artyści wyłamujący się z konwencji i mody, unikający sprawdzalnych „recept na sukces". Że Demarczyk i Sikorowski, Długosz i Kora, że Repetowska i Bellon, Zaucha i Grechuta właśnie... W Krakowie nie rodzą się idole nastolatków, lecz artyści, trwale wpisujący się w pejzaż kulturalny. Nie w sezonową modę.

Kariera Marka Grechuty jest dobrze znana PT Czytelnikom. Wielkie triumfy z towarzyszącym mu zespołem „Anawa", z brzmieniem smyczków (gdy wokół huczały gitary elektryczne). Zwycięstwa w krajowych festiwalach. Zamorskie trasy koncertowe. Płyty, filmy, programy muzyczne.

Ale cały czas nie wiemy — dlaczego? Dlaczego właśnie Grechuta, gdy tylu innych marzy o nieporównanie mniejszym sukcesie?

Marek śpiewa jakby niedbale, nie przywiązuje wagi do intonacji, cedzi czasem słowa, niemalże melorecytuje. A przecież jego maniera jakoś wcale nie razi na tle perfekcyjnej zawsze aranżacji, niemal barokowego bogactwa „tła" muzycznego. Może dlatego, że owa maniera jest bardzo muzyczna właśnie, zawsze idealnie skorelowana z harmonią i rytmem? A może dlatego, że jest specyficzną aktorską maską, pozą kreującą postać tak inną od wszystkich? Ów estradowy Grechuta jest przecież wykreowany w każdym calu, jest wymyślony i zagrany nad wyraz wiarygodnie: to nieco rozmarzony, nieco nierzeczywisty artysta-poeta, jednocześnie koneser i pieszczoch, ktoś, kto nie przyjmuje nawet do siebie możliwości przegranej. Bo też o nic nie gra, z nikim się nie ściga, o nic nie walczy. Łaskawie pozwala nam, słuchaczom, uczestniczyć w jego sentymentalnym obrzędzie, śpiewaniu...

Trzeba też wspomnieć o zgoła niezwykłym przywiązaniu, jakie ma do Grechuty polska publiczność. Te melodyjne (owszem), ale przecież nie kokietujące programową łatwizną, wymagające choćby prostych — ale jednak inteligenckich skojarzeń utwory oklaskiwane są równie gorąco dziś, jak przez dwudziestu laty.

Znam na to receptę: trzeba wziąć artystę...

Szkoła życia

Ładnie usytuowany jest w Nowym Targu Państwowy Zakład Wychowawczy dla dzieci z obniżoną w stopniu umiarkowanym ogólną sprawnością umysłową — na wolnej przestrzeni, w pewnym oddaleniu od centrum miasta, przy drodze do Nowego Sącza. Zespół nowoczesnych pawilonów został wybudowany staraniem byłego dyrektora i posła na Sejm, **Józefa Różańskiego.**

17 lutego br. zakład zwiedzili dyrektorzy poradni wychowawczo-zawodowych, którzy w wyniku badań psychologicznych kierują tutaj dzieci z całego niemal województwa. Drugi tego typu zakład znajduje się w Kobylance koło Gorlic. Celem wizyty pracowników poradni w nowotarskim zakładzie było omówienie spraw związanych z właściwym kierowaniem (diagnozowaniem psychologicznym) dzieci do tzw. szkół życia, a taką właśnie jest placówka w Nowym Targu.

Pierwszy kontakt z dziećmi przebywającymi w zakładzie robi na każdym (nawet na psychologach diagnozujących te dzieci) duże wrażenie. Widać od razu, że są to dzieci kalekie, ale gdy zobaczy się je podczas zajęć (np. przy krosnach tkackich, przy maszynach dziewiarskich) — zdumiewa, że mogą tak precyzyjnie wykonywać określone czynności. A na tym właśnie polega istota pracy dydaktyczno-wychowawczej w nowotarskim zakładzie. Na ogół tego typu zakłady stanowią namiastkę szkoły, tu zaś zorganizowano nie klasy szkolne, a sale rewalidacji.

Jest więc hala maszyn dziewiarskich do produkcji rękawic, gdzie starsze dzieci zręcznie obsługują maszyny. Pełno dużych szpul z nićmi, obok stosy wyprodukowanych już rękawic, gotowych do sprzedaży. Jest hala krosien do produkcji dywanów, sumaków, makatek, w niej na każdym krośnie rozpoczęte już prace o dużych walorach artystycznych. Gotowe wyroby zdobią gabinet dyrektora, sekretariat, sypialnie w internacie. W sali gimnastycznej znajduje się pełny zestaw przyrządów do gimnastyki korekcyjnej. Gabinet logopedyczny wyposażono m. in. w tak zwane intrumentarium logopedyczne, potrzebne przy ćwiczeniach usuwających wady wymowy. Są też gabinety — do terapii pedagogicznej, czyli indywidualnych ćwiczeń usprawniających wszystkie funkcje ważne przy początkowej nauce czytania i pisania, oraz psychologiczny, gdzie ćwiczy się pamięć, uwagę, spostrzegawczość, aby można było dopuścić dzieci do obsługi maszyn, bez obawy, że ulegną wypadkowi. Wreszcie — gabinet kuchenny, gdzie uczą się gotowania, pieczenia itp.

Zasługą dyrektora **Włodzimierza Żaka** i całego grona nauczycieli i wychowawców jest to, że dzieci zdobywają tu praktyczne umiejętności zawodowe i że mogą być później zatrudnione w spółdzielniach inwalidów.

MARIAN JANIGA

Tak trzymać!

Limanowscy taksówkarze — **Andrzej Jemioła** i **Jan Wyrwa** uruchomili w swoim mieście, od 1 lutego br., prywatną komunikację mikrobusową. Minibusy kursują od Rynku do Sowlin (w rejon Fabryki Aparatów Pomiarowych i Państwowego Ośrodka Maszynowego) i z powrotem do Rynku. Bilet kosztuje sto złotych, podczas gdy taksówkarze żądają ze tę samą trasę około sześciuset złotych. Minibusy mogą — w przeciwieństwie do autobusów WPK — zatrzymywać się i wjeżdżać do Rynku. Na razie po Limanowej kursują dwa minibusy w godzinach od 6 do 18. Podobno ich właściciele noszą się z zamiarem uruchomienia następnych czterech.

Limanowianie bardzo sobie chwalą ten rodzaj komunikacji tym bardziej, że minibusy zatrzymują się — poza przystankami WPK — także na każde żądanie. Protestują tylko taksówkarze: podobno zwrócili się do wojewody ze skargą na tych, którzy „odbierają im chleb".

Przysłuchiwałam się rozmowie, w której dyrektor limanowskiego oddziału PKS, **Adam Bębenek** odgrażał się, że zrobi minibusom konkurencję i przeznaczy do kursowania po mieście autobus, w którym bilety będą po 50 zł. — *Wówczas właściciele minibusów zainstalują w swoich pojazdach video!* — odparował mu zwolennik prywatnej komunikacji. — *To ja zatrudnię w swoim autobusie... strip-teaserkę* — zaperzył się dyrektor Bębenek.

(D. B.)

ZWIĄZAĆ KONIEC Z KOŃCEM

Wójcikowa zaczęła swoje małżeńskie życie z dwiema zmianami bielizny pościelowej, kompletem talerzy i serwisem do kawy. Ani mebla, ani garnka, bo skąd? Rodzice pomóc więcej nie mogli. Gospodarstwa mają małe, trzyhektarowe, ziemia licha, dzieci drobnych dużo. Ale najgorzej było z mieszkaniem. Wymarzyli sobie z mężem, że pójdą do jakichś starych, samotnych ludzi i w zamian za opiekę nad nimi, dostaną pokoik. Chodzili, szukali ogłoszeń, pytali znajomych, ale nic nie znaleźli. Prawda, była jedna starowina, lecz w ogóle się z łóżka nie podnosiła. Wójcikowa musiałaby rzucić pracę, żeby się nią zająć. A na to nie może sobie pozwolić. Mąż jako spawacz zarabia niecałe 50 tysięcy złotych, złożył wymówienie, chce przenieść się do innego zakładu, ale musi jeszcze kilka miesięcy odpracować. Dobrze chociaż, że mają gdzie mieszkać. Wynaleźli na peryferiach Nowego Sącza budynek gospodarczy, w nim pokój z kuchnią — bez wygód, ale zawsze ma się ten własny kąt. Płacą 20 tysięcy miesięcznie. Najgorzej jest z węglem, nie sposób go nastarczyć. Czasami, gdy bardzo zimno, włączają elektryczny piecyk. Jeżeli chcą coś kupić, biorą pożyczki. Mąż przez cały styczeń chodził dzień w dzień do sklepu, no i proszę, udało mu się wystać małą lodówkę za 100 tysięcy złotych. Wypatrzył jeszcze wersalkę za 89 tysięcy, za transport dali 3 tysiące zł. Teraz można powiedzieć, że są umeblowani. Przydałaby się jeszcze szafa, ale na nową ich na razie nie stać, może trafi się gdzieś używana, zamierzają odłożyć na nią swoje „trzynastki". Zadłużyć się za bardzo nie chcą, bo z czego potem spłacą? I tak muszą sobie odmawiać to tego, to owego, żeby jakoś powiązać koniec z końcem i coś odłożyć. Mąż czasem się buntuje, do kina chce iść, do kawiarni, na wczasy pojechać. Wójcikowa musi go powściągać, bo ona pieniędzmi rządzi i wie, jak jest ciężko. Weźmie obydwie wypłaty, rozłoży na stole, liczy — i nic jej się nie zgadza. Ale w lutym — w drugą rocznicę ślubu — powiedziała sobie: pójdziemy na kabaret Tadeusza Drozdy, chociaż bilety drogie. Poszli więc rozerwać się pierwszy raz, odkąd są małżeństwem.

★

Gdy się człowiek naskacze przez osiem godzin po hali, nazamiata, wyniesie kotły po posiłkach, to nie wie, gdzie ręka, gdzie noga. Nowakowa ma do zakładu kawałek drogi. Musi wstawać o godzinie trzeciej trzydzieści, żeby dojechać rowerem do stacji i złapać pociąg o piątej trzydzieści, w Sączu jest o wpół do siódmej. Do domu wraca o siedemnastej. Najgorzej wracać z drugiej zmiany. Północ. Ciemno. Ciarki po grzbiecie chodzą. No, ale co robić? Pracować musi, z pensji męża nie wyżyją. Myślała nawet, żeby wziąć jakąś pracę chałupniczą, ale czasu brakuje. A pieniędzy strasznie potrzeba. Mieszkają na kupie u rodziców. W jednym pokoju siostra z mężem i dwójką dzieci, w drugim Nowakowie z synkiem, a w trzecim matka, ojciec i brat. Postanowili, że od strony podwórka Nowakowie dostawią jedną izbę, a siostra ze szwagrem od ulicy. Mężczyźni zrobią to sami, ale materiały trzeba kupić — pustaki, cegły, futryny. Brała już dwie pożyczki na remont, jedną z kasy zapomogowej, drugą z PKO. Potrącają jej 25 tysięcy złotych miesięcznie. I teraz na budowę brakuje, i na życie nie wystarcza. Człowiek młody, chciałby czasem gdzieś wyjść, coś zobaczyć, ale smakiem się musi obejść. Synek zachorował ostatnio na zapalenie oskrzeli. Nowakowa musiała wziąć cztery dni opieki nad dzieckiem i straciła premię. Czego się dorobili przez trzy lata małżeństwa? Lodówki, telewizora, radia. Wzięli także na kredyt dla młodych małżeństw szafę i wersalkę. Kredens i łóżeczko dla dziecka kupili od znajomych. Marzą o jakimś segmencie.

★

Migaczowa złapała grypę. Za nic nie chciała położyć się do łóżka. Bo kto za nią będzie długi spłacał? Wzięła dwie pożyczki w pracy i od siostry 200 tysięcy. Tak się złożyło, że w ubiegłym roku dwie córki Migaczowej wyszły za mąż. W lipcu starsza, w grudniu młodsza. Sukienki kupić, pantofle kupić, rodzinę ugościć. I to wszystko z jednej pensji, tylko do drugiego wesela dołożył się trochę były mąż Migaczowej. Teraz trudno jej się pozbierać. Dlatego zawzięła się, że grypę przechodzi, żeby nie stracić premii. Z gorączką przez kilka dni łaziła do pracy, no i w końcu choroba ją zmogła. Nawet jakieś plamy się jej w płucach pokazały. Doktorka nakrzyczała na Migaczową, kazała zaraz kłaść się do łóżka. Tak więc szesnaście dni Migaczowa przeleżała. Przepadła premia motywacyjna, po odliczeniu spłat Migaczowa wzięła na rękę 25 tysięcy złotych. I jak tu nimi rządzić? Kupować tańszej kiełbasy się nie opłaca, bo połowę po trzech dniach trzeba wyrzucić, przeważnie zielenieje. Dobrze, że jesienią kupiła metr ziemniaków, w tym miesiącu będzie je jadać na okrągło. Teraz sobie głowę łamie, za co postawią w pokoju przepierzenie, bo młodsza córka z mężem sprowadziła się do Migaczowej. A więc, żeby mieli jakiś kąt dla siebie, wymyśliła to przepierzenie. Na szczęście ma pokój o dwóch oknach. Córkom, zanim jeszcze od ziemi odrosły, pozakładała książeczki mieszkaniowe. W spółdzielni obiecują mieszkanie nie wcześniej niż za dziesięć lat. Strasznie trudne czasy nastały. A przecież człowiek tak niewiele chce. Żeby wyżyć. Żeby nie mieć tych pożyczek do spłacenia. Żeby się nie martwić, co będzie.

DANUTA BINEK

Stopnie

Niektórzy rodzice starannie kontrolują postępy swoich dzieci w nauce. Czynią to jednak w sposób budzący wątpliwości. Po powrocie ze szkoły na ogół pytają: — *Co dzisiaj dostałeś?* Zamiast: — *Czego się dziś nauczyłeś?* Mniej zatem interesuje ich rozwój dziecka, jego wiedza, sposób prowadzenia lekcji przez nauczycielkę...

Ale nie koniec na pytaniu. W niektórych domach uważa się, że stopień szkolny powinien spotkać się z naganą lub aprobatą, wyrażoną odpowiednią nagrodą lub karą. Niektóre rodziny opracowały cały system kar i nagród. Przy czym, jak to wynika z doświadczeń psychologów kontaktujących się z rodzicami, znacznie częściej stosują oni kary niż nagrody. Kary na ogół bywają dość bolesne. Pozbawia się dziecka jakiejś przyjemności, krzyczy na nie, a nawet bije. W udzielaniu nagród rodzice są znacznie bardziej powściągliwi.

Warto się zastanowić, czy trzeba dwukrotnie karać dziecko za to samo przewinienie. Dwója postawiona przez nauczyciela jest dostateczną oceną stosunku ucznia do nauki. Po co „drugą dwójęˮ w formie jakiejś kary wymierzać mu w domu? Nie znaczy to, że rodzice nie powinni w ogóle reagować na stopień uzyskany przez syna czy córkę. Owszem powinni wyrazić swe uznanie za dobry stopień, a zganić za zły. Ale niech to będzie spokojne, rozważne wyrażenie własnej opinii, a nie awantura z powodu dwójki czy niebotyczne zachwyty nad piątką.

Nie wydaje się również zasadne awanturowanie się z nauczycielem o stopień dziecka. Wskazane byłoby raczej wspólne znalezienie przyczyn niezadowalających postępów ucznia.

HALINA SZYPULSKA

JÓZEF MAMAK

Był jednym z ludzi, którzy wywarli znaczący wpływ na życie Limanowszczyzny w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Urodził się w Sowlinach pod Limanową. Po ukończeniu czteroklasowej limanowskiej szkoły ludowej uczęszczał do gimnazjum w Nowym Sączu, lecz zaliczył tylko 6 klas, ponieważ musiał przejąć cały majątek ojcowski. Gdy osiągnął lata poborowe, powołano go do wojska austriackiego. Skierowany do szkoły podoficerskiej, szybko uzyskał stopień sierżanta.

Po powrocie w strony rodzinne zawarł związek małżeński z Agnieszką Bednarzówną z okolic Tarnowa i zaczął gospodarować na przeszło 30-morgowej roli. Dochował się ośmiu synów i córki. Uczestniczył w rozmaitych pracach społecznych, rzucił się w wir walki politycznej, stając po stronie ks. Stanisława Stojałowskiego. Był współzałożycielem Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Kosa" oraz Składnicy Kółek Rolniczych. Ponieważ piastował urząd sekretarza gminnego, ominęła go służba wojskowa podczas I wojny światowej.

Po wojnie został wybrany wójtem Sowlin- wsi, w której znajdowały się zakłady przemysłowe: rafineria nafty, tartak i cegielnia. Okazał się wzorowym gospodarzem nie tylko na własnym gruncie, ale i jako zwierzchnik swej jednowioskowej gminy, którą tak podniósł pod względem moralnym i materialnym, iż stała się przykładem dla całego powiatu limanowskiego.

Wkrótce po objęciu funkcji wójta rozpoczął energiczne starania o budowę we wsi nowoczesnej, piętrowej szkoły według planów swego syna, inż. arch. Wiktora Mamaka. Na terenie Sowlin znajdowała się stacja kolejowa i wójt Mamak twardo się domagał, aby kolej wpłaciła zaległe podatki. Mimo oporu, po długich procesach, uiściła te świadczenia. Zapoczątkowało to zbiórkę środków na budowę szkoły. Józef Mamak uzyskał również znaczne fundusze od rafinerii nafty. Gmina Sowliny zaciągnęła także pożyczkę — radni wprawdzie bali się długu, ale wójt roztropnie im perswadował, że przecież za to nikomu spodni nie ściągną ani szkoły na licytacji nie sprzedadzą. Później, gdy do Limanowej przyjechał minister, udała się do niego delegacja, która uzyskała umorzenie tego kredytu.

Dokupił też wójt Mamak od Walentego Czachurskiego dla gminy kilka morgów lasu, z którego drewno przydało się na budowie szkoły. Dodajmy, że później — w 1958 roku — wycięto w tym lesie dużo drzew na pokrycie części kosztów elektryfikacji Sowlin.

Tak oto, dzięki mądrym poczynaniom wójta Józefa Mamaka, powstała w Sowlinach godna podziwu szkoła. Miejscowa ludność miała przy jej budowie zarobki, co też się liczyło. Szkoła służy młodzieży do dziś: w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych mieściło się tu Liceum Pedagogiczne, które wykształciło kilka tysięcy nauczycieli szkół podstawowych, a niedawno dobudowano drugie piętro, by zwiększyć ilość tak potrzebnych izb szkolnych.

Wójt gorliwie zajął się też naprawą dróg gminnych, na których były takie bagna i kałuże, że bydło tonęło. Drogi znacznie poszerzono i utwardzono, porobiono skarpy,odprowadzono wodę. W czterech miejscach, gdzie ludność z trudem przejeżdżała przez potoki, zostały wybudowane efektowne mosty żelbetowe, zaprojektowane przez inż. arch. Wiktora Mamaka jako pierwsze tego typu konstrukcje w całym powiecie limanowskim. Służą do dnia dzisiejszego.

W latach trzydziestych sanacyjne władze zawzięcie prześladowały Józefa Mamaka. Wójt należał do Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast". W 1929 roku za to, że nie przybył na powitanie prezydenta Ignacego Mościckiego, ówczesny starosta limanowski, były legionista Miller, zawiesił Mamaka w urzędowaniu, nie bacząc na jego zasługi dla gminy.

W roku 1931 wybrano Józefa Mamaka prezesem Zarządu Powiatowego Stronnictwa Ludowego w Limanowej i mimo licznych przeciwności sprawował tę funkcję z wielkim poświęceniem do roku 1939. Równocześnie był także mężem zaufania Wincentego Witosa. Za kadencji Mamaka powiat limanowski stał się prawdziwą twierdzą radykalnego ruchu ludowego, znaną w całej Polsce.

Ten wybitny działacz ludowy, który dzielnie walczył o prawdziwie demokratyczną Polskę Ludową i za nią dotkliwie cierpiał, zmarł 12 maja 1954 r. Spoczął na cmentarzu w Limanowej.

Ostatnio jednej z ulic limanowskich nadano imię Józefa Mamaka.

WINCENTY GAWRON

LESZEK ZYZDA — W SZWAJCARii (1)

Samolot obniża lot i przez okno widać zbliżającą się ku nam ziemię. Coraz wyraźniej rysują się kontury pól i lasów, drogi i budynki. Lądujemy w Zurichu.

Dwaj mężczyźni w niebieskich koszulach kroju mundurowego i granatowych krawatach sprawdzają mój paszport, przyglądają mi się bacznie, a następnie skinieniem głowy stwierdzają, że wszystko w porządku. Odbieram z taśmociągu bagaż, kładę na wózek. Czeka mnie jeszcze odprawa celna, celnicy jednak dają znak, bym szedł dalej.

Spostrzegam moją bratanicę Iwonę i jej męża Darka Guzka, na których zaproszenie znalazłem się na ziemi szwajcarskiej. Prowadzą mnie do swojej „toyoty". Do miejsca ich zamieszkania — Volketswil jest około 15 kilometrów od Zurichu. Pytam, kiedy otrzymali telegram nadany przeze mnie 6 października o godzinie 18 w Nowym Sączu — bałem się, że nie zdąży dotrzeć. Odpowiadają, że w tym samym dniu, o godzinie 21. Gdyby telegram nie dotarł w porę, parę godzin musiałbym oczekiwać na ich przybycie, względnie udać się do Volketswil autobusem, a te jeżdżą rzadko (linii kolejowej w ogóle nie ma). Iwona mówi, że w Szwajcarii trzeba mieć własny środek lokomocji, bo tych zbiorowych jest mało, nocą wcale nie jeżdżą, a ponadto bilety są drogie. Nie wiadomo, czy wystarczyłoby mi 15 franków szwajcarskich, które przywiozłem ze sobą (zapłaciłem za nie 14 tysięcy złotych w polskim banku).

W następnych dniach mogłem się przekonać, na co wystarcza 15 franków. Za widokówki płaciłem po 0,60 franka, za znaczki po 0,80. Można więc sobie wyobrazić Polaka, który ze stoma dolarami, mającymi wartość 142 franków, znajdzie się w Szwajcarii bez rodziny i znajomych, wskutek oderwania się od wycieczki czy „wybrawszy wolność".

Jadąc samochodem do Volketswil zauważyłem, że są tu wspaniałe, szerokie, wielopasmowe drogi, z bezkolizyjnymi przejazdami, bardzo starannie oznakowane — znaków informacyjnych o wiele więcej niż u nas. Przy drogach dużo krzewów i drzew.

Volketswil — to miejscowość mająca nie więcej niż 15 tysięcy mieszkańców. W centrum cztero- i siedmiopiętrowe bloki, chociaż i tu są stare, tradycyjne budynki. Wokół miasta — lasy i pola uprawne, gospodarstwa rolne. Volketswil powstało niedawno, bo dopiero w 1953 roku, i otrzymało prawa gminy. W centrum znajduje się urząd pocztowy, bank i dom towarowy. Jest również sklep komisowy.

Spostrzegłem, że Szwajcarzy wykorzystują każdy wolny od zabudowy skrawek ziemi w osiedlach i przy drogach oraz wszystkie stoki i pobocza na zakładanie zieleńców, sadzenie krzewów i drzew. Trawniki są wspaniale utrzymane (zielone były mimo jesiennej pory), równo przystrzyżone. Do zadrzewienia i zakrzewienia wykorzystuje się różne gatunki i odmiany roślin zarówno liściastych, jak i iglastych.

Mimo woli mnie — niegdysiejszemu zadrzewieniowcowi powiatowemu, a potem wojewódzkiemu — nasunęło się porównanie do naszych zalesień i zakrzewień, jakie zakładaliśmy w latach 1972 — 82 i później. Topole, wierzby, czasami jesiony i jarzębiny oraz śnieguliczki traciły w porównaniu z bardzo szerokim wachlarzem gatunkowym w Szwajcarii. Tutejsze zieleńce dzięki stosowaniu innych gatunków traw są bardziej od naszych zielone i gęściej porastają. Wpływa na to staranne pielęgnowanie trawników, częstsze niż w Polsce koszenie ich i przystrzyganie. Uzyskaną podczas wykopów drogowych i budowlanych warstwę humusową wykorzystuje się, i to w formie spulchnionej, do niwelacji terenu, a przede wszystkim właśnie do zakładania trawników i zakrzewień.

Na zboczach, i to stromych, domy i domki jednorodzinne. (Parcele budowlane w Szwajcarii są bardzo drogie). Przy każdym domku czy bloku mieszkalnym występuje obficie zieleń zarówno wysoka, jak średnia — krzewy, krzewinki, trawniki. W tej mozaice można się dopatrzyć również ogródków botanicznych.

W osiedlach mieszkaniowych porządek, czystość, schludność. Na podwórzach mnóstwo motocykli, motorowerów, rowerów, wózków dziecięcych — stoją przed blokami nawet przez całą noc. Jeśliby przed naszymi blokami tak je pozostawić — najprawdopodobniej zostałyby ukradzione lub zniszczone. W Szwajcarii jedynie samochody — osobowe, półciężarowe i ciężarowe garażują we wspólnych garażach, dużych podziemnych halach wkopanych w zbocza.

Nazajutrz po moim przyjeździe — była to niedziela 9 października — udaliśmy się do Zurichu, a stamtąd na wzgórze o wspaniałym, rozległym widoku na to miasto i łańcuch Alp. Przypomniał mi się widok z krynickiej Góry Parkowej. Dostrzegłem tłum ludzi w restauracjach i kawiarniach. Setki osób piły wina i koniaki, a także piwo, nie widziałem jednak pijanych, którzy u nas, w Polsce, są zjawiskiem codziennym i nikogo nie zadziwiającym, zwłaszcza w pobliżu zakładów gastronomicznych. A przecież nie ma w Szwajcarii zakładów gastronomicznych wydzielonych do sprzedaży alkoholi, nie ma ograniczeń tej sprzedaży do określonych dni i godzin. Wódka w porównaniu ze średnimi zarobkami (około 3 tysięcy franków miesięcznie) jest niedroga, na przykład butelka naszej polskiej kosztuje 22 franki. A więc niskie ceny alkoholu nie muszą być zachętą do pijaństwa.

Najważniejszymi wydatkami Szwajcarów są czynsze mieszkaniowe, ubezpieczenia, opłaty za energię elektryczną, zakup i utrzymanie samochodów, motocykli czy motorowerów. Litr benzyny kosztuje 0,90 franka, co równa się 0,55 dolara. Czynsz miesięczny za mieszkanie odpowiadające standardowi naszych M-4 czy M-5 wynosi 800 — 1000 franków, w zależności od miejscowości i strefy. Budownictwo mieszkaniowe przeważnie prywatne, chociaż są również bloki stanowiące własność komunalną.

Ci, którzy oczekują u nas w Polsce na zmianę struktury cen i upodobnienie jej do zachodnioeuropejskiej, nie mają chyba wielkiego pojęcia o tym, czego pragną: wyszłoby to nam zdecydowanie na niekorzyść.

Jako profesjonalista-leśnik interesowałem się oczywiście stanem lasów. Szwajcarscy leśnicy dawno odkryli ich funkcje gospodarcze i pozagospodarcze. Dbają o lasy i chronią je. Poznałem lasy w okolicy Volketswil. Nie jest to wystarczające do obiektywnej oceny, ale pewien pogląd daje. Stwierdziłem, na przykład, że próżno tu szukać drzew posuszowych, wiatrołomów i wiatrowałów, halizn i płazowin. Mogę powiedzieć, że stan sanitarny szwajcarskich lasów jest wysoce zadowalający, a więc zadowalający jest także ich stan zdrowotny. Sieć dróg wywozowych i szlaków turystycznych odpowiednia. Spotkałem parę młodych ludzi na rosłych wierzchowcach. Z początku sądziłem, że leśniczy i gajowy wybrali się na objazd swych obwodów, ale później dowiedziałem się, że to turyści. Młodzi Szwajcarzy lubią jeździć konno. Widocznie znudziła im się już motoryzacja. Zamożni posiadają własne wierzchowce, mniej zamożni za pewną odpłatnością je sobie wypożyczają. Samochody osobowe mkną po drogach leśnych, ale parkują tylko w dozwolonych miejscach. Spodobało mi się turystyczne i rekreacyjne zagospodarowanie szwajcarskich lasów. Po ścieżkach zdrowia biegają młodzi ludzie, przy ścieżkach są różne proste urządzenia, jak drążki, kładki, huśtawki, są tablice informujące o normach udźwigu, szybkości itp. Są także miejsca do bezpiecznego palenia ognisk i stosy narąbanego drewna, aby turysta nie łamał samowolnie gałęzi ani nie zbierał chrustu stanowiącego naturalny nawóz. Nie brak w takich miejscach koszy na śmieci. Nasunęła mi się refleksja: jakżeż ubogie jest jeszcze zagospodarowanie turystyczne lasów w naszym kraju, a także w Nowosądeckiem, regionie przecież turystyczno-rekreacyjnym i lesistym! W lasach szwajcarskich nie spotkałem jakichś kosztownych urządzeń, wymagających znaczniejszych nakładów inwestycyjnych. Na takie urządzenia stać i polskich leśników. Ale w Szwajcarii są one właściwie utrzymane i konserwowane, nikt ich nie dewastuje. W środku lasu koło Volketswil stoi drewniany, parterowy dom, coś w rodzaju domku łowieckiego, który wynajmują różne osoby z okazji rodzinnych świąt i uroczystości. Stoi zamknięty, bez dozoru, lecz wokół niego czysto i schludnie. Świadczy to nie tylko o właściwej pracy administracji leśnej, ale i o kulturze społecznej Szwajcarów, o poszanowaniu przez nich wspólnego dobra.

Na wzgórzach i wzniesieniach terenowych, gdzie są miejsca widokowe i dobre punkty obserwacyjne, znajdują się płyty kamienne, na których wyryto zarysy widocznych stamtąd pasm górskich i szczytów, poziomy wzniesień, nazwy. Bardzo mi się to podobało.

Miałem sposobność pojechać z bratanicą, jej mężem i dziećmi do Wschodnich Alp — pod szczyt Säntis (wysokość około 2500 m.) Do podnóża dojechaliśmy samochodem, jak to jest tu praktykowane, a na szczyt — kolejką linową podobną do naszej na Kasprowy Wierch. Tylko tamtejsza kolejka pokonuje bardziej strome i wyższe wzniesienie, a wagoniki są większe niż w zakopiańskiej — mieszczą jednorazowo do stu osób. Na szczycie znajduje się obserwatorium meteorologiczne, taras widokowy oraz restauracja. Doskonale widać pasmo Wschodnich Alp, przepiękne są widoki szczytów, przełęczy i dolin. Na skalnych występach bardzo stromego Säntis spostrzegłem stadko kozic. Miejscami widniały płaty wiecznego śniegu. W dole widać było maleńki obiekt stacyjki i duże, tradycyjne, drewniane schronisko turystyczne wyglądające z góry jak pudełko zapałek. Po powrocie na dół zwiedziłem restaurację znajdującą się wewnątrz schroniska. Sale wykładane boazerią. Na zewnątrz, na chyba hektarowym placu, stoliki pod parasolami. Na placu może się pomieścić około 500 czteroosobowych stolików, w salach — jest miejsce dla około 500 osób. W budynku dolnej stacji kolejki linowej znajdują się kioski z pamiątkami, widokówkami, napojami chłodzącymi. Przed stacją — parking dla około tysiąca samochodów. Oceniam, że w tym dniu w dolinie było około 5 tysięcy turystów, a na szczycie Säntis około 500.

Drogę powrotną pokonywaliśmy z przeciętną szybkością około 10 kilometrów na godzinę, a czasem zaledwie 5 kilometrów. Wskutek masowości ruchu samochodowego w Szwajcarii szerokie, dwupasmowe szosy stają się już zbyt ciasne, dochodzi do wypadków, konieczne jest ograniczanie prędkości, tworzą się korki. Prowadzenie samochodu w tej sytuacji staje się bardzo uciążliwe.

Oczywiście ja, jako pasażer, mogłem poświęcić uwagę obserwowaniu wsi i miasteczek. W dalszym ciągu utrzymywane jest tu tradycyjne budownictwo: charakterystyczne domy mieszkalne z wysokimi, wielkimi dachami i zielonymi okiennicami oraz gotyckimi napisami.

(ciąg dalszy nastąpi)

SPORT

Krótko

Piłkarki ręczne sądeckiego „Beskidu" odniosły kolejny sukces. Reprezentując Nowy Sącz w finale ogólnopolskiego Turnieju Miast, wyprzedziły 8 najlepszych drużyn z innych województw. Sądeczanki (rocznik 1974) pokonały rywalki z Olsztyna, Wrocławia, Katowic i Elbląga, zdobywając piękny puchar Polskiego Związku Piłki Ręcznej Trenerzy **Leszek Dubiński** i **Włodzimierz Strzelec** wyróżnili następujące zawodniczki: **Małgorzatę Baziak, Małgorzatę Bombę, Renatę Biernacką, Katarzynę Gargas, Joannę Gomulec, Annę Kasprzyk, Dorotę Palę, Mariolę Staszewską** i **Annę Staszak.**

● W halowym turnieju piłki nożnej w Rabce w kategorii uczniów rocznika 1976 zwyciężyła tamtejsza SP-2, w kategorii uczniów z rocznika 1977 i młodszych — SP Ponice.

● W zorganizowanych przez ognisko TKKF „Krokus" w Nowym Targu zawodach tenisa stołowego wśród uczniów szkół podstawowych zwyciężył **Piotr Cesacz,** wśród zawodników starszych — **Jan Pędzimąż.**

Na Podhalu

Nowotarska Rada Gminna Zrzeszenia LZS informuje:

● W turnieju siatkówki męskiej — rozegranym w nowotarskim Zespole Szkół Rolniczych — zwyciężyła „Orawa" z Jabłonki przed „Muraniem" Jurgów, „Spiszem" Krempachy i „Zniczem" Nowy Targ.

● Drużynowym mistrzem gminy w tenisie stołowym została „Przełęcz" z Łopusznej (**Leon Kuchta, Wiesław Montsko, Władysław Kamoń, Stanisław Hornik**). Kolejne miejsca: „Łęgi" Nowa Biała, „Podgórki" Krauszów, „Gorce" Morawczyna.

W turnieju indywidualnym tytuły przypadły **Barbarze Pietraszek** i **Urszuli Moś** (Krempachy) oraz **Józefowi Moszowi** (Krempachy), **Janowi Najerczakowi** (Nowa Biała) i **Leonowi Kuchcie** (Łopuszna).

● W szachach prym wiodą zawodnicy waksmundzkiego „Huraganu". Trzy pierwsze miejsca w turnieju o „Złotą Wieżę" zajęli reprezentanci tego klubu: **Stanisław Ligęza, Władysław Garbacz** i **Paweł Cyrwus.**

Z życia PTTK

Bronisław Bartosik z Limanowej informuje: — Z udziałem przedstawicieli Zarządów — Głównego i Wojewódzkiego PTTK, **Edwarda Moskały i Władysława Stendery,** odbył się zjazd delegatów limanowskiego oddziału PTTK. Wybrano nowe władze, prezesem została **Bożena Winarska.** Zasłużonych działaczy udekorowano odznaczeniami turystycznymi.

Oddział w Limanowej planuje m.in. reaktywowanie Muzeum PTTK, wybudowanie siedziby Biura Obsługi Ruchu Turystycznego oraz postawienie pod szczytem Mogielicy schroniska turystycznego, tak bardzo potrzebnego w nie doinwestowanym Beskidzie Wyspowym.

W Muszynie

Kuratorium Oświaty i Wychowania wraz z Oddziałem Wojewódzkim NOT i Ogniskiem Pracy Pozaszkolnej w Muszynie zorganizowały VI Wojewódzki Konkurs Twórczości Technicznej Dzieci i Młodzieży. Na konkurs wpłynęło 115 prac z 12 placówek oświatowo-wychowawczych. Oto autorzy najlepszych prac:

Modele lotniczo-kosmiczne — **Mariusz Jabłoński** z Muszyny, prace elektrotechniczne — zespół w składzie: **Paweł Citak, Agnieszka Zgiera, Sylwiusz Zygadło i Paweł Długosz** (wszyscy z Muszyny), modele redukcyjne kartonowe i tekturowe — **Sebastian Swinecki** z Muszyny, haft i koronkarstwo — **Agata Pasionek** z Laskowej, tkactwo artystyczne — **Magda Tokarczyk** z Muszyny, ceramika — **Grzegorz Łukaszczyk** z Ropy.

Najciekawsze prace zaprezentowano na pokonkursowej wystawie.

★

Również w Muszynie rozegrano VII Zimowe Zawody Modeli Szybowców. W kategorii modeli małych form zwyciężyła ekipa klubu modelarstwa lotniczo-kosmicznego „Beskid" z Nowego Sącza, w kategorii modeli klasy F1A1/2 I miejsce przypadło „Zefirkowi" z Muszyny, w kategorii modeli klasy F1H — tiumfowali znów modelarze z „Beskidu".

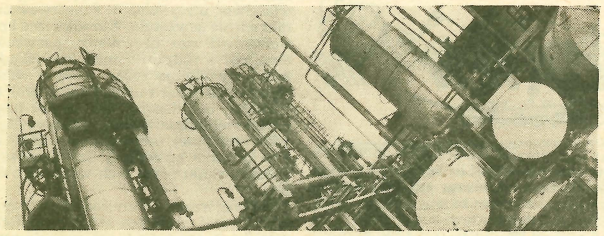

Sprawy Glimaru

Pierestrojka i automatyka

Inżynier **Michał Kozłowski,** kierownik działu aparatury kontrolno-pomiarowej, wrócił niedawno ze Związku Radzieckiego, gdzie nadzorował instalowanie polskiej automatyki w jednym z zakładów petrochemicznych. Plonem ponad rocznego wyjazdu były także ciekawe spostrzeżenia, poczynione w czasach odradzania się społecznego i gospodarczego kraju naszych sąsiadów. Z pasjonujących wspomnień inżyniera Kozłowskiego zanotowałem te, które pozwalają porównać organizację pracy i poziom techniki w naszych i radzieckich zakładach.

— Pracowałem na kontrakcie w Moskiewskich Zakładach Przeróbki Ropy Naftowej, odpowiadających wielkością naszej płockiej rafinerii. Budowaliśmy tam wydział hydrorafinacji oleju napędowego. Sama instalacja była zaprojektowana przez Czechów, strona polska, jako podwykonawca, dostarczyła automatykę i czuwała nad jej montażem oraz rozruchem. Trzeba przyznać, że to wspólne dzieło Czechów i Polaków udało się znakomicie: osiągnęliśmy 103 procent założonej wydajności, Rosjanie byli bardzo zadowoleni.

Na budowie czuło się ducha pierestrojki. Rosjanie byli bardzo konkretni, wymagający. Nasza praca — praca specjalistów — polegała na tym, że dawaliśmy urządzenia i materiały, a gospodarze budowali rafinerię sami, wykorzystując doświadczenia zdobyte podczas montażu podobnych obiektów, również wyposażonych w polską automatykę. Myśmy tylko nadzorowali prace.

Polak, przebywający i pracujący u naszych wschodnich sąsiadów, niejednokrotnie może czuć się zaskoczony — tak w sensie pozytywnym, jak i negatywnym. Na przykład niemal zaszokował mnie widok kobiet, zatrudnionych na wszystkich wydziałach jako służby technologiczne. U nas kobietom nie wolno pracować bezpośrednio przy produkcji w zakładach petrochemicznych, kobiety radzieckie uważały swoje zajęcie za przejaw awansu społecznego, równouprawnienia.

Mile zaskoczyła mnie natomiast organizacja kontroli technicznej. Stanowi ona organ niezależny od przedsiębiorstwa, w którym funkcjonuje, podlega jedynie kontroli ogólnozwiązkowej. Jej pracownicy nie są opłacani przez zakład, ale przez własną, nadrzędną instytucję. Kontrolerzy są w pełni niezależni. W związku z tym dochodziło na przykład do poważnych spięć przy odbiorze naszej instalacji, gdyż produkt, jaki wytwarzała linia zamontowana przez nas, był dobry, ale Rosjanie wymyślili sposób, by go jeszcze ciut — ciut poprawić. Wówczas zareagował człowiek z kontroli, który zapowiedział stanowczo, że nie dopuści do żadnych zmian w technologii. I dopiął swego. Byłem niejednokrotnie świadkiem scysji między kontrolą a pracownikami innych wydziałów. Kontrola dysponowała też świetnie wyposażonym, samodzielnym laboratorium. Wszystko to sprawiło, że wyroby rafinerii były naprawdę dobrej jakości.

Będąc siedemnaście lat temu w Związku Radzieckim na wycieczce naftowców widziałem, że w tamtejszych zakładach funkcjonowały niezłe, rodzime systemy automatyki. Teraz zarzucono własne opracowania, opierając się przede wszystkim na automatyce polskiej. Jest to licencyjny system Eltronik, produkowany przez warszawską „Merę-Prefal". Rosjanie cenią sobie polskie urządzenia tego typu, mimo że nie są łatwe w montażu.

Ale już w tej chwili pozycja nasza, i innych dostawców z krajów socjalistycznych, jest zagrożona. Instalowaliśmy m.in. kilkanaście analizatorów składu gazu, produkcji NRD, wyglądających jak solidne szafy. Niespodziewanie zakład dostał darmo cztery maleńkie aparaciki wielkości dwóch książek, produkcji japońskiej, spełniające te same funkcje co „szafy". Jedynym warunkiem producenta było, aby co miesiąc wysyłać do niego metryczkę (której egzemplarze przysłano wraz z urządzeniami) z opisem funkcjonowania aparatów. Gdy porównamy oba urządzenia — NRD-owskie i japońskie — jasne jest, że Rosjanie nie kupią już tych olbrzymich, trudnych w montażu, nienowoczesnych.

„Uskorienie" — tak określa się przyśpieszenie w gospodarce. Radzieccy koledzy mówili mi, że Amerykanie budują u nich potężną fabrykę układów scalonych, kosztem miliarda rubli. Za parę lat może się więc zdarzyć, że role się odwrócą: to my kupować będziemy od Rosjan nowoczesną automatykę.

Z innych spostrzeżeń: przestrzega się tam ściśle reżimów technologicznych, kontrole są dokładne. Pracownicy wymieniają się dopiero na stanowiskach roboczych — to znaczy dopóki nie przyjdzie zmiennik, nie można skończyć swojej zmiany. Może się więc zdarzyć, że w zakładzie trzeba być 16, a nawet 24 godziny. Ze względów technologicznych jest to bardzo pożądane. Po to, by przejść z wydziału na wydział, potrzebne są przepustki. Zdaję sobie sprawę, że jest to pozostałość po stalinowskim rygorze, ale z drugiej strony również dbałość o dyscyplinę pracy.

Wynagrodzenie pracowników rafinerii było najwyższe w Moskwie (zakład położony jest w granicach tego miasta). Za mojej bytności, w maju ubiegłego roku, po raz pierwszy wybierano radę pracowniczą. Ale odezwały się nawyki sprzed lat: przewodniczącym rady obrano dyrektora, wypaczając ideę tego organu.

Ciekawie zorganizowana była straż pożarna. W naszych zakładach jest to straż zawodowa, natomiast tam — wojskowa jednostka, zajmująca się właśnie ochroną przeciwpożarową.

Do mniej więcej 1985 roku — a więc do objęcia funkcji sekretarza generalnego KPZR przez Michaiła Gorbaczowa — nie zwracano w ZSRR uwagi na ochronę środowiska. Ostatnio tworzą się tam kluby ekologiczne, które uświadamiają społeczeństwu wagę tego problemu. Rafineria, w której pracowałem, położona jest w bliskości dwóch dwustutysięcznych osiedli. W związku z tym wodę, potrzebną do produkcji, ujęto w obieg zamknięty, odsiarczane są spaliny, dając jako produkt uboczny krystaliczną siarkę. Prócz tego zastosowano szereg innych urządzeń i zmian w technologii, mających „oczyścić" zakład. Zakład, jakiego chyba możemy pozazdrościć.

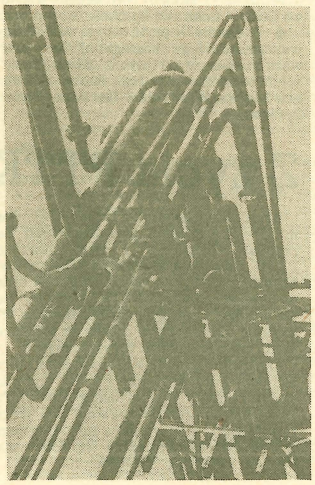

Fot. MICHAŁ SROKA

Kto otrzymał mieszkanie?

W trzy kwartały po ogłoszeniu listy lokatorów nowego zakładowego bloku, wybudowanego w Gorlicach przy ulicy Węgierskiej, kiedy emocje związane z przydziałem mieszkań już opadły, spróbujmy prześledzić, kto rzeczywiście otrzymał klucze. Mimo że w nowo oddanym bloku jest 40 mieszkań, zaspokojono potrzeby aż 60 osób, czekających w kolejce. Stało się tak, ponieważ lokale gorlickiej spółdzielni mieszkaniowej, zwolnione przez pracowników Rafinerii, którzy przenieśli się do nowego bloku — również zajęli członkowie załogi zakładu.

Informacji udziela **Waldemar Zagórski,** zastępca kierownika działu socjalnego: *Młode małżeństwa zajęły 55 mieszkań, w tym 30 w nowym budownictwie. Po raz pierwszy właścicielami mieszkań stało się 30 osób, a 15 poprawiło swoje warunki (dotychczas mieszkało w lokalach nadmiernie zagęszczonych). Do nowego bloku przeniosła się jedna rodzina mieszkająca dotychczas w hotelu robotniczym, przydziały dostały też trzy rodziny emerytowanych pracowników Rafinerii.*

W budynkach należących do Rafinerii mieszka 70 procent pracowników, a w kolejce po zakładowe mieszkania czeka jeszcze 57 osób. Dodam, że los naszego hotelu robotniczego jest już przesądzony: przejmie go i zaadaptuje dla swoich potrzeb gorlicki Zespół Opieki Zdrowotnej.

Uwaga, wypadek!

Rozmowa z **Tadeuszem Kopczyńskim,** zakładowym specjalistą do spraw bhp.

— *W pierwszych dniach lutego wydarzył się w zakładzie poważny wypadek. Jak do niego doszło?*

— Obrażenia odniósł pracownik rafinerii, Mieczysław Pomykała, który razem z kolegą udrażniał rurociąg przepompowujący ług sodowy z cystern. W trakcie tej czynności — na skutek zaniedbania zaleceń bhp — pary ługu zostały gwałtownie wyrzucone z krańcowej zasuwy, omywając nie zabezpieczone ochronnymi okularami oczy pracownika.

Poszkodowany został przewieziony do gorlickiego szpitala. Z obdukcji lekarskiej wynika, że nastąpiło ciężkie uszkodzenie ciała, grozi częściowa utrata wzroku, objawiająca się występowaniem plam w polu widzenia.

Oto jak doszło do wypadku. Związany z zakładem od 24 lat pracownik, w rażący sposób naruszył przepisy, dotyczące udrażniania rurociągu. Nie mając niezbędnego opomiarowania, podniósł ciśnienie w rurociągu „na wyczucie". Instrukcja podaje, że w czasie udrażniania do rurociągu winna być podłączona cysterna, sprzęgnięta z rurociągiem wężem spustowym. W rzeczywistości cysterna nie została podstawiona na stanowisko. W czasie udrażniania pozostałości ługu przedostały się przez częściowo uchyloną krańcową zasuwę, uchodząc na zewnątrz. Na domiar złego pracownik stał zwrócony twarzą w kierunku z którego napłynęły żrące opary.

— *Czy osoby pracujące przy rurociągu przeszły szkolenie bhp?*

— Tak, o czym świadczą dokumenty, niemniej jednak decydującą przyczyną zaniedbania — jak orzekł zespół powypadkowy — były przede wszystkim złe przyzwyczajenia. Udało się raz, dziesięć razy, aż w końcu doszło do tragedii.

Nie był to zresztą odosobniony przypadek lekceważenia instrukcji i zasad bhp. Inne wypadki, jakie wydarzyły się w ostatnich miesiącach, również spowodowane były lekceważeniem zagrożenia. Tak na przykład wskutek niewłaściwie przeprowadzonego remontu zasuwy, jej trzpień uszkodził magazynierowi kości śródstopia. Inny przykład: pracownik próbował dosunąć palcem tzw. zapadkę, czyli urządzenie na wieży wózka widłowego. Zapadka ta nie została zabezpieczona wcześniej przed samoczynnym zsuwaniem się i uszkodziła kciuk robotnikowi.

— *Wymienił Pan kilka przykładów, które powinny wyostrzyć wyobraźnię i czujność pracowników, a jednak dzieje się coś wręcz przeciwnego. Dlaczego?*

— Chyba nie wszyscy uzmysławiają sobie, że należy działać p r z e d wypadkiem, a nie wtedy, gdy dojdzie już do nieszczęścia. Oto przykłady z ostatnich dni: w krezolowni pracownicy weszli na rusztowanie bez poręczy, i to nie mając ochronnych kasków, lin, w butach bez sznurówek. Jak mógł do tego dopuścić dozór?

Sprawa kolejna: przez szereg dni występowało wyższe od dopuszczalnego (nawet 4-6 razy) stężenie par etyliny w pompowni ługowania benzyn. Świadczy to o niewłaściwym dozorowaniu urządzeń. Wszyscy wiedzą, że w pompowni dochodzi do kradzieży etyliny, a złodzieje wylewają sporo benzyny na podłogę. Wylana benzyna intensywnie paruje. Gdy do takiego pomieszczenia wchodzi później pracownik obsługujący instalację, może ulec zatruciu.

— *Kładzie się duży nacisk na szkolenie robotników. Czy nie byłoby słuszniej szczególnie starannie szkolić pracowników dozoru, kadrę kierowniczą?*

— Owszem, widać luki w wyszkoleniu tzw. średniego dozoru, który może nie tyle lekceważy wymogi bhp, ile pod naciskiem przełożonych poleca wykonanie zadań produkcyjnych za każdą cenę. Nawet za cenę zdrowia ludzkiego.

— *Czy w ostatnim okresie liczba wypadków wzrosła, czy zmalała?*

— Na szczęście wypadki nie zdarzają się częściej, niż dotychczas. Oceniam, że działania zakładowego inspektora pracy i służby prewencji wypadkowej zapobiegły co najmniej dziesięciu nieszczęściom. Chciałbym podkreślić wagę skutecznej prewencji, jej szeroko pojętą opłacalność. Tylko w roku 1988 straty spowodowane wypadkami kosztowały zakład 70 milionów złotych.

(Z materiałów zakładowego radiowęzła)

Nowe inwestycje

Choć „pogoda" dla inwestycji nie jest zbyt sprzyjająca, zakład rozpoczął — bądź zamierza rozpocząć — szereg prac, mających usprawnić funkcjonowanie wydziałów i polepszyć jakość wyrobów. Oto najważniejsze przedsięwzięcia:

- Rozpoczęto stawianie budynku, w którym będzie się badać liczbę oktanową benzyny „zielonej" — LO 86. W pomiarach zastosuje się tzw. metodę motorową, to znaczy, że wskaźnikiem liczby oktanowej będzie czas, jaki upłynie od uruchomienia specjalngo silnika spalinowego (pracującego na badanym paliwie) do chwili wystąpienia spalania detonacyjnego.

Laboratoryjny silnik — produkcji radzieckiej — już jest, natomiast budynek ma być ukończony w przyszłym roku.

- Trwa budowa wydziału wazelin farmaceutycznych. Budynek wydziału ma się składać z trzech brył: części socjalnej i dwóch produkcyjnych, w których zainstalowane będą nowoczesne urządzenia. Dostawcą specjalnych gatunków ropy — CPN — będzie zarazem dystrybutorem wytwarzanych wazelin, odsprzedając je „Polfie" i „Cefarmowi".
- Na przełomie bieżącego i przyszłego roku powinna ruszyć centralna stacja sprężonego powietrza, usytuowana za pompownią wody, w wydziale produkcji oleju. Znikną więc małe, wydziałowe kompresorownie.
- Modernizowana jest zakładowa sieć wody pitnej, przeciwpożarowej i przemysłowej. Prace, prowadzone etapami, potrwają kilka lat.
- Buduje się nową wagę kolejową. Ma być gotowa jeszcze w tym roku.

Głos Glinika

Nasze możliwości płacowe

Dyrekcja Fabryki informuje załogę o podstawowych założeniach planu techniczno-ekonomicznego oraz wynikających z planu możliwościach płacowych w bieżącym roku. Na co mogą liczyć pracownicy?

Oficjalne akty prawne określające ekonomiczne zasady funkcjonowania przedsiębiorstw w 1989 roku zostały opublikowane w „Rzeczypospolitej" dopiero 13 lutego. W oparciu o wcześniejsze informacje, jak również o projekty szeregu ustaw, trwały w „Gliniku" od pewnego czasu prace nad założeniami tegorocznego planu Fabryki. Oto efekty tych prac:

— Nasz tegoroczny plan produkcyjny pozwoli osiągnąć poziom sprzedaży krajowej i eksportowej w wysokości 68 mld zł. Biorąc pod uwagę obniżkę kosztów wytwarzania o 2,3 mld zł, możne liczyć na 9,6 mld zysku, czyli o 1,2 mld zł więcej niż w roku poprzednim. Oczekujemy, że wyższa od planowanej wydajność pracy i lepsza efektywność gospodarcza powinny przynieść przekroczenie planowanych zysków.

Jak zamierzamy podzielić zysk?

Z kwoty 9,6 mld zł musimy odprowadzić do budżetu państwa 1 mld 760 mln zł podatku dochodowego. W porównaniu z latami ubiegłymi, jest to stosunkowo niski podatek. Byłby wyższy, ale Fabryka skorzysta z ulg z tytułu tzw. preferowanego eksportu oraz z tytułu produkcji strugów w ramach zamówień rządowych. Z pozostałej kwoty — 2,4 mld zł przejmie budżet w formie tzw. dywidendy, która jest nowym podatkiem, płaconym od wartości majątku Fabryki, stanowiącego udział skarbu państwa w tym majątku.

Do dyspozycji pozostanie więc około 5,4 mld zł. Na inwestycje chcemy przeznaczyć 2,3 mld zł, na spłatę raty kredytu rozwojowego — 900 mln zł, na finansowanie zapasów — 1 mld, na fundusz załogi — 1,2 mld zł, (z czego około 820 mln na tzw. „czternastkę"). Tak przedstawia się w głównych zarysach projekt planu. Zostanie on przedłożony do zaopiniowania związkowi zawodowemu i radzie pracowniczej.

A teraz o naszych możliwościach płacowych: szacujemy, że będzie nas stać w 1989 r. na podwyżkę średnio o 21-22 tys. zł. Na ten przyrost zarobków złoży się:

— podwyższenie średniej płacy miesięcznej — w porównaniu z rokiem 1988 — o około 12 tys.zł;

— wzrost składników płacy, które są uzależnione od najniższego wynagrodzenia (od 1 stycznia wynoszącego 17 800 zł) — a więc dopłat za pracę na II i III zmianie oraz za godziny nadliczbowe, dodatków brygadzistowskich, stażowych i za tzw. samokontrolę. Z powyższych tytułów przeciętna płaca pracownika wzrośnie o 1 700 zł;

— zwiększenie ekwiwalentu za węgiel (od 1 lutego — z 15 tys. zł do 17 250 za tonę), co spowoduje wzrost miesięcznego wynagrodzenia średnio o 1 100 zł.

— planowana od 1 kwietnia podwyżka płac zasadniczych.

Zastępca dyrektora do spraw ekonomicznych i pracowniczych, mgr **Czesław Oruba:** — *Sprawy płacowe musimy rozważać w skali całej Fabryki, a nie tylko poszczególnych grup zawodowych. Przystępujemy do przygotowania propozycji regulacji płacowych w oparciu o ewentualne korekty wyceny stanowisk pracy. W 1989 możemy zwiększyć fundusz płac o 40 proc. w stosunku do roku ubiegłego. Wypłacimy o 6 mld zł więcej. Wypłaty w ramach tej kwoty nie są opodatkowane. Natomiast wszystko, co zostanie wypłacone ponad tę kwotę, podlegać będzie wysokiemu podatkowi: każda dodatkowo wypłacona złotówka kosztować nas będzie 3 zł 80 gr. W ostatecznym rozrachunku o dalszych podwyżkach zadecydują wyniki gospodarcze w najbliższych miesiącach, a ściślej mówiąc — wypracowany zysk. A ten, jak wiadomo, zależy od wielkości produkcji i obniżki kosztów wytwarzania.*

Dyrektor Oruba zapowiada również wyższe wypłaty nagród z zysku, które nie są opodatkowane. Można będzie płacić te nagrody zaliczkowo w ciągu roku. Należy rozważyć, co bardziej się opłaca: kierowanie zysku na podatek od wzrostu wypłat z funduszu płac czy też przeznaczenie tych sum na niemałe, okresowo płacone nagrody z zysku, wolne od opodaktkowania.

Dewizy na walkę z rakiem

Do fabryki nadeszło pismo:

Zwracamy się z apelem do Dyrekcji, Rady Pracowniczej i Wszystkich Pracowników o pomoc w zorganizowaniu opieki profilaktyczno-leczniczej dla ludzi chorych na raka. Nowotwory złośliwe są trzecią w kolejności przyczyną zgonów po schorzeniach naczyń krwionośnych i serca. Należą więc do tzw. „wielkich zabójców", zagrażają życiu społecznemu. Co czwarty obywatel choruje na raka, a co piąty umiera z tego powodu. Współczesny poziom medycyny daje jednak duże szanse. Wczesne rozpoznanie choroby i podjęcie właściwego leczenia — usunięcie zmiany nowotworowej, zastosowanie odpowiednich leków, radioterapia,mogą przyczynić się do wyleczenia tej choroby.

Poprawa wyników leczenia zależy również od właściwego uświadomienia społeczeństwa, nasilenia badań profilaktycznych, a za tym idzie zwiększenie wykrywalności i wcześniejsze podjęcie leczenia. Wychodząc naprzeciw potrzeb społeczeństwa w sytuacji, gdy województwo nowosądeckie — jako jedyne w kraju — nie ma poradni onkologicznej, podjęto za aprobatą Urzędu Wojewódzkiego oraz w porozumieniu z Instytutem Onkologicznym w Krakowie działania zmierzające do uruchomienia wojewódzkiej przychodni onkologicznej z siedzibą w Gorlicach (...) Poradnia prowadzić będzie działalność profilaktyczną i leczniczą. W związku z tym muszą być zorganizowane odpowiednie komórki tej przychodni: poradnia diagnostyki i chemioterapii, poradnia chirurgii onkologicznej, pracownia histopatologiczna, komórka rejestracji i statystyki nowotworów.

Najwięcej trudności w chwili obecnej stwarza pozyskanie odpowiednich środków dewizowych na zakup aparatury dla pracowni histopatologicznej. Konieczne jest pozyskanie 30 tys. dolarów USA. Występując w imieniu chorych, którym będziemy świadczyli usługi profilaktyczno-lecznicze prosimy o pomoc w uzyskaniu środków dewizowych. Liczymy na zrozumienie problemu dotyczącego przecież nas wszystkich i okazanie pomocy na miarę Waszych możliwości

Zastępca dyrektora ZOZ
dr nauk med. Franciszek Rachel

Na ostatnim posiedzeniu rada pracownicza zaakceptowała propozycję dyrekcji, by „Glinik" wyasygnował dla przychodni onkologicznej 5 tys. dolarów.

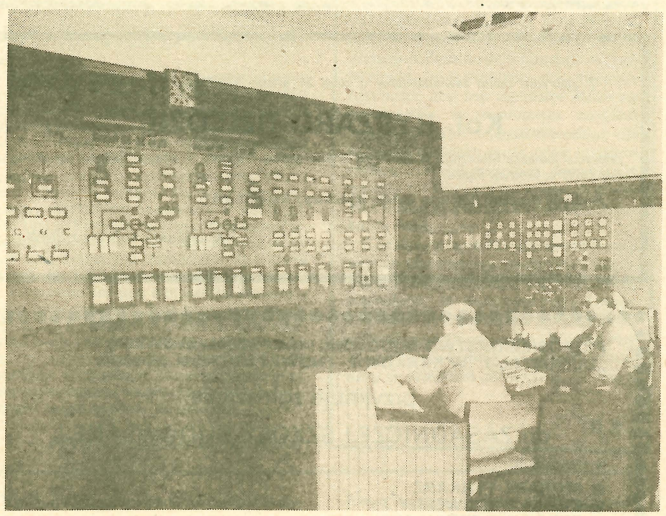

Sterownia w elektrociepłowni Fot. EDWARD WRESIŁO

Z prac Komisji Ekonomicznej

Przy Komitecie Zakładowym PZPR działa Komisja Ekonomiczna kierowana przez głównego kuziennika, inżyniera **Stanisława Kozioła.** Na jakie sprawy i zagadnienia członkowie komisji zwracają szczególną uwagę? Mówi inż. Kozioł:

— Analizujemy i opracowujemy opinie do projektów planów techniczno-ekonomicznych zakładu, przygotowujemy materiały na posiedzenia egzekutywy i plenum KZ. Zwracamy uwagę na konieczność ciągłej edukacji ekonomicznej pracowników, zwłaszcza kadry kierowniczej. Bez szkolenia ekonomicznego wprowadzanie zmian gospodarczych jest niemożliwe. Zajmujemy się również lepszym wykorzystaniem majątku produkcyjnego, wyeliminowaniem zbędnych maszyn i urządzeń, zwiększeniem wskaźnika zmianowości, obniżką zużycia paliw i energii — Fabryka jako jedno z niewielu przedsiębiorstw wypłaca premie za oszczędność. Dużo do zrobienia pozostaje w zakresie wykorzystania materiałów odpadowych.

Analizowaliśmy np. celowość kooperacji i przewozu ciężkich półfabrykatów na dalekie odległości. Część wniosków skierowano już do realizacji. Sugerujemy także utworzenie oddziału pracy chronionej dla pracowników cierpiących na rozmaite dolegliwości zdrowotne. Dążymy do podniesienia roli mistrza i brygadzisty. Za naszą sugestią wyeliminowano i ograniczono „puste"przewozy pracowników.

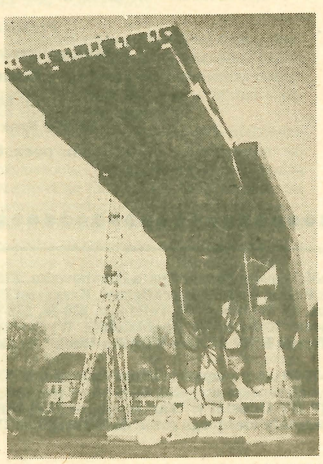

Fot. WŁADYSŁAW PRZYBYŁOWICZ

Z radiowęzła

Szkoła podstawowa w Zagórzanach, kierowana przez dyrektora **Ryszarda Guzika,** przygotowuje się do obchodów 25-lecia pracy w nowym budynku. Chce się nadal unowocześniać i poszerzać bazę naukowo-dydaktyczną. „Glinik" przekazał nauczycielom i uczniom z Zagórzan mikrokomputer „ZX-Spectrum" wraz ze stacją dysków, monitorem i drukarką „Seikosha", o łącznej wartości 1,4 mln zł.

★

Do 21 marca przeprowadzane będą obowiązkowe prześwietlenia pracowników, którzy od roku nie poddawali się tego typu badaniom.

★

Dział Socjalny informuje, że są jeszcze wolne miejsca na wczasy narciarskie w Kościelisku koło Zakopanego (w terminie od 15 do 28 marca). Zgłoszenia przyjmuje się w pokoju nr 114 (tel. 815).

★

Zakładowy Klub Techniki i Racjonalizacji wspólnie z kołem SIMP nr 2 zorganizowały giełdę pomysłów racjonalizatorskich w Zakładzie Metalurgicznym.

★

Rada pracownicza wnioskuje o przeanalizowanie wielkości i struktury zatrudnienia w poszczególnych komórkach organizacyjnych Fabryki. Mówi zastępca przewodniczącego rady, mgr inż. **Leszek Wróbel:** — *Analiza ta byłaby podstawą racjonalnej obsady stanowisk i stworzenia tzw. normoobsad. W przypadku zmniejszenia zatrudnienia w porównaniu z normoobsadą przypadającą na daną komórkę organizacyjną — część wygospodarowanych pieniędzy powinna być rozdzielona między pozostałych pracowników. Kwotę do podziału należy pomniejszyć o deputat węglowy oraz dodatek stażowy. Mam nadzieję, że etapowe przeprowadzenie analizy zatrudnienia nie zakłóci normalnego rytmu pracy przedsiębiorstwa.*

★

Zarząd Zakładowy ZSMP organizuje wycieczki do NRD i ZSRR: Wendischrietz — 3-8 maja oraz na trasie Moskwa-Narwa-Leningrad — 17-26 czerwca.

Kolumnę „Głos Glinika" redaguje
JERZY LEŚNIAK

Powrót do życia po stu latach

Górnicy wydobywający złoto w Kołymi w wydrążonym szybie, na głębokości 11 metrów, znaleźli w wiecznej zmarzlinie syberyjskiego trytona. Zwierzątko było zupełnie zamarznięte. Jednak kiedy włożono je do miednicy z zimną wodą... tryton ożył. To niezwykłe wydarzenie wzbudziło ogromne zainteresowanie.

Ile czasu przeleżał tryton w wiecznej zmarzlinie? Warstwa gruntu, w której go znaleziono, ma miliony lat. Wśród miejscowej ludności od dawna krążą legendy o stworzeniu, które potrafi ożyć po kilkusetletniej śpiączce. Czy nie tego „smoka" z charakterystycznymi stożkowymi zębami miano na myśli?

Ożyłego trytona przekazano uczonym z Magadańskiego Instytutu Problemów Biologicznych Północy Akademii Nauk ZSRR. Tu metodą węgla aktywowanego ustalono, iż tryton znajdował się w anabiozie przez około 90 lat.

— *Pracownikom naszego Instytutu udało się w pewnym stopniu rozszyfrować mechanizm zimowania syberyjskiego trytona* — mówi kierownik laboratorium biocenologii, kandydat nauk biologicznych **Daniił Berman.** — *Ustalono, że ze wszystkich kręgowców ten gatunek trytonów posiada największą wątrobę — osiąga ona ciężar jednej trzeciej wagi całego ciała. Z nastaniem chłodów glikogen (węglowodan pełniący funkcję zapasowej substancji w organizmie) znajdujący się w wątrobie — przekształca się w glicerynę, która rozprowadzana jest po całym ciele. Pełniąc rolę swoistego „borygo", chroni ona komórki organizmu przed zamarznięciem. Ciało, ochłodzone do minus 40 stopni Celsjusza, pokrywa się lodową skorupką. Pod skórą tworzą się również kryształki lodu, jednakże komórki zachowują elastyczność. Żadne inne stworzonko na Ziemi nie jest w stanie ożyć po tak głębokim zamrożeniu.*

Jak dotychczas — jedynej analogii do syberyjskiego trytona można się doszukiwać u północnoamerykańskich żab, które wytrzymują jednak tylko ochłodzenie do minus 9 stopni Celsjusza.

Długość życia syberyjskiego trytona wynosi około 10 lat. Ten znaleziony w szybie kopalni pojawił się na świecie pod koniec XIX wieku i przeleżał w lodowej pułapce około 90 lat. Ale jakim sposobem tryton znalazł się w warstwach wiecznej zmarzliny, które liczą sobie miliony lat?

— *Podam tylko jedną, najbardziej prawdopodobną hipotezę. Otóż z nastaniem mrozów zwierzątko to kryje się pod pniami i korzeniami drzew. Niektóre osobniki wędrują po rozpadlinach, których głębokość wynosi czasami kilkadziesiąt metrów. Kiedy rozpadlina pokrywa się lodem, tryton wpada w pułapkę: lato, którego oczekuje — nie następuje, bowiem na tej głębokości panuje wieczna zmarzlina.*

Prawdopodobnie w wiecznej zmarzlinie znajdują się w anabiozie jeszcze starsi osobnicy — mówi D. Berman. — *Prowadzimy nadal prace poszukiwawcze.*

Rozszyfrowanie tajemnicy wytrzymałości na niskie temperatury żywych organizmów ma bardzo ważne znaczenie dla współczesnej medycyny. Wiadomo, dla przykładu, że operacje na sercu przeprowadzane są przy ochłodzeniu tkanek, co zmniejsza niebezpieczeństwo pooperacyjnych komplikacji. Poznanie mechanizmów zimowania syberyjskiego trytona otwiera drogę do zupełnie fantastycznych projektów.

GIENNADIJ WIEDIERNIKOW

Przybywa mieszkańców miast

Różne są przyczyny pustych półek w sklepach. Więcej pieniędzy niż towaru — to główny powód. Ale jedną z przyczyn jest również... demografia.

Jeśli nawet zeszłoroczna produkcja wzrosła o ponad 6 procent, to przybyło Polsce w tym czasie przeszło 190 tysięcy obywateli. Na czysto. Czyli odejmując od liczby nowo narodzonych tych, którzy zmarli.

Większość z nas — ponad 61 procent — żyje w miastach. Przewaga ludności miejskiej nad wiejską jest już zjawiskiem stałym i powiększa się. Wspomnijmy rok 1946, w którym w miastach żyło niecałe 32 procent Polaków. Łatwiej wtedy zrozumieć, dlaczego warunki bytowe, zwłaszcza mieszkaniowe w miastach, są takie ciężkie. I klientów w sklepach coraz więcej.

Przybywa zwłaszcza ludzi w miastach powyżej 100 tysięcy mieszkańców. Nic dziwnego, że na przykład — różnica w cenie pokoju sublokatorskiego między małym miasteczkiem a wielkim miastem wynosi niekiedy kilkadziesiąt tysięcy...

Coraz mniej natomiast ludności w małych miasteczkach oraz na wsi. Wbrew opiniom, że teraz wieś porasta w piórka i tam dopiero dobrze się żyje...

Na wsi i w mieście przybywa dzieci, młodzieży, ludzi starszych, o których powinniśmy się troszczyć. W 1978 roku na 100 osób w wieku produkcyjnym przypadało 68 osób w wieku przed i poprodukcyjnym. Obecnie przypada 73.

Nadal więcej jest samotnych kobiet niż samotnych mężczyzn. Na 100 panów wypada, statystycznie biorąc, 105 pań. Utrzymuje się wciąż zjawisko tak zwanej nadumieralności mężczyzn w wieku produkcyjnym. Przyczyny tego zjawiska to wypadki przy pracy, wypadki komunikacyjne, choroby układu krążenia i alkohol.

IRENA SCHOLL

Z głębokim żalem zawiadamiamy iż dnia 21 lutego 1989 roku zmarł w wieku 38 lat

Kol. RYSZARD DZIEDZIC

założyciel Związku Młodzieży Wiejskiej na terenie gminy Bobowa, w latach 1981-83 Sekretarz ZW ZMW w Nowym Sączu.

Rodzinie zmarłego składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Koleżanki i Koledzy z ZMW.

OGŁOSZENIA DROBNE

RYSZOWI Zygmuntowi zam. Krościenko, Rynek 9 skradziono legitymację kombatancką nr 0840378 wydaną przez Zarząd Wojewódzki Związku Bojowników o Wolność i Demokrację Nowy Sącz.

D-52225

SOSNOWIEC! — spółdzielcze M-5 zamienię na Nowosądeckie. Sosnowiec: tel. 69-56-72

D-52220

NOWY Sącz — okolice! Mechaniczne czyszczenie dywanów, wykładzin, gobelinów. Kamiński, tel. 220-77.

D-52222

„HALSZKA" Zary, skrytka 12 — kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne.

A-182

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO „BUDOSTAL-1" W KRAKOWIE — NOWEJ HUCIE, ul. Mrozowa

przyjmuje zgłoszenia

do ZASADNICZEJ SZKOŁY BUDOWLANEJ

w zawodach:

- **MURARZ-TYNKARZ**
- **CIEŚLA BUDOWLANY**
- **ZBROJARZ-BETONIARZ**
- **MALARZ BUDOWLANY**
- **POSADZKARZ**

Nauka trwa trzy lata. W czasie praktyki uczniowie poniżej 16 lat pracują 6 godzin dziennie, uczniowie powyżej 16 lat 8 godzin dziennie.
Nauka odbywa się co drugi tydzień i jest wliczana do czasu pracy.

W czasie nauki w szkole przyznajemy również stypendia fundowane w wysokości zł. 11.000,- miesięcznie, począwszy od I klasy.

W czasie pobytu w szkole zapewniamy:
— wynagrodzenie miesięczne

Klasa I	— 5500, —	9.000 zł + 20% premii
Klasa II	— 5950, —	10.000 zł + 20% premii
Klasa III	— 6750, —	12.000 zł + 20% premii

— dla zamiejscowych bezpłatne miejsca w internacie
— wyżywienie w internacie jest częściowo odpłatne przez uczniów,
— bezpłatne posiłki regeneracyjne w czasie nauki i zajęć praktycznych,
— bezpłatną odzież roboczą i środki czystości,
— możliwość korzystania ze wszystkich sekcji sportowych klubów KS „Hutnik" i „Wanda",
— dla najlepszych uczniów coroczne nagrody pieniężne oraz wyjazd na budowę eksportową w ramach miesięcznej delegacji.

Absolwentom szkoły zapewnia się zatrudnienie w tutejszym przedsiębiorstwie i zakwaterowanie w hotelu robotniczym nieodpłatnie.

Dla najzdolniejszych absolwentów ZSB możliwość kontynuowania nauki w Technikum Budowlanym systemem stacjonarnym bądź wieczorowym.

W krótkim czasie istnieje możliwość uzyskania mieszkania z puli zakładu pracy.

Po zakończeniu nauki i otrzymaniu paszportu służbowego istnieje możliwość zatrudnienia na budowach zagranicznych I i II obszaru płatniczego.

DRODZY RODZICE!

Jeżeli syn Państwa zdecyduje się na podjęcie nauki w Zasadniczej Szkole Budowlanej DZB „Budostal" w Krakowie-Nowej Hucie os. Kościuszkowskie 2 oraz na podjęcie pracy po jej ukończeniu na podanych wyżej warunkach, uprzejmie prosimy o wpisanie poniżej nazwiska i adresu syna i zwrot oferty na adres szkoły.

Bliższych informacji odnośnie złożenia wymaganych dokumentów udzieli szkoła po otrzymaniu zgłoszenia, (tu należy odciąć po uprzednim wypełnieniu zgłoszenia i przesłać na adres szkoły).

Imię i nazwisko syna .....

Data urodzenia .....

Adres zamieszkania (kod) .....

Podpis rodziców akceptujących naukę w ZSB

Przedsiębiorstwo
Budownictwa Przemysłowego
„BUDOSTAL-1"
ul. Mrozowa
30-969 Kraków-Nowa Huta
skr. pocz. 6, tel: 44-36-84

K-2501

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek. Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, Telefony: 238-36, 238-90, Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch", na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

PIĄTEK — 3 III

PROGRAM I

8.35 „Domator"
9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Hasło: hotel Regina" — film sens. prod. ZSRR
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Mieszkać"
16.25 „Rambit" — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.30 Studio sport
18.00 „70-lecie odzyskania niepodległości"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
20.05 Telewizyjny teatr rozmaitości — Eugeniusz Biskup „Rio de Janeiro nie istnieje"
21.25 „Czas"
22.00 Studio sport
22.45 „Szkoła mistrzów"
23.05 DT — echa dnia
23.30 „Świat jaki jest" — „Wyrok na krążownik"
23.50 Zakończenie programu

PROGRAM II

16.55 Język angielski (48)
17.25 Program dnia
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
18.00 Kronika
18.30 „Ludzie, o których się mówi"
18.50 Polska Kronika Filmowa
19.00 „W labiryncie" (9)
19.30 „Dookoła świata"
20.00 „Piątek"
21.30 Panorama dnia
21.45 Pamiętnik szalonej gospodyni" — film obycz. prod. USA
23.15 Komentarz dnia

SOBOTA — 4 III

PROGRAM I

8.00 „Tydzień na działce"
8.20 „Na zdrowie"
8.55 Program dnia
9.00 „Drops"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.25 „Azymut"
11.55 „Wędrówki dalekie i bliskie"
12.30 Telewizyjny teatr prozy — Georges Simenon — „Bella"
14.25 „Wesele ryb" — film dok.
15.00 Komedie, komedie, komedie... „Jak rozpętałem II wojnę światową", cz. 1 — „Ucieczka"
16.25 Losowanie Dużego Lotka
16.35 „Portrety"
17.15 Teleexpress
17.30 „Premie i premiery"
18.30 „Butik"
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.05 „Wielki nóż" — film fab. prod. USA
21.25 Program publicystyczny
21.55 „Tydzień w polityce"
22.35 Telewizyjny przegląd sportowy
23.35 DT — wiadomości
23.45 Kino sensacji — „Ostatni raz" — film prod. USA
1.15 Zakończenie programu

PROGRAM II

10.00 „Tele-9"
12.25 Studio sport — półfinał Pucharu Polski w piłce nożnej: Ruch Chorzów — Jagiellonia Białystok
14.25 Telewizyjny koncert życzeń
14.55 Powitanie
15.00 „U stóp Kilimandżaro" — film przyrodniczy
15.30 „Spektrum"
15.45 „Meandry architektury"
16.05 „Zieleń życia" (1) — serial
16.30 „Globalna wioska"
16.45 „Spotkania z Maciejem Iłowieckim"
17.00 „Dziewczyna miesiąca"
18.00 Kronika
18.30 „Roger Corman: dziki anioł Hollywoodu" — film dok.
19.30 „Alfa i omega"
20.00 Filharmonia „Dwójki"
21.05 „Oswoić twarz..." — film dok.
21.30 Panorama dnia
21.55 Raj odłożony na później" (6)
22.45 Komentarz dnia
22.50 „W labiryncie" (9)

NIEDZIELA — 5 III

PROGRAM I

7.15 Program dnia
7.20 „Wszechnica rodziny wiejskiej"
7.45 Po gospodarsku"
8.15 „Tydzień"
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Wspólnota Pacyfiku" (2)
11.35 „Kraj za miastem"
12.05 „Marek Sierocki zaprasza"
12.30 Studio sport
13.00 Telewizyjny koncert życzeń
13.50 Teatr dla dzieci: Elżbieta Zaleska — „Wyprzedaż bajek"
14.30 Magazyn „Morze"
14.50 „Gdzie są taśmy z tamtych lat"
15.10 „W kamiennym kręgu" (70,71)
17.15 Teleexpress
17.30 „Od Picadora do Zaleszczyk"
18.00 Studio sport
18.40 „Antena"
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.05 „Rzeka kłamstwa" (1) — serial TP
21.35 „Raport — 7 dni"
21.45 Sportowa niedziela
22.45 „Magdalena z Kossaków"

na ekranie TV

23.00 „Mody polskie" — „Z odzysku"
23.30 „Szkic do katalogu polskiej sztuki współczesnej"
23.50 DT — wiadomości

PROGRAM II

8.45 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
9.20 Film dla niesłyszących „Rzeka kłamstwa" (1)
10.50 „Magazyn lotniczy"
11.20 Lokalny koncert życzeń
11.45 „Jutro poniedziałek"
12.15 Powitanie
12.20 Kino familijne „Marzenia Amandy" (3,4)
13.10 „100 pytań do..."
13.50 „Polacy"
14.40 Podróże w czasie i przestrzeni
15.35 Roman Lasocki przedstawia — Wadim Riepin
16.05 „Być tutaj"
16.20 „Kino-Oko"
17.15 „Aktualności kulturalne"
17.30 „Bliżej świata"
19.00 „Mieszkaniec roku"
19.30 Galeria „Dwójki"
20.00 Studio sport
21.00 „Strefa zmian" — spotkanie z Janem Mulakiem
21.30 Panorama dnia
21.45 „Słońce też wschodzi" (1) — film fab. prod. USA
23.15 Komentarz dnia
23.20 Dobranoc dla dorosłych — „Listy heter" (5)

PONIEDZIAŁEK — 6 III

PROGRAM I

16.00 Program dnia i DT
16.05 „Zwariowane rekordy"
16.25 „Luz"
17.15 Teleexpress
17.30 „Reklamy z prezentami"
17.40 „Echa stadionów"
18.30 „Laboratorium"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Gorące linie"
19.30 Dziennik
20.00 „Pytania dnia"
20.10 Teatr telewizji — Jerzy Mikke „Ostatni z Jagiellonów" (3)
21.45 Program publicystyczny
22.20 „Gwiazdy jazzu"
22.55 DT — echa dnia
23.15 Język niemiecki (18)

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (18)
17.25 Program dnia
17.30 Antena „Dwójki"
17.45 „Ojczyzna-polszczyzna"
18.00 Kronika
18.30 „Czarno na białym"
19.10 „Teletrans"
19.30 „W Żelazowej Woli"
20.00 „Spotkanie z Kalinką"
20.40 „Uwaga, dokument"
21.15 „Rozmowy o cierpieniu"
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie „Wulkan — życie i śmierć Malcolma Lowry'ego"
23.25 Komentarz dnia

WTOREK — 7 III

PROGRAM I

8.35 „Domator"
9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Sprawa Mariany Pinedy" (4)
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Wspólna polska, wspólne sprawy"
16.25 „Tik-tak"
16.50 Kino „Tik-taka"
17.15 Teleexpress
17.30 Premiery starego kina „Rozkosze gościnności", (2)
18.10 Program publicystyczny
18.30 „Klinika zdrowego człowieka"
18.50 Dobranoc"
19.00 „10 minut"
19.10 Od „a" do „z"
19.30 Dziennik
20.00 „Pytania dnia"
20.10 „Sprawa Mariany Pinedy" (4)
21.10 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.35 „Atlantyda'99"
22.20 Program publicystyczny
23.00 DT — echa dnia
23.20 Język angielski (18)

PROGRAM II

10.00-12.00 „Tele-9"
16.55 Język angielski (18)
17.25 Program dnia
17.30 „Szokujące nowości" (1) serial dok.
18.00 Kronika
18.30 Program publicystyczny
18.50 Zespół adwokacki „Dyskrecja"
19.30 „Kolorowy zawrót głowy"
20.00 „Za chwilę dalszy ciąg programu"
21.00 „Powtórka z historii"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Dorastanie" (2) — serial
22.45 Komentarz dnia

ŚRODA — 8 III

PROGRAM I

8.35 „Domator"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Spotkania na lotnisku" (6)
10.55 „Domator"
15.50 Program dnia i DT
15.55 Losowanie Express i Super Lotka
16.05 „Bariery"
16.25 „Scena TDC"
16.50 „Cojak" — teleturniej
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia"
18.00 „Telewizyjny Informator Wydawniczy"
18.20 Dawniej niż wczoraj
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Gra o milion"
19.30 Dziennik
20.00 „ Pytania dnia"
20.10 Prapremiery — „Od dziewiątej do piątej" — komedia obycz. prod. USA
21.55 Program publicystyczny
22.25 Program rozrywkowy
22.45 DT — echa dnia

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (19)
17.25 Program dnia
17.30 Magazyn „102"
18.00 Kronika
18.30 „Ze wszystkich stron"
19.00 „II Rzeczpospolita nieznana"
20.00 „Wirtuozi wiolinistyki"
21.00 „Wawrzyny dla aktorów"
21.30 Panorama dnia
21.50 „07 zgłoś się" (10)
23.05 „Telewizja nocą"

CZWARTEK — 9 III

PROGRAM I

8.35 „Domator"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Dempsey i Makepeace na tropie" (15-ost.)
16.05 Program dnia i DT
16.10 „Nad brzegami Dniepru" — reportaż
16.25 „Kwant"
17.15 Teleexpress
17.30 „Poligon"
17.55 „Dwaj ludzie z lasu"
18.20 „Sonda"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Teraz"
19.30 Dziennik
20.00 „Pytania dnia"
20.10 „Dempsey i Makepeace na tropie" (15-ost.) — „Uprzedzenie"
21.00 Program publicystyczny
21.30 „Pegaz"
22.20 „Prezydenci"
22.50 „Wódko, pozwól żyć..."
23.20 DT — echa dnia
23.40 Język francuski (19)

PROGRAM II

10.00-12.00 „Tele-9"
16.55 Język francuski (19)
17.25 Program dnia
17.30 „Rodzice i dzieci"
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102"
19.00 „Muppet show, czyli rewia gwiazd"
19.30 „Puls"
20.00 „Flamenco"
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio teatralne „Dwójki" — Marek Koterski — „Społeczność"
23.00 Komentarz dnia
23.05 Dobranoc dla dorosłych

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

rozmowie z nim tematu Walka. „Krakusy" wyjadą i będzie spokój.

Nazajutrz

Dziś nad ranem zmarła młoda Wieruszkowa. Dziecko przyszło na świat przedwcześnie i nieżywe. Biedny Damian! Niedawno pochował matkę po ciężkiej chorobie, a obecnie młodą żonę. Zostało dwoje maleństw. Żałujemy i jego, i młodej Malwiny, zaledwie dwudziestodwuletniej. Na razie dzieci wziął Janek Wieruszek do swego domu. Janiakowa mówi, że to nieboszczka ściągnęła Malwinę, bo synowa włożyła jej do zastygłych rąk swój różaniec. Joachim zżymał się słuchając tego, nie lubi bredni.

Kilka dni później

Biedny i skromniutki pogrzeb miała Malwina. Garstka osób, jeden wianuszek z jedliny i trochę sztucznych kwiatków. Za to zapaliliśmy kilka świec, żeby mogiła nie przygnębiała pustką. Damian płakał. Ceremonia odbyła się pospiesznie, zbliżała się zadymka i grabarze wywijali łopatami. Wróciłam z tego pogrzebu bardzo smutna.

27 lutego 1892 r.

Córki napisały z Krakowa miły list. Dobrze się czują u naszych krewnych, zwiedzają miasto, w soboty chodzą na zabawy. Bogu dzięki! Może Dominika zmądrzeje, a Prakseda zapomni o Wiedniu?

28 lutego 1892 r.

„Krakusy" wyjechali, a Walek ciągle znowu gdzieś wychodzi. Nie wiem, jak go usprawiedliwiać przed Joachimem, który kręci wąsy, ilekroć syna nie ma wieczorem w domu. Muszę porozmawiać z Walkiem i ostrzec go przed gniewem ojca. Nie chciałabym, aby Joachim naprawdę zdenerwował się na syna.

1 marca 1892 r.

Właściwie już przedwiośnie, a śnieg pada od kilku dni. Znowu tworzą się sterty śnieżne i co jakiś czas szaleje zamieć. Nie wyzbyłam się upodobań z lat dziecinnych i nadal lubię oglądać przez szybę wirujący w powietrzu śnieg. Czuję się wówczas bezpieczna i spokojna w ciepłym mieszkaniu. Zima olśniewa mnie swą kolorystyką: niby tylko biel, a ile jej odcieni! Tęczowe iskierki w zwałach śniegu, brylantowe igły w sopłach lodu, srebrny szron na dachach, purpura i błękit na linii horyzontu wśród bieli. Rozkosz dla oczu.

5 marca 1982 r.

Wczoraj późnym wieczorem zagorzała szopa za domem Składkowskich. Nie wiadomo co by się stało, gdyby na szczęście Staszek Zagrodek nie wracał z kolei. Poczuł swąd, dostrzegł języki ognia i wszczął alarm. Zanim zbiegli się ludzie i pompierzy, dzielny Staszek nie stracił czasu i wylał kilka wiader wody na płomienie, tłumiąc je. Uczynił to w samą porę, bo już zajęła się drewutnia. Szopa na wpół spalona, komórka tylko osmolona. Słysząc nawoływania Staszka, dorośli narzucali na siebie kapoty i wychodzili z domów na ulicę. Kilka osób leżało już w łóżkach i spod okryć widać było bieliznę. Każdy wybiegł z domu ze świecą i na ulicy zajaśniało. Zrobiło się gwarno, słychać było krzyki i na dodatek rozbudzone dzieci darły się wniebogłosy. Być może przestraszyły się pompierów z sikawkami i całej groźnej scenerii nocnego pożaru.

Okazało się, że winowajcą jest Składkowski. Wracał z szynku pijany i nie mając siły wejść do domu, oparł się o szopę. Zapalił papierosa, zdrzemnął się, przewrócił i zaczęło się tlić. Staszek z trudem wyrwał go z płomieni. Składkowski ma poparzone ręce i trochę twarz, to i tak niedużo w porównaniu z tym, na co był narażony. Wstrętny ochlapus, narobił sporo szkód, może się nareszcie opamięta? Zagrodek nie wspomniał o tym policjantom, którzy oglądali pogorzelisko, bo nie chciał przysporzyć dodatkowych kłopotów biednej Janinie. Różnie o tym mówią sąsiedzi, niektórzy nie oszczędziliby Składkowskiego, niechby poznał, co to znaczy kryminał. Staszek jest dobry i litościwy. Ja osobiście nie żałowałabym nicponia. Nie dość, że sam upija się, trwoni pieniądze i naraża rodzinę na życie w nędzy, to jeszcze rozpija młodego kolejarza od Uryżyny. Dobrze, że wmieszał się w to wcześniej Zagrodek i zrobił porządek.

Połowa marca

Jedenastego marca zmarł pan doktór Onufry Trembecki. Przed kościołami, na słupach i na wystawach niektórych sklepów pojawiły się klepsydry, z których dowiedziałam się o licznych zasługach zmarłego i o tym, że posiadał przydomek Prus. Wszyscy szczerze żałowali i opłakiwali nieboszczyka, bo zaiste niezwykły do był doktór. „Jeśli ja ich opuszczę, któż im pomoże" — to powiedzenie konsyliarza dotyczące ubogich chorych krąży teraz po całym mieście jako dowód uznania dla jego dobroci.

Na trzeci dzień po śmierci odbył się pogrzeb. Uczestniczyło w nim całe miasto. Szli ludzie różnych stanów i religii, różnego wieku. Doktór spędził w Nowym Sączu ponad 50 lat i znał go każdy, bo prawie wszyscy mieszkańcy miasta przez ten szmat czasu zetknęli się z nim bezpośrednio. Nie uwłaczając innym doktorom, najbardziej wierzyłam właśnie w nieboszczyka.

(ciąg dalszy nastąpi)

Nietypowy emeryt

Ronald Reagan ma już 78 lat, ale nie myśli bynajmniej o spokojnej emeryturze. Już w tydzień po opuszczeniu Białego Domu podpisał z firmą wydawniczą Simon and Schuster kontrakt na publikację swoich pamiętników i przemówień. Zarobi na tym... 5 mln dolarów. Pierwszy tom ma być gotów w 1990 r., drugi rok później. Skrupulatni Amerykanie obliczyli, że każde przemówienie, które dotąd pisał w ramach swych prezydenckich obowiązków, zostanie wreszcie godziwie opłacone — po 40 tys. dolarów za sztukę. Reagan zobowiązał się ponadto do niekorzystania z pomocy tzw. murzynów, ma pracować sam, bez niczyjego wsparcia. „Mam w ręku pióro i jestem gotów do startu" — stwierdził emeryt nie troszczący się o terminową rewaloryzację świadczeń społecznych.

Deputowana w akcji

Ilona Staller-Ciciolina, posłanka do włoskiego parlamentu, znów przypomniała o sobie. Ubrana jedynie w kusą mini-spódniczkę przypłynęła gondolą na plac Św. Marka w Wenecji. Tam, śląc całusy tłumom zwiedzających, wdrapała się na jeden z obelisków. Eskapada pani poseł zakończyła się w sądzie. Uznano ją winną obrazy moralności publicznej, ale z racji przysługującego jej immunitetu — uniewinniono. Niektórzy sądzą, że i tak dobrze, że w parlamencie, obok gwiazdy porno, nie zasiadają ojcowie chrzestni sycylijskiej mafii.

Zabawa w kapitalizm

W sklepach Moskwy można nabyć zakazaną dotąd na radzieckim rynku grę „Monopol". Uczestnicy zabawy mogą spekulować na giełdzie, prowadzić transakcje bankowe, kupować nieruchomości. W instrukcji do gry przypomina się jednak, że kapitalizm to nie tylko czar i zysk. Autor zabawy — Amerykanin Charles Dawson — był bowiem bezrobotnym, który szukając środków do życia wymyślał różnego rodzaju zabawy umysłowe. Jemu się poszczęściło, a grającym...

Mocne postanowienie poprawy

Socjologowie z uniwersytetu w Scranton przez kilka lat zajmowali się analizowaniem obietnic, jakie z okazji Nowego Roku Amerykanie składają sobie i swoim bliskim. Na pierwszym miejscu znajdują się nieodmiennie zobowiązania do schudnięcia, rzucenia palenia i lepszego traktowania innych ludzi. Silnej woli starcza jednak najwyżej na miesiąc. Cztery osoby na pięć po upływie roku przyznają się do niezrealizowania żadnej z obietnic i ponawiają je. No cóż, pomarzyć zawsze można.

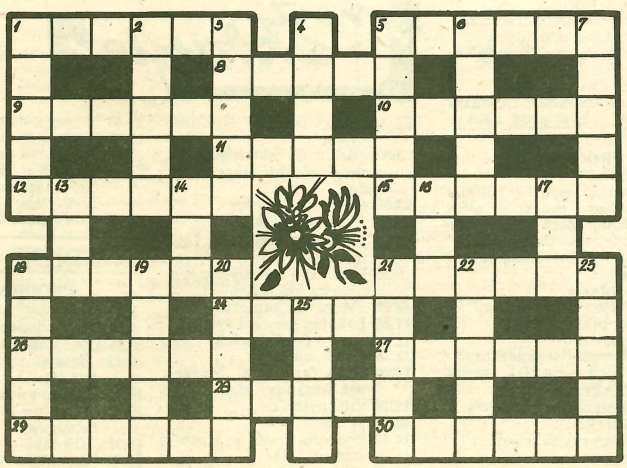

KRZYŻÓWKA NR 9

POZIOMO: 1) szalej jadowity, trująca bylina o białych kwiatach, 5) obrzędowe pieczywo, 8) narząd oddechowy u ssaków, 9) alkohol etylowy, 10) odcinek kończyny konia, 11) bagienny las nadrzeczny na Nizinie Amazonki, 12) białe wino zaprawione wyciągiem z ziół aromatycznych, 15) dawna miara równa litrowi, 18) jedyna europejska owca dzika, o dużych wygiętych rogach, 21) inaczej Włochy, 24) w przenośni — ślepa uliczka, 26) zamaskowana kpina, 27) zwyczaj zapijania dobitego targu na koszt nabywcy, 28) sprężarka, 29) orzesznik, przeorzech, 30) ciało niebieskie,

PIONOWO: 1) larwa muchówek, 2) wyspa na M. Bałtyckim, 3) magmowa skała żyłowa zawierająca głównie kwarc, 4) ssak z rodziny łasicowatych, 5) kamizelka ratunkowa, 6) piaszczysta mielizna na rzece, 7) mara, 13) struś, 14) część nogi, 16) jednostka mocy, 17) środek do wywabiania plam, 18) zakonnik, 19) ziemia nadana przez seniora wasalowi, 20) jezioro w Afryce, 21) religia muzułmanów, 22) pierwiastek promieniotwórczy, 23) jednostka natężenia prądu elektrycznego, 25) Edith, pieśniarka francuska.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 10 marca br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 7

POZIOMO: 1) szatra, 5) Burgas, 8) Garda, 9) pagina, 10) regaty, 11) dudek, 12) ciosła, 15) arenga, 18) Zawrat, 21) salami, 24) aport, 26) birkut, 27) absurd, 28) radar, 29) rodnia, 30) tartak.

PIONOWO: 1) szpic, 2) trias, 3) agada, 4) gród, 5) barka, 6) regle, 7) stypa, 13) iwa, 14) łza, 16) rwa, 17), gem, 18) zuber, 19) rekin, 20) tatra, 21) start, 22) laser, 23) indyk, 25) orda.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 7, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Hermina Kurek** z Gorlic i **Tadeusz Jajko** z Podczerwonego.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: załatw natychmiast wszystkie porachunki, nie odkładaj tego do jutra — następne dni będą już spokojne, szybko zapomnisz o doznanych urazach.

BYK: chcesz przywilejów i praw, których odmawiasz innym, liczysz się przede wszystkim z tymi, którym się powodzi — nie dziw się więc, że nie zawsze zdobywasz zaufanie ludzi.

BLIŹNIĘTA: swojej otwartości i tolerancyjności nie musisz tak reklamować — ktoś może to wykorzystać i sprawić ci wiele kłopotów.

RAK: musisz być zaradny, nie poddawać się przeciwnościom losu, dążyć do celu mimo sporych kłopotów — nie bądź małostkowy, niech nie wyprowadzają cię z równowagi drobiazgi, bo wtedy stracisz impet.

LEW: nie bądź naiwny, nie myśl, że wszyscy będą postępować tak, aby sprawić ci przyjemność — zakręć się koło swoich spraw, niedługo może być za późno.

PANNA: zbyt często jesteś krytycznie nastawiony do innych, robisz złośliwe uwagi, mówisz głośno, co ci się nie podoba — wiele twoich ocen może być nietrafnych, zastanów się więc nad tym, co mówisz.

WAGA: czekają cię trudne dni, będziesz się musiał znaleźć w sytuacjach, które zagrażają twoim interesom, twojemu poczuciu sprawiedliwości — szybko wrócisz do normy, ale wspomnienia jeszcze długo nie będą dawały ci spokoju.

SKORPION: potrafisz być twardy i bezlitosny, rzadko wierzysz w szczerą, bezinteresowną przyjaźń — w ten sposób możesz tracić wiele okazji do nawiązywania kontaktów z życzliwymi ci ludźmi.

STRZELEC: komplikacje, kryzysy i niepowodzenia zniesiesz bardzo dobrze, nic nie złamie twojej odporności — możesz pozwolić sobie nawet na niefrasobliwość, wszystko dobrze się skończy.

KOZIOROŻEC: brak ci otwartości i bezpośredniości, a właśnie te cechy będą ci teraz bardzo potrzebne — możesz wiele zyskać, przełam więc swoje opory.

WODNIK: nie daj hamować swojego poczucia wolności i swobody, nie daj się ograniczać — zyskasz nowe doświadczenia, które bardzo przydadzą się w przyszłości, przed tobą wielkie zadania.

RYBY: dobrze obserwuj otoczenie, wychwytuj fakty, które możesz wykorzystać dla swoich celów, które pozwolą ci zaplanować dalsze postępowanie — dobre dni, choć nieco nerwowe.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (93)

Pamiętnik sądeczanki

Dziesięcioletnia Julianna, rówieśnica mojej Bogny, też jest podobna do Femci i w przyszłości będzie śliczną panną, wszak Femcia do dziś odznacza się niepospolitą urodą. Bliźnięta córki miałyby w tym roku osiem lat, żyje z nich jedno — Karolina, w typie biednego Józka, wesoła dziewczynka, brzydsza od Julci. Jest jeszcze sześcioletnia Anastazja i pięcioletni Adam.

22 lutego 1892 r.

Namówiłam Femcię na sannę do Zabełcza. Zawsze lubiła kuligi i jazdę na sankach. W niedzielę poszła z dziećmi na wotywę do fary, potem lepiła w ogródku bałwany. Udawały się jej te śniegowe kule wyśmienicie. Dołączył do nich Kaziu i po godzinie przed domem stał rząd bałwanów różnej wielkości. Stefanek dorobił im oczy z węgla, usta z marchwi, nałożył stare kapelusze, a największemu wetknął w rękę laskę. Zbiegły się dzieci z całej ulicy i wydawały okrzyki radości. Małe Żydki entuzjazmowały się chyba najbardziej i wołały: „aj-waj, aj-waj". Femcia cieszyła się nie mniej niż dzieci, dawno nie widziałam jej tak uradowanej. Na koniec jednemu bałwanowi dała swoją muftkę. Po obiedzie wybrali się całą gromadą sankami w stronę Przetakówki. Jechało ponad dziesięć sanek złączonych ze sobą, ciągnęli starsi, dzieci siedziały. Do kilku sanek przyczepili dzwoneczki dźwięczące rytmicznie i melodyjnie. Patrzyłam za nimi długo, aż zamazali się nad Łubinką i umilkło echo dzwonków. Pożałowałam wówczas swoich lat uniemożliwiających mi uczestniczenie w tej wesołej eskapadzie. Mężowi nic nie powiedziałam, bo albo uśmiechnąłby się pobłażliwie, albo jeszcze namówił na sannę. Wolałam milczeć. Zostaliśmy tylko z Jadwisią, nawet najmłodsze wnuki pojechały. Jadwiżka jeszcze za malutka, chociaż Femcia nalegała, by ją zabrać.

Dzień już dłuższy, zciemnia się później. Joachim usiadł przy oknie i zagłębił się w „Czas". Kręciłam się trochę po kuchni, zawsze jest przecież coś do zrobienia, a następnie usiadłam obok męża i zaczęłam przeglądać ostatnie egzemplarze „Tygodnika Ilustrowanego". Czasopismo to wychodzi w Warszawie i abonuje je Honorka Uryżanka. Półroczna prenumerata wynosi 6 rubli. Honorka jest jedyną dziewczyną na naszej ulicy, która nie pożałowała pieniędzy na ten cel. Czyta czasopismo od deski do deski, potem pożycza je sąsiadom i tak „Tygodnik Ilustrowany" wędruje od domu do odomu. Prakseda i Dominika czytają drukowaną w tym piśmie powieść w odcinkach pt. „Mechesy" Mariana Gawalewicza. Córki moje wciągnęły się w akcję powieści i niecierpliwie czekają na kolejne odcinki. Mnie ta powieść również zainteresowała, ale nie znając początku czułam się niczym w gąszczu i odłożyłam gazetę. Poproszę córki, aby opowiedziały mi treść tej frapującej książki, abym mogła też ją czytać. Nie chcąc przeszkadzać Joachimowi w lekturze ważnego artykułu, znów poszłam do kuchni i zabrałam się do przygotowywania cymesu. Będzie uciecha wieczorem, gdy wszyscy wrócą z sanny. Cymes to przysmak żydowski, często przyrządzany i w domach chrześcijańskich. Każda gospodyni robi go na swój sposób, stąd niejednakowy smak tej delicji. Zalałam wrzątkiem suszone gruszki, jabłka i śliwki, dodałam trochę cukru i gotowałam na miazgę. Można też dodać winogron. Po długim czasie przyprawiłam wszystko cynamonem i wrzuciłam rodzynki. Skosztowałam: palce lizać!

Zmierzchało już, szare niebo zabarwiła czerwień na widnokręgu i zaczął sypać śnieg, gdy rozległy się dzwoneczki na ulicy. Wyszłam z domu, narzuciwszy chustę na głowę i ramiona. Dzieci ściskały mnie, zarożowione, zimne, uszczęśliwione. Femcia odmłodniała o parę lat i radość biła z jej twarzy.

— Bajeczna sanna — stwierdziła z zachwytem. — Nie pamiętam już tak pięknie spędzonego dnia.

28 lutego 1892 r.

Walek od trzech dni nie przychodzi z warsztatów na obiad i wraca do domu dopiero około dziewiątej wieczorem. Na moje utyskiwania mówi, że jest po obiedzie; nie bardzo w to wierzę, bo ma niesamowity apetyt i zjada podwójne porcje. Teraz w domu dosłownie tylko nocuje. Okazało się, że przyczyną wszystkiego jest przyjazd kilku członków krakowskiej „Siły" do Nowego Sącza. Kolejarze po pracy spotykają się z nimi w kolonii i na rozmowach schodzi im czas. Syn ukrywa to przed Joachimem i tłumaczy się próbami chóru. Nie wiem, czy mąż w to wierzy, czy nie, w każdym razie unikam w

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)